NASZ KOMENTARZ

O nowoczesną szkołę ogólnokształcącą

W OSTATNIM czasie obserwujemy szczególne nasilenie dyskusji wokół spraw związanych ze średnimi szkołami ogólnokształcącymi. Niewątpliwie wpłynęły na to nie najlepsze wyniki egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Zdaniem profesorów uniwersytetów, politechnik i akademii absolwenci liceów ogólnokształcących, nawet jeśli mają dostateczny zasób wiadomości, to nie potrafią się nimi posługiwać, nie potrafią kojarzyć faktów, samodzielnie myśleć i pracować. Są intelektualnie niedojrzali do studiów.

Obecna faza dyskusji potwierdziła już wcześniej wypowiadany pogląd, że szkoły ogólnokształcące przeżywają wyraźny kryzys. Profil ich, program i dydaktyka są w mniejszym lub większym stopniu kontynuacją tradycji, co nie odpowiada obecnemu zapotrzebowaniu społecznemu, w tym również potrzebom szkół wyższych.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że kryzys tego typu przeżywają prawie wszystkie szkoły przeduniwersyteckie na świecie. Szkoła ogólnokształcąca ma kształcić o g ó l n i e — ale postęp wiedzy jest tak szybki, że wykonanie tego zadania staje się niemożliwe. Dążenie do dania encyklopedycznej wiedzy z wszelkich dziedzin utrudnia planową i świadomą selekcję materiału. Selekcja dokonuje się więc żywiołowo — jej ofiarą padają najczęściej dynamicznie rozwijające się gałęzie nauki. Nic więc dziwnego, że na temat różnych metod reformowania szkolnictwa średniego toczy się ożywiona dyskusja w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Dla ilustracji podajemy, że niektóre uniwersytety w USA (np. w Harward) mają własne szkoły średnie, w których kształcą narybek do studiów, zwracając pilną uwagę w trakcie nauki na uzdolnienia uczniów i odpowiednio je potęgując.

Również i u nas przeprowadzana jest reforma szkolna. Trudno obecnie mówić o jej wynikach — absolwenci nowych szkół wyjdą dopiero za kilka lat. Reforma skupia się jednak na szkole podstawowej i trudno spodziewać się, by mogła ona radykalnie zmienić stan istniejący w liceach ogólnokształcących, choć niewątpliwie i tu następuje udoskonalenie istniejącego systemu.

Tego rodzaju działanie jest niewątpliwie potrzebne i dodajmy — konieczne, ale wszystkich nabrzmiałych problemów nie rozwiąże. Nie da się bowiem z roku na rok zlikwidować np. progów, które występują przy przejściu ze szkoły podstawowej do liceum lub z liceum do uczelni wyższych.

Konieczne jest więc kontynuowanie wysiłku, mającego na celu dalsze, lepsze dostosowanie średniego szkolnictwa ogólnokształcącego do potrzeb społecznych. Jest to sprawa niezwykle trudna, wymagająca przede wszystkim pełnego uświadomienia sobie punktu docelowego, modelu absolwenta liceum, jaki mógłby sprostać zadaniom, stawianym przed nim przez potrzeby gospodarki i kultury. — przede wszystkim szkolnictwa wyższego.

Powstaje wobec tego pytanie: na czym powinien koncentrować się ten odległy, perspektywiczny wariant reformy? Spraw tych jest niewątpliwie wiele. Spróbujmy jednak zatrzymać się na niektórych z nich, naszym zdaniem najważniejszych.

Przede wszystkim powinno się w sposób możliwie jasny i precyzyjny określić jaka jest rola średniego szkolnictwa ogólnokształcącego. Dotychczas funkcjonujący model — który jest kontynuacją przedwojennego gimnazjum i liceum kształcących niższą warstwę urzędników lub zasilający wyższe uczelnie — nie zdaje egzaminu wobec zmieniających się potrzeb gospodarki. Dziś nawet przysłowiowy urzędnik na poczcie nie może być „encyklopedystą", lecz musi być fachowcem. Stąd też ci z absolwentów średniego szkolnictwa, którzy nie mogą przejść progu wyższej uczelni, czują się jak bez ręki, są wykształconymi „półanalfabetami". A chcąc znaleźć miejsce w społeczeństwie zmuszeni są do nauki w zawodowych szkołach pomaturalnych lub wprost przy warsztacie pracy. W sumie te cztery lata nauki co najmniej w połowie idą na marne.

A tymczasem rozbudowujemy przecież w poważnym stopniu zawodowe szkolnictwo średnie z uprawnieniami maturalnymi lub bez. Wobec tego faktu wydaje się więc wskazane uznanie poglądu, że średnie szkoły ogólnokształcące powinny w zasadzie przygotowywać wyłącznie narybek dla uczelni wyższych. (Nie wyklucza to naturalnie dopuszczania do szkół wyższych absolwentów „zawodówek" z uprawnieniami maturalnymi). Oczywiście takie postawienie sprawy wymaga wielu zmian zarówno w samym programie kształcenia, organizacji dydaktycznej nauczania, jak i tworzenia odpowiednich warunków dla prawidłowego składu społecznego uczniów.

Dodajmy, że równocześnie przyjęcie tego założenia nie tylko przyniosłoby nam obniżenie nakładów, które ponosimy w związku z rozwijaniem sieci szkół pomaturalnych i przyuczaniem do zawodu przy warsztacie pracy, ale także w pewnym stopniu przyczyniłoby się do uniknięcia niezawinionych klęsk, jakie spotykają w wielu przypadkach naszą młodzież tuż u progu dojrzałego życia.

W programie nauczania powinno się dokonać radykalnej selekcji treści, zrezygnować z wielu elementów dawno już przestarzałych, mniej przydatnych absolwentowi, który będzie pracował w końcu XX i na początku XXI wieku. Równocześnie trzeba by dokonać dość pracochłonnego wyboru treści nowych, uaktualniających zdobywaną wiedzę. Nie można przy tym zapominać, że dokonywający się dosłownie z minuty na minutę postęp wymaga, aby — zwłaszcza w zakresie nauk ścisłych: przyrodniczych i technicznych — działanie to było permanentne, stało się regułą. Obecnie w ciągu życia jednego pokolenia nie tylko zużywają się moralnie maszyny i urządzenia — ale i kwalifikacje. W tym właśnie kontekście uwidacznia się sprawa ścisłego związku nie tylko programów nauczania szkół średnich i wyższych, ale także ciągłego kontaktu nauczycieli z wykładowcami uniwersytetów i politechnik oraz z praktyką gospodarczą i techniczną. Głębokiego zastanowienia wymaga jedynie forma tego związku. Nie od rzeczy będzie jednak wspomnieć o tym, że kontakt ten rozpoczyna się w zasadzie już w trakcie kształcenia kadr nauczycielskich, których przygotowanie do zawodu przez uczelnie musi być bardziej fachowe i dogłębne, z uwagi na ich przyszłą rolę w społeczeństwie. Powiedzmy sobie, że do tej pory mamy do czynienia z działaniem odwrotnym, co lepsi fachowcy stronią od szkolnictwa. Ma to swe ujemne strony, ujawniające się w znacznym niedoborze ilościowym pedagogów, a również często w niedostatecznych kwalifikacjach (raczej zresztą pedagogicznych niż tzw. kierunkowych).

Postulat selektywności programowej oraz kształcenia przez średnie szkolnictwo ogólnokształcące prawie wyłącznie przyszłych studentów wymaga również pewnej specjalizacji nauczania. Samo przyjęcie tej propozycji oznaczałoby względną stagnację ilościową rozwoju szkół tego typu. Wobec tego nie wydaje się wskazane, aby poszczególne szkoły były wyspecjalizowane (np. podział na kierunki humanistyczne, przyrodnicze, matematyczne itp.). Spowodowałoby to bowiem zbytnie zwiększenie kosztów nauczania wtedy, gdy np. na terenie danego miasta działa już jedna szkoła ogólnokształcąca, a wymogi specjalizacji wskazywałyby na potrzebę otwarcia dalszych. Powinno się raczej dokonywać tej selekcji w ramach jednego zespołu szkolnego, wprowadzając specjalizację do poszczególnych klas. Oczywiście wymagałoby to wcześniejszego zaobserwowania zainteresowań i uzdolnień ucznia, co mogłoby się dokonywać już w szkole podstawowej. Umożliwiłoby to tym samym w jakiejś mierze liwidację progu między tymi dwoma poziomami kształcenia. Natomiast próg matura-studia mógłby być przekraczany — oczywiście przy spełnieniu warunku zharmonizowania wyspecjalizowanego programu średnich szkół ogólnokształcących z programami uczelni wyższych — wyłącznie po zdaniu państwowego egzaminu dojrzałości o bardzo wysokim stopniu trudności.

Następną zmianą powinien być objęty sam sposób przyswajania uczniowi treści zawartych w programie, co odnosi się nie tylko do rozwiązania długofalowego, ale może być również realizowane już obecnie. Zmiany w dydaktyce nauczania powinny zmierzać do oderwania się od szkolarstwa, formalistyki itd. i przejścia na płaszczyznę dyskusji, krytycyzmu, fakultatywności itd. Nie od rzeczy będzie również opiekowanie się młodzieżą o zainteresowaniach wykraczających poza przeciętność poprzez bardziej aktywne organizowanie odpowiednich kółek czy grup zainteresowań, które — dzięki wypracowanym w ciągu kilku lat formom — byłyby organizmami żywymi i pobudzającymi do myślenia.

*

Udoskonalenie szkolnictwa — i to nie tylko średnich szkół ogólnokształcących — jest problemem palącym. Obecnie realizowany plan pięcioletni jako naczelne zadanie wysuwa nowoczesność produkcji, a więc realizację szeroko pojętego postępu technicznego. Trzeba się liczyć z tym, że w dalszej perspektywie sprawy te będą aktualne, a nawet akcentowane jeszcze silniej. Niewątpliwie skala postępu będzie zależna od rozwoju naszej bazy materialnej, od przemian w metodach zarządzania i planowania gospodarką. Ale rzec można, że ogromną — jeśli nie decydującą — rolę odegrają kadry, zdolności ludzkie, przygotowanie zawodowe itd. Stąd też wyłania się waga problemu, którego sposób rozwiązywania w obecnej chwili wydaje się być wysoce niezadowalający.

K. S.

W NUMERZE:

Krzysztof Krauss — ALUMINIUM — POLSKA METODA — str. 1

Na całym świecie trwają intensywne próby uzyskania tlenku glinu z surowców pozaboksytowych, np. z gliny. Próby te prowadzone przez kraje znacznie bogatsze od Polski, nie przynosiły — jak dotąd — oczekiwanych rezultatów. Natomiast polska metoda produkcji tlenku glinu z ubogich surowców metodą „spiekowo-rozpadową" opracowana przez zespół prof. Jerzego Grzymka stała się sensacją technologiczną. Produkcja tlenku glinu sprzężona jest tu z wytwarzaniem cementu. Decyzja — na razie jeszcze fakultatywna — budowy wytwórni tlenku glinu o wydajności ok. 1000 ton w Sitkówce koło Kielc, wywołała wiele komentarzy. Czy to, co nie udało się Amerykanom, Rosjanom czy Niemcom, uda się nam?

Jerzy Urban — CZAS URLOPÓW — str. 1 i 4

Autor na przykładzie Zakładów Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna" w Zielonej Górze omawia znany powszechnie i nader kłopotliwy problem urlopów, które w okresie letnim dezorganizują w znacznym stopniu pracę przedsiębiorstw i fabryk. Zakłady pracy oraz ich dyrekcje robią co mogą, aby nacisk załogi na wypoczywanie latem wzmagać, a nie zmniejszać. Tym samym robią sobie samym na złość. Tylko w lecie są czynne ośrodki wczasowe, w lecie zamyka się przyfabryczne żłobki i przedszkola. W rezultacie trzeci kwartał jest najmarniejszy pod względem produkcyjnym, a jednocześnie produkcja jest znacznie droższa.

Krystyna Zielińska — KTO SIĘ BOI AGENTA? — str. 3

Niezbyt jeszcze liczna sieć agencyjnych jadłodajni i kawiarni zasługuje na życzliwe słowa. Nareszcie znaleźć można parę przyzwoitych lokali, gdzie można zjeść smaczne potrawy, nareszcie klient czuje się gościem, a nie intruzem. Co jednak hamuje rozwój agencyjnych placówek? Zbytnia nieufność w stosunku do ludzi, którzy podejmują agencyjną „posadę". Nieustanne kontrole i rozliczenia, codzienne zestawy utargu, pokwitowania na każdy litr wina, odpisy pustych butelek, tygodniowe podsumowanie utargu, bilanse — te wszystkie biurokratyczne utrudnienia odstraszają ludzi, którzy mogliby przynieść pożytek naszym żołądkom, a dochód sobie, ale i skarbowi państwa.

„Z. Wieliczka" — DYREKTOR PRZEDSIĘBIORSTWA — MOJA KARIERA, KOLEDZY I PRZEŁOŻENI — str. 5

W cyklu artykułów pt. „Dyrektor przedsiębiorstwa" publikujemy tym razem pracę, której autor (wywodzący się z robotniczej rodziny) opisuje trudną drogę życiową (i ciągłą naukę w bardzo ciężkich warunkach), która doprowadziła go do dyrektorskiego stanowiska. Praca mająca charakter ciekawego studium obyczajowego.

Rok XXII — Cena 2 zł

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

27 SIERPNIA 1967 r. Nr 35 (832)

ALUMINIUM POLSKA METODA

KRZYSZTOF KRAUSS

DECYZJA — na razie jeszcze fakultatywna — budowy wytwórni tlenku glinu o wydajności ok. 100 tys. ton przy cementowni „Nowiny" w Sitkówce koło Kielc w oparciu o polską metodę tzw. spiekowo-rozpadową, wykorzystującą, ubogie złoża glinonośne (kaoliny, gliny i łupki), wywołała liczne komentarze i sporo różnych wątpliwości. Chodzi nie tylko o to, że zrealizowanie projektu wymaga zaangażowania ponad 1,1 mld zł środków inwestycyjnych. To nie sensacja: przemysł aluminiowy należy do kapitałochłonnych i decydując się na rozbudowę przemysłu aluminiowego należy po prostu liczyć się z konsekwencjami finansowymi tego faktu. Wątpliwości wiążą się po prostu, powiedzmy to bez ogródek, z niewiarą części fachowców od aluminium w techniczny sens imprezy.

Najlapidarniej ujął to stanowisko jeden z autorów publikacji, umieszczonej w nr 4/1966 fachowego miesięcznika „Rudy i metale nieżelazne": „USA i ZSRR od lat łożą setki milionów dolarów na imprezy w rodzaju opanowania technologii uzyskiwania tlenku glinu z surowców pozaboksytowych, np. z gliny, bez skutku. W tej sytuacji wątpliwe jest, by polskie próby w tym zakresie — choćby poparte najwspanialszym geniuszem uczonych — ale obciążone bez porównania skromniejszą bazą materialną dla eksperymentów, miały dać inne efekty."

JUŻ NIE TYLKO TEORIA

Oczywiście między wielkością środków lokowanych w eksperymentach naukowych a wynikami tych eksperymentów istnieje dość bliska współzależność i trudno sądzić, aby kiedykolwiek udało nam się konkurować pod względem wielkości nakładów na badania z największymi ekonomicznymi potęgami świata. A nikomu jeszcze na świecie nie udało się stworzyć przemysłowej technologii wykorzystania dla produkcji tlenku glinu najuboższych złóż. Związek Radziecki buduje już wprawdzie wytwórnie tlenku glinu oparte o złoża nefelinów, które nie są boksytem (zawartość tlenku glinu wynosi w nich ok. 30 proc. gdy np. w boksytach węgierskich ok. 50—65 proc.), ale też nie są zwyczajną gliną, kaolinem czy łupkami. W USA prowadzone są badania nad różnymi sposobami uzyskiwania tlenku z gliny, lecz jak na razie nie są to próby na skalę przemysłową (produkcja prowadzona jest w skali zakładów doświadczalnych). Niemcy próbowali produkcji tlenku glinu z gliny jeszcze w latach drugiej wojny światowej. Wybudowano nawet dwie specjalne wytwórnie, w Strambergu i Rüdersdorfie. Ponieważ jednak nie udało się im opanować ciągłego procesu technologicznego, zrezygnowali z eksploatacji tych zakładów.

To wszystko prawda. Zakładanie jednak z góry, że skoro innym — jak na razie — nie udało się, nam także nie może się powieść, jest co najmniej nieporozumieniem. Na tej zasadzie można by zwinąć kramik nie tylko w badaniach nad eksploatacją ubogich złóż glinonośnych, ale we wszystkich pozostałych dziedzinach, gdzie na razie świat nie odniósł sukcesu. Wszędzie bowiem nasze środki materialne są skromniejsze, to zrozumiałe. Lecz współzależność między bazą materialną nauki a jej efektami nie jest bynajmniej procesem automatycznym. Liczy się także, co tu dużo mówić, łut szczęścia. Po prostu kto pierwszy spośród setek, a często tysięcy możliwych wariantów, wybierze ten najwłaściwszy.

Zresztą Amerykanie, którzy rzeczywiście nie produkują w skali przemysłowej tlenku glinu z innych surowców, jak boksyt, dysponują już w tej chwili kilkunastoma metodami wypróbowanymi w skali laboratoryjnej a nawet półtechnicznej, przerobu gliny na tlenek glinu. Nie wykorzystują tych metod, bo kontrolują — bezpośrednio bądź pośrednio — ok. 80 proc. światowego wydobycia boksytów (przed II wojną światową ok. 46 proc.). Zamykają nawet własne, uboższe kopalnie boksytów, traktując je jako rezerwę strategiczną, gorączkowo eksploatują złoża bogatsze w krajach od siebie uzależnionych. Nie są więc zbytnio zainteresowani w przełamaniu „boksytowego monopolu".

Poza tym od kilkunastu co najmniej lat, możliwość produkcji tlenku glinu ze złóż ubogich nie jest już w Polsce tylko hipotezą naukową. Egzamin laboratoryjny zdała w pełni metoda tzw. kwaśna, opracowana przez zespół naukowców pod kierownictwem niedawno zmarłego prof. Stanisława Bretsznajdera, umożliwiająca uzyskiwanie z gliny — poza tlenkiem glinu — jeszcze dodatkowo, w bezpośrednim ciągu technologicznym

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

CZAS URLOPÓW

JERZY URBAN

ZAKŁADY Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna" w Zielonej Górze czwartek — piątek 20—21 lipca. Upał, czego nie lubią ludzie i surowiec. Nić staje się łamliwa, robotnicy pocą się. Dyrektorzy na urlopach. Naczelny u wód, techniczny zdobywa szczyty, ekonomiczny alias handlowy wizytuje kolonie letnie. Dyżurny członek dyrekcji ma na głowie wycieczkę Jugosłowian; wszystkie, ile ich z fabryki wychodzi, papierki do podpisu, dziennikarza, pewnie i produkcję. Szefowie działów i kierownicy oddziałów na urlopach. Rezydują zastępcy. Czas jest dla fabryki równie parszywy jak ostatnie dni grudnia, tylko, że po Bożym Narodzeniu w każdym przemysłowym organizmie wszystko koncertuje, a w kanikule wszystko się rozłazi.

Wedle obowiązujących zasad pracownicze urlopy powinny być równomiernie rozłożone na dziesięć, uznanych za sprzyjające urlopowaniu, miesięcy roku, a letni plan urlopu może przewidywać tylko kilkuprocentowy wzrost w stosunku do średniej rocznej absencji wypoczynkowej. W fabryce, gdzie pracuje 70 proc. kobiet, a w niektórych wydziałach odsetek ów przekracza 90 proc. nie jest łatwo czynić zadość przepisowi o równomiernym rozkładaniu urlopów. Kobiety nazbyt często są żonami mężczyzn uzyskujących urlop latem. A urlop głowy rodziny determinuje familijne plany wypoczynkowe. Kobiety nade wszystko są matkami dzieci, które, co do sztuki mają latem ferie w szkołach i przedszkolach, a nawet w żłobkach.

W limicie zatrudnienia zawarta jest 12-procentowa rezerwa na absencję urlopową, chorobową, okolicznościową i wszelką inną. Przy uprawnieniach załogi robotniczej do urlopów wynoszących średnio 18 dni w roku, przy skłonności do ponadplanowanych chorób, wesel i pogrzebów liczba ludzi do zastąpienia przekracza zawsze owe 12 proc. i deficyt kadrowy wynosi średnio w roku około 5 proc. W lipcu i sierpniu jest on oczywiście ponad przeciętny. Wydział Kadr dostarcza mi na kartce obliczenia, wedle których, w momencie, kiedy jestem w fabryce, na urlopie jest o około 60 proc. ludzi więcej, niż było średnio nieobecnych z przyczyn urlopowych w trakcie pierwszego półrocza, czyli od początku stycznia do końca czerwca. W tkalni planowane już wyżej, niż w innych miesiącach urlopy robotnicze przekroczone zostały o 4,5 proc. Sprawia to ogromny nacisk społeczny na dystrybutorów urlopów.

Trudniej mu się oprzeć w zakładzie o damskiej większości, niż w zakładzie o większości męskiej. Tu urlop letni masowo się wypłakuje i w odpowiednim czasie szloch jest podobno tak donośny, że zagłusza maszyny. Cierpi na tym nie tylko produkcja, ale i interesy załogi. Obowiązuje zasada, że każda robotnica winna co kilka lat otrzymywać urlop latem. Kiedy przychodzi do podpisywania zwolnienia na urlop, cały ten oparty o zasadę sprawiedliwości harmonogram urlopowy bierze w łeb, bo i tak trzeba odmawiać w końcu letniego urlopu pannie, która od wielu lat szykowała się, że wreszcie pojedzie nad morze, bo pierwszeństwo ma interes matki dzieciom, która oświadcza, że w czasie, kiedy zamknięte są żłobki, przedszkola, szkoły może już tylko pozbierać ile tego w domu ma i przyprowadzić na halę produkcyjną — niech majster zabawia, jak nie chce dać urlopu.

Zakład pracy, to znaczy jego dyrekcja i system władz społecznych, robią co mogą, żeby ten nacisk załogi na wypoczywanie latem wzmagać, a nie zmniejszać. Władze zupełnie wyraźnie robią sobie samym na złość.

Fabryka wybudowała ośrodek wczasowy. Wystawiono ośrodek sezonowy, czynny tylko latem. Odpowiednio stymuluje to letnie żądania i pokusy urlopowe. Zresztą, gdyby nie udzielano latem więcej, niż należy, urlopów, ośrodek stałby pustawy, lub byłby całkowicie zaurzędniczony, a więc z góry i z rozmysłem kręciło się bicz na własne plecy.

Jeśli chce się, żeby zmniejszyć nacisk na letnie urlopy, nie zamyka się na lato fabrycznego żłobka i przedszkola, biorąc pod uwagę, że dość już kłopotu przysparza to, iż szkoły przestają latem absorbować dzieci i młodzież. Żłobek i przedszkole oczywiście zamyka się więc

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Aktualności

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA PO 7 MIESIĄCACH BR.

W lipcu br. globalna produkcja przemysłu zwiększyła się o 9,2 proc. w porównaniu z analogicznym poziomem w ub.r. Uwzględniając fakt, że w lipcu br. ilość dni roboczych była większa o 0,25 proc., tzw. porównywalny wzrost produkcji przemysłowej wynosi nieco mniej, bo 8,5 proc. Jednakże jest to nadal stosunkowo wysoka dynamika w stosunku do założeń NPG, według których wzrost produkcji miał wynieść 6,2 proc.

Ogólnie biorąc, dotychczas zaobserwowane tendencje rozwoju produkcji utrzymały się bez istotniejszych zmian. Nadal występuje stosunkowo wysoka, przekraczająca założenia planu, dynamika produkcji w przemyśle chemicznym (w okresie 7 miesięcy br. — 13,8 proc.), w przemyśle ciężkim (10,8 proc.), materiałów budowlanych (9,0 proc.), w przemyśle lekkim (6,7 proc.) oraz górnictwie i energetyce (5,7 proc.). Na uwagę zasługuje przyśpieszenie przyrostu produkcji w przemyśle drzewnym z 3,1 proc. w I półroczu br. na 3,3 proc. w okresie 7 miesięcy, przy czym w lipcu br. wzrost produkcji wyniósł 6,5 proc. Dalsze przyśpieszenie przyrostu produkcji nastąpiło w przemyśle chemicznym. Natomiast niewielkie osłabienie tempa wzrostu produkcji odnotowano w przemyśle ciężkim.

W przemyśle spożywczym nadal tempo wzrostu produkcji nie jest wysokie, gdyż wyniosło tylko 2 proc., wobec 2,4 proc. założonych w planie rocznym. Częściowo wpływa na to niższy przerób owoców i warzyw niż w ub. roku, ograniczenie produkcji przemysłu tytoniowego (m. in. na skutek zmiany struktury popytu), niższe zapotrzebowanie rynku na produkty przemysłu zbożowo-młynarskiego, olejarskiego i cukrowniczego. (m.w.)

SKUP PRODUKTÓW ROLNYCH W LIPCU BR.

W lipcu br., po raz pierwszy chyba w tym roku, skup żywca był niższy niż w analogicznym okresie ub. roku. Poziom skupu żywca wyniósł bowiem 97,3 proc. poziomu ubiegłorocznego. Zadecydowała o tym mniejsza o 15 proc. niż w ub. roku podaż trzody mięsno-słoninowej. Być może, że tak znaczne obniżenie podaży trzody wynika częściowo z nasilenia robót polowych, a nie tylko z rysującej się od pewnego czasu tendencji do zahamowania rozwoju hodowli trzody chlewnej. Natomiast skup trzody bekonowej w lipcu br. był o 8,2 proc. wyższy niż przed rokiem. Również w skupie bydła odnotowano dalszy

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

W ubiegłym tygodniu

● Niebawem kończą się ferie parlamentarne, w kuluarach Sejmu można już spotkać posłów, zwłaszcza tych, którzy przygotowują materiały na plenarne posiedzenie Sejmu, poświęcone problemom usług świadczonych bezpośrednio ludności miast i wsi. Z terenu województw katowickiego i łódzkiego wróciły po sesji wyjazdowej w sprawie usług dwa zespoły poselskie, w skład których wchodzili członkowie sejmowej Komisji Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości pracy, Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego oraz Handlu Wewnętrznego. Trzeci zespół wyjechał do woj. łódzkiego. Niektóre wojewódzkie zespoły poselskie, m.in. miasta Warszawy nadesłały do Sejmu materiały na temat stanu usług wraz z wnioskami i postulatami zmierzającymi do poprawy sytuacji w tej dziedzinie. Plenarne posiedzenie Izby poprzedzone będzie posiedzeniem Komisji Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości pracy, które wyznaczone zostało na dzień 4 września. Komisja zamierza przedłożyć Sejmowi do przedyskutowania pewne propozycje w sprawie usług, których rozwój jest bardzo istotnym warunkiem podnoszenia poziomu życia ludności. W kuluarach Sejmu przypuszcza się, że Izba zbierze się w pierwszej połowie przyszłego miesiąca. W ciągu trwających ferii parlamentarnych, niektóre woj. zespoły poselskie sporządziły sprawozdania ze swojej działalności. Dowiadujemy się z nich, że np. posłowie z Gdańska odbyli ostatnio dwa wyjazdowe posiedzenia: do rejonowego rolniczego ośrodka doświadczalnego i znajdującej się w budowie fabryki porcelany stołowej w powiecie Kościerzyna. Natomiast posłowie z Opola zajmowali się na ostatnim zebraniu warunkami rozwoju szkół podstawowych w ich województwie. Posłowie zwracają uwagę, że w związku z bardzo poważnym wzrostem liczby uczniów szkół podstawowych zachodzi potrzeba dodatkowego wybudowania na Opolszczyźnie do 1970 roku 9 szkół podstawowych o 120 izbach lekcyjnych. Zespół opolski zamierza w najbliższym miesiącu omówić problemy wynikające z przeprowadzonego spisu rolnego, a następnie zapoznać się z bieżącym stanem budownictwa mieszkaniowego.

● We wszystkich szkołach w nowym roku 1967/68 kształcić się będzie ok. 8124 tys. uczniów — młodszych i dorosłych. Z tej liczby 5757 tys. — o 230 tys. więcej niż w roku ubiegłym — uczyć się będzie w szkołach podstawowych. Zbliżający się nowy rok szkolny będzie dla tych szkół rekordowy pod względem liczby objętych nauką dzieci. Przewiduje się stworzenie 5800 nowych oddziałów. Zatrudni się dodatkowo ok. 13 tys. nauczycieli. Od września br. wszyscy uczniowie klas siódmych, którzy otrzymali promocje kontynuować będą naukę w klasach VIII szkół podstawowych. Klasy te będą liczyły ok. 680 tys. młodzieży. Progi szkół podstawowych przekroczy ok. 650 tys. pierwszoklasistów. W liceach ogólnokształcących i szkołach zawodowych w nowym roku szkolnym otwarte zostaną klasy, w których rozpoczną naukę pierwsi absolwenci „ośmiolatek". Młodzież tych klas otrzyma dostosowane do zreformowanych programów, podręczniki. W dniu rozpoczęcia roku szkolnego w wielu miejscowościach oddane zostaną do użytku nowe szkoły. Szkolnictwo podstawowe otrzymać ma ok. 2800 nowych izb lekcyjnych. Mimo to ogólna sytuacja lokalowa nie poprawi się: na 1 izbę przypadnie przeciętnie 1,65 oddziału.

● Zakończył się pierwszy etap budowy telewizyjnej części powstającego na Mokotowie w Warszawie Centrum Radiowo-Telewizyjnego. W gotowej już części 7-kondygnacyjnego bloku studiów telewizyjnych specjaliści rozpoczęli montaż poszczególnych elementów aparatury i wyposażenia. Są to nowoczesne — zmechnizowane i zautomatyzowane — urządzenia oświetleniowe oraz oparta na półprzewodnikach aparatura elektroakustyczna i wizyjna.

● Z Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie odszedł pierwszy transport nie wytwarzanego dotychczas w kraju nowego typu polichlorku winylu — tzw. suspensyjnego. Służy on do wyrobu wysokogatunkowych przedmiotów gospodarstwa domowego i galanterii. Znajduje także szerokie zastosowanie w przemyśle elektrotechnicznym. Dotychczas ten gatunek polichlorku importowaliśmy.

● Do Polski przybył z wizytą oficjalną, na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych Adama Rapackiego, minister Spraw Zagranicznych Holandii — Joseph M. A. Luns.

KONSULTACJE

Zagadnienia inflacji w gospodarce socjalistycznej (1)

JANUSZ BEKSIAK

POTOCZNE wyobrażenia o inflacji, szczególnie w świadomości starszego pokolenia, wiążą się najczęściej z apokaliptyczną wizją nieokiełznanej inflacji z lat dwudziestych, kiedy to ceny rosły niemal z godziny na godzinę a za idące w miliony marek płace można było kupić coraz mniej towarów. Przez powierzchowną analogię również i dzisiaj nieraz skłonni jesteśmy traktować na przykład zjawisko zmniejszania się siły nabywczej pieniądza jako objaw inflacji.

Należy się zgodzić, że często — ale nie zawsze — zjawiska inflacyjne mają związek z opisanymi zmianami cen, dochodów i siły nabywczej pieniądza. Ogólnie jednak trzeba stwierdzić, że takie podejście do sprawy ma szereg słabych stron. Po pierwsze, nie oddziela ono skutków od przyczyn i stawia w jednym rzędzie sprawy istotne z drugorzędnymi. Po drugie, następuje tu mechaniczne przeniesienie doświadczeń zaczerpniętych z gospodarki kapitalistycznej do socjalistycznej. Trzeba zaś stwierdzić, że w zależności od warunków wspomniane objawy mogą mieć inne przyczyny, treść i znaczenie.

Mimo że różne są sytuacje, które intuicyjnie skłonni jesteśmy nazwać inflacją i różne poglądy na nią, można stwierdzić pewną właściwość wspólną większości z nich. Na ogół związane są one z taką niezgodnością między popytem i podażą, kiedy popyt przewyższa ograniczone możliwości jego zaspokojenia. (Odwrotnie, sytuacja kiedy popyt nie osiąga poziomu możliwej podaży określana jest mianem „deflacji"). Tę właśnie sytuację będziemy dalej nazywać inflacją, niezależnie od tego czy jednym z jej objawów są wspomniane wyżej zmiany cen i dochodów czy nie. Celowość takiego sposobu zdefiniowania inflacji wydaje się mieć to głębsze uzasadnienie, że dotyczy on pewnych procesów i wielkości rzeczowych, niezależnie od tego jak w różnych systemach gospodarczych wygląda konkretna forma ich występowania. Jak zobaczymy formy te bywają bardzo różne.

Mówiąc o podaży i popycie chodzi nam nie o zrealizowaną wielkość dostaw produktów i poziom zaspokojenia potrzeb, lecz o wielkości zamierzone przez dostawców i odbiorców. Jest to więc problem stosunku między zaoferowaną podażą i zgłoszonym popytem. Termin inflacji rezerwujemy więc dla sytuacji w której zgłoszony przez odbiorców (producentów i konsumentów) popyt przekracza zaoferowaną im (przez producentów i handel) podaż dóbr.

W niniejszej konsultacji rozpatrzymy kolejno warunki i przyczyny występowania w gospodarce socjalistycznej zjawisk inflacyjnych, ich formy i konsekwencje a także środki przeciwdziałające. W przeciwieństwie do gospodarki kapitalistycznej w socjalizmie istnieje pewne oddzielenie sfery produkcji i rynku dóbr konsumpcyjnych, polegające m. in. na tym, że — z nielicznymi wyjątkami — przedsiębiorstwa wytwórcze nie działają na rynku dóbr konsumpcyjnych zaś konsumenci nie uczestniczą w obrocie środkami produkcji. W związku z tym rozpatrzymy zjawiska inflacji odrębnie dla dwu tych sfer. Jak zobaczymy, mimo licznych powiązań wzajemnych mają one inny nieco charakter i przebieg. Różne też bywają środki zaradcze.

I. ZJAWISKA INFLACYJNE W SFERZE PRODUKCJI

Dla niezbędnego skrócenia i uproszczenia wykładu zajmiemy się tu tylko sferą produkcji uspołecznionej, a nawet pominiemy różnice między przedsiębiorstwami państwowymi i spółdzielczymi.

1. Przyczyny inflacji

Jednym z warunków poprawności i optymalności planu gospodarczego jest jego zgodność bilansowa, tzn. zrównanie wielkości możliwej produkcji z zapotrzebowaniem na nią. Stosownie do postanowień planu centralne organa gospodarcze używają różnych środków oddziaływania na wytwórców, aby ci w swojej działalności realizowali szczegółowe zadania planu (co i jak wytwarzać) oraz aby zgłaszali popyt i podaż w sumie równające się sobie. W niniejszym opracowaniu koncentrujemy się na tej drugiej kwestii. Chodzi tu o rozpatrzenie jak różne środki oddziaływania na poszczególnych wykonawców przyczyniają się do ukształtowania ogólnej równowagi między popytem i podażą.

Spośród różnorodnych czynników wpływających na zamierzenia i postępowanie wytwórców zatrzymamy się na dwóch grupach, z których pierwszą można nazwać systemem pobudzania, drugą — systemem zasilania przedsiębiorstw produkcyjnych. Do pierwszego należą bodźce ekonomiczne i pozaekonomiczne, ceny a także przepisy określające sposób prowadzenia rachunku ekonomicznego, oceny pracy przedsiębiorstw i ich nagradzania za osiągnięte wyniki. Do drugiej — przepisy i środki określające w jaki sposób przedsiębiorstwa zaopatrywane są w środki produkcji i siłę roboczą.

System pobudzania, który skłania przedsiębiorstwa do rozszerzania działalności wytwórczej, a w tym do rozszerzania popytu na środki produkcji i sam nie stawia tamy temu rozszerzaniu nazywamy systemem ekspansywnym.

Pobudzając do nieograniczonego rozszerzania działalności wytwórczej system ekspansywny powoduje, że popyt zgłaszany przez przedsiębiorstwa w sumie dla całej gospodarki przewyższa ogólne możliwości jego zaspokojenia. Taka tendencja w praktyce prowadzi do wyczerpywania istniejących możliwości gospodarki w zakresie zaopatrzenia w środki produkcji. Społeczne zasoby czynników wytwórczych i możliwości ich zwiększenia są bowiem w każdym okresie czasu ograniczone. Wzrost podaży środków produkcji następujący pod wpływem ekspansywnego systemu pobudzania napotyka ograniczenia techniczne w postaci pułapu istniejących mocy wytwórczych gospodarki narodowej. System ekspansywny powoduje stały nacisk ze strony przedsiębiorstw na te ograniczone możliwości zaspokojenia popytu, stałą dążność do ich przekraczania. W tej sytuacji powstaje napięcie (nierównowaga) na „rynku" dóbr wytwórczych — napięcie, które można nazwać inflacją.

Należy podkreślić, że cały czas mówimy tylko o nierównowadze ogólnej. Jeśli, m. in. pod wpływem systemu pobudzania, powstają odcinkowe i różnokierunkowe niezgodności między zgłaszanym popytem i podażą to mamy do czynienia z niesprawnym działaniem środków zarządzania. Np. nieumiejętne operowanie cenami lub środkami polityki kredytowej. Tego rodzaju sytuacje mogą wprawdzie powodować określone trudności typu „inflacyjnego" lub „deflacyjnego" nie są one jednak zasadniczą formą nierównowagi, o której tu mowa i dalej będziemy je pomijać.

Typowym, znanym z praktyki, przykładem ekspansywnych systemów pobudzania jest premiowanie personelu kierowniczego przedsiębiorstw za wykonanie i przekroczenie wartościowego planu produkcji globalnej (system znany w wielu odmianach z naszej dotychczasowej praktyki). Ten sposób premiowania z założenia uniezależnia premię od wysokości ponoszonych kosztów produkcji. Dla przedsiębiorstw jest w tym przypadku korzystne zwiększanie produkcji poprzez wzrost nakładów, gdyż zwiększa to im premię. Dotyczy to także gromadzenia zasobów środków trwałych i obrotowych. W tej sytuacji operowanie relacjami cen środków produkcji nie może powstrzymać przedsiębiorstw od zużywania i gromadzenia ich w możliwie największej ilości.

Również nakazowe systemy kierowania wykonawcami planu stosowane dotychczas w praktyce wykazywały często charakter ekspansywny. Jest to związane z faktem, że nakazy skłaniały wykonawców do maksymalnie możliwego przekraczania planu produkcji zaś ocena działalności przedsiębiorstw wsparta odpowiednimi bodźcami uznaniowymi wiązana była z ilościowymi wynikami globalnymi. W tej sytuacji kierownictwo przedsiębiorstw mogło uzyskiwać uznanie ze strony organów nadrzędnych jeśli przekraczało plan rzeczowy nawet przy pogarszaniu tzw. wskaźników jakościowych, czyli dotyczących wielkości zużycia i wielkości zasobów czynników wytwórczych. Zachęcanie przedsiębiorstw do możliwie jak największej produkcji jest w tym układzie równoznaczne z zachęcaniem ich do rozszerzania popytu na środki produkcji.

Sam układ pobudzania stwarza jednak tylko zachętę do nadmiernego rozszerzania popytu. Aby ta tendencja zrealizowała się w postaci rzeczywistej przewagi zgłoszonego popytu nad podażą musi zostać spełniony dodatkowy warunek. Przedsiębiorstwa muszą mianowicie mieć za co realizować ten popyt. Przechodzimy w ten sposób do problemu układu zasilania.

Jeśli przedsiębiorstwa są zasilane w środki produkcji i siłę roboczą w trybie scentralizowanym (reglamentacja) to istnieje tylko kwestia sprawowania odpowiedniej kontroli rozdzielnictwa ze strony organów centralnych. W praktyce jednak przedsiębiorstwa zawsze w mniejszym lub większym stopniu dysponują swobodą nawiązywania kontaktów z dostawcami i odbiorcami. Swoboda ta znajduje swój wyraz w wyposażaniu przedsiębiorstw w pieniądz jako dobro „płynne", tj. takie, które może być dowolnie zamieniane na inne dobra.

Zasoby pieniężne w dyspozycji przedsiębiorstw odnawiają się zgodnie z instytucjonalnymi zasadami regulującymi ich finanse. Należą do nich m. in. reguły oprocentowania środków i odprowadzania części akumulacji finansowej do budżetu, zasady ustalania cen, przepisy o kredytowaniu i dotowaniu itd. Łącznie cały ten system reguł postępowania określa szerokość strumieni pieniądza dopływających do przedsiębiorstw i odpływających od nich. Tym samym określa poziom (stały, rosnący, obniżający się) odtwarzania się zasobów pieniądza w przedsiębiorstwach. Zilustrować to można na przykładzie różnego ukształtowania marży między cenami płaconymi za środki produkcji a cenami uzyskiwanymi za produkty końcowe. Im większa jest dodatnia marża między tymi cenami tym szerszym strumieniem dopływa pieniądz do przedsiębiorstw, gdzie skupiają się rosnące jego zasoby. I odwrotnie, przy marży ujemnej następuje kurczenie się tych zasobów.

Zmniejszanie się zasobów pieniężnych może zawsze stać się czynnikiem zmuszającym przedsiębiorstwa do redukowania produkcji. Natomiast w przypadku odnawiania się zasobów pieniężnych w skali rosnącej sytuacja zależy od charakteru układu pobudzania. Gdy jest on ekspansywny to im szybciej gromadzą się zasoby pieniężne tym większe powstają możliwości realizowania przez przedsiębiorstwa tej ekspansji. Tym większe jest niebezpieczeństwo, że takie działanie wielu przedsiębiorstw da w skali ogólnej nierównowagę między podażą i popytem.

2. Rynek producenta i jego skutki

W momencie, w którym pod wpływem ekspansywnego układu pobudzania łączny popyt na środki produkcji w całej gospodarce narodowej osiąga górny poziom możliwości jego zaspokojenia dalsza ekspansja popytu tworzy ogólny stan nierównowagi. Wspomniany najwyższy poziom zaspokojenia popytu wyznaczony jest przez aktualną zdolność produkcyjną aparatu wytwórczego, która z kolei ograniczona jest przede wszystkim przez wielkość zasobu środków trwałych będących w dyspozycji społeczeństwa.

Formą przejawiania się nierównowagi w gospodarce socjalistycznej jest rynek producenta czyli taki szczególny układ stosunków, w którym odbiorcy ubiegają się o dostawy, natomiast dostawcy nie mają z reguły trudności ze zbytem swojej produkcji. W praktyce jest wówczas powszechnym zjawiskiem, że każda zaoferowana przez dostawców ilość środków produkcji, często bez względu na ich jakość, warunki i czas dostawy, znajduje zawsze odbiorców. Powstaje ogólny brak wielu towarów, powszechna „deficytowość", pogoń za towarem, znane kłopoty z kooperantami, którzy naginnie nie wywiązują się ze swoich zobowiązań itd.

W związku z powyższymi stwierdzeniami można wskazać na niektóre podobieństwa i różnice w porównaniu ze zjawiskami inflacyjnymi w gospodarce kapitalistycznej. Podobieństwa te ujawniają się przy rozpatrywaniu inflacji od strony rzeczowej, tj. od strony kształtowania się wzajemnego stosunku między popytem i podażą na środki produkcji. W obu przypadkach użyliśmy tu terminu inflacja, gdyż w obu chodzi o niezgodność między wspomnianymi wielkościami. Istnieją jednak poza tym zasadnicze różnice między opisanym zjawiskiem nierównowagi w gospodarce kapitalistycznej i socjalistycznej. Po pierwsze, inaczej niż w kapitalizmie, specyficzna forma „inflacji" w socjalizmie jaką jest rynek producenta nie musi mieć związku ze zmianami cen (oraz siły nabywczej pieniądza). Z praktyki wiadomo, że wystąpienie w toku wykonywania planów gospodarczych niezgodności między zgłaszanym popytem i podażą najczęściej nie odbija się na ich cenach. Co ważniejsze, jak tu wspomnieliśmy, operowanie cenami w większości wypadków nie usuwa ekspansywnego charakteru układu pobudzania przedsiębiorstw, nie może więc stanowić skutecznego środka antyinflacyjnego. Po drugie, w gospodarce socjalistycznej zjawiska inflacyjne w sferze produkcji nie muszą, tak jak w kapitalizmie, wpływać na zmiany dochodów ludności. Związane to jest m. in. ze wspomnianym brakiem automatycznego powiązania między produkcją a rynkiem dóbr konsumpcyjnych. Po trzecie, odmiennie niż w kapitalizmie napięcia inflacyjne nie mają w gospodarce socjalistycznej bezpośredniego wpływu na wielkość udziału akumulacji w dochodzie narodowym, gdyż inwestycje realizowanie są w olbrzymiej większości w trybie ściśle scentralizowanym. Zjawiska inflacyjne w produkcji socjalistycznej mają więc specyficzny charakter i analogia do inflacji w kapitalizmie jest bardzo niepełna i daleka.

Negatywne skutki rynku producenta są powszechnie znane. Powoduje on m. in. odchodzenie w toku realizacji od założeń planu, obniżanie się organizacyjnej sprawności zarządzania gospodarką, powstawanie ujemnych zjawisk społecznych (korupcja, sprzyjające warunki dla działania klik itp.). Z ekonomicznego punktu widzenia szczególnie godny podkreślenia jest fakt, że w warunkach rynku producenta proces realizacji planu nabiera w pewnym stopniu charakteru niekontrolowanego, a równowaga między popytem i podażą osiągnięta ostatecznie w jego wyniku może być niezamierzona z punktu widzenia organów kierujących gospodarką. Mimo że społeczne zasoby środków produkcji są w pełni wykorzystane, osiągnięty w rezultacie stan równowagi może się wówczas ukształtować na poziomie niższym od możliwego w danych warunkach produkcyjnych, gdyż ostatecznie będzie on wyznaczony przez „najciaśniejsze" z wąskich gardeł (w zakresie zaspokojenia popytu) jakie powstają w opisanym procesie realizacji planu.

Równocześnie taki sposób dochodzenia do równowagi wpływa ujemnie na działalność wszystkich przedsiębiorstw wywołując znane przejawy niegospodarności. Związane to jest m. in. z tym, że w warunkach rynku producenta następuje zmniejszenie skuteczności działania takich ekonomicznych środków zarządzania jak ceny, koszty, rentowność. Jeśli przedsiębiorstwa dążą do uzyskania maksymalnych ilości wszystkich rodzajów czynników wytwórczych, to przestają mieć istotne znaczenie relacje cen między nimi. Obniża się więc sprawność systemu sterowania przedsiębiorstwami przez organa centralne.

3. Środki zaradcze

Stosownie do podanego wyżej opisu czynników powodujących powstawanie w produkcji nierównowagi typu inflacyjnego, środki jej przeciwdziałające można podzielić na dwie grupy: na związane z układem pobudzania i z układem zasilania przedsiębiorstw wytwórczych.

Pierwsze polegają na eliminacji lub osłabieniu działania czynników pobudzających przedsiębiorstwa do nadmiernego rozszerzania popytu na czynniki wytwórcze. Drugie na przeciwstawianiu ekspansywnie działającemu systemowi pobudzania pewnych hamulców w zakresie zasilania przedsiębiorstw w środki rzeczowe, ludzkie i pieniężne. Mówiąc lapidarnie w pierwszym przypadku chodzi o to aby przedsiębiorstwa nie były zainteresowane w ekspansji po stronie popytu, w drugim — aby nie miały środków na prowadzenie tej ekspansji.

Drogą pierwszego rodzaju jest doskonalenie systemów pobudzania pozbawiające je ekspansywnego charakteru. Nazwiemy to „neutralizacją" układu pobudzania. Polega ono na wbudowaniu w ten układ brakujących poprzednio elementów hamujących tendencje do zgłaszania nadmiernego popytu.

Neutralny byłby więc taki system pobudzania, w którym istniałoby szczególne sprzężenie między popytem i podażą takie, że dla przedsiębiorstwa byłby określony najkorzystniejszy maksymalny rozmiar popytu na środki produkcji dla każdej wielkości produkcji (podaży). W tym przypadku istniałaby możliwość kształtowania już w zamierzeniach dostawców i odbiorców zgodności między popytem i podażą. Praktycznie system neutralny jest jednak dotychczas tylko konstrukcją myślową. Trudno wskazać przykłady jego działania w aktualnej gospodarce. Istnieją jednak w tym względzie zachęcające możliwości badawcze i praktyczne. Wskazuje się na przykład, że opisane rezultaty może dać zastosowanie w gospodarce pewnych rodzajów premiowania nawiązującego do zysku jako miernika pracy przedsiębiorstw. System ten bowiem wiążąc premie z różnicą między wpływami za sprzedaną produkcję a kosztami jej wytworzenia stanowi zarówno bodziec do rozszerzania podaży jak i hamulec zwiększania popytu. Pod warunkiem trafnego ustalenia cen czynników wytwórczych i produktów końcowych wydaje się możliwe takie wyregulowanie tych bodźców i hamulców aby w sumie równoważyły one popyt z podażą na środki bieżąco zużywane w produkcji. Równocześnie rozwiązanie to zdaje się usuwać inną słabą stronę ekspansywnych systemów pobudzania, jaką jest tendencja do gromadzenia przez przedsiębiorstwa nadmiernych zasobów środków rzeczowych (znane powszechnie „chomikarstwo"). Polega to na wliczaniu do kosztów odpowiednich pozycji obciążających przedsiębiorstwa z racji korzystania przez nie z maszyn i urządzeń, zapasów surowców, ziemi itd. (chodzi o oprocentowanie środków trwałych i obrotowych oraz różne formy renty).

W ostatnich latach wiele się robi w krajach socjalistycznych w opisanej dziedzinie. I jakkolwiek trudno na razie wskazać na zdecydowane efekty pozytywne, ten kierunek usprawnień choć niełatwy stwarza obiecujące perspektywy poprawy sytuacji.

Drugi sposób działalności antyinflacyjnej polega na odpowiednim operowaniu układem zasilania przedsiębiorstw w pieniądz. Jeśli nie chcemy lub nie możemy zmienić samego systemu pobudzania to można mu przeciwstawić inne środki które by zahamowały ekspansję po stronie popytu. Jednym z takich środków jest operowanie dopływem pieniądza do wykonawców planu. W zależności od konkretnych potrzeb można doprowadzić do pożądanego zrównoważenia bilansu środków produkcji zwiększając lub uszczuplając środki pieniężne oddawane do dyspozycji przedsiębiorstw.

Należy podkreślić, że nie chodzi tu tylko o doliczanie do rachunku kosztów odpowiednich pozycji (np. odpisów amortyzacyjnych lub odsetek). Taka operacja mogłaby być wystarczająca tylko przy neutralnym systemie pobudzania. W układach ekspansywnych (jak premiowanie od produkcji globalnej) niezbędne jest ograniczanie zasobów przedsiębiorstw przez pozbawianie ich odpowiednich sum pieniężnych. Przykładem tego jest więc nie tylko ustalenie odpowiednio wysokiej stawki amortyzacyjnej ale także pozbawienie przedsiębiorstwa prawa dysponowania funduszem amortyzacyjnym.

Opisany system zapewniania równowagi między popytem i podażą można obrazowo nazwać polityką „hamulca pieniężnego". Rozpatrzmy w uproszczeniu jej działanie w przedsiębiorstwie. Niezależnie od tego czy układ pobudzania ma charakter ekspansywny czy nie, utrzymywanie pewnego zasobu pieniądza (w postaci gotówkowej oraz przede wszystkim na kontach w banku) w dyspozycji przedsiębiorstw jest konieczne, między innymi dla usuwania ewentualnych zakłóceń jakie mogą powstawać w toku realizacji planu. Dlatego przedsiębiorstwa oprócz popytu na środki produkcji zgłaszają także popyt (zwany transakcyjny) na środki pieniężne. Posiadanie zasobu dobra „płynnego" pozwala im na swobodne zaopatrywanie się w potrzebne środki rzeczowe.

Jeśli organa centralne stosują ograniczenia w dopływie pieniądza do przedsiębiorstw to ich ekspansywne dążenia ulegają zahamowaniu wobec trudności odtwarzania wyczerpujących się zasobów transakcyjnych. W takiej sytuacji przedsiębiorstwa mogą zareagować wyzbywaniem się pewnych uprzednio zgromadzonych zasobów rzeczowych przekształcając je w pieniądz. W ten jednak sposób cel polityki hamulca pieniężnego zostaje osiągnięty w zakresie kształtowania w przedsiębiorstwach wielkości zasobów rzeczowych. Zmniejszenie zasobów rzeczowych poniżej pewnego poziomu musi w końcu doprowadzić do zakłóceń w funkcjonowaniu przedsiębiorstw. Będą one wówczas skłonne do odtwarzania swych zasobów pieniężnych drogą rozszerzania podaży swej produkcji końcowej oraz drogą ograniczania popytu na środki produkcji. Tym samym zahamowana zostanie tendencja przedsiębiorstw do zwiększania swych zasobów i swych nakładów na bieżącą produkcję a równocześnie będą one pobudzane do rozszerzania podaży. W konkretnej sytuacji — posługując się mniej lub bardziej energicznie pieniądzem jako hamulcem — organa centralne mogą spowodować określony wzrost, utrzymywanie się bez zmiany lub zmniejszanie się zasobów rzeczowych w przedsiębiorstwach oraz ich bieżącego popytu na środki produkcji.

Do środków pieniężnych opisanego tu typu mogą należeć: potrącenia z wpływów przedsiębiorstw (np. odliczenia od zysku), oprocentowanie, zmniejszanie marży między cenami płaconymi za środki produkcji a cenami uzyskiwanymi za sprzedaż produktów gotowych, podnoszenie stawek amortyzacyjnych, ograniczenia kredytowe itd.

Źródłem informacji dla organów finansowo-bankowych prowadzących politykę hamulca pieniężnego jest obserwacja stosunku między popytem i podażą we wzajemnych kontaktach przedsiębiorstw dostawców i odbiorców. O sytuacji inflacyjnej świadczy przewaga sygnałów o trudnościach zaopatrzenia w środki produkcji. Póki ona występuje uzasadnione jest zaostrzanie restrykcji w zakresie ogólnej ilości środków pieniężnych stawianych do dyspozycji przedsiębiorstw. Jest to celowe tak długo póki informacji o trudnościach zaopatrzenia nie zaczną zastępować sygnały o trudnościach zbytu. Ich pojawienie się byłoby dowodem, że hamulec pieniężny spełnia swoje zadanie i ewentualnie podstawą do zmniejszenia jego presji.

Należy się tu zastrzec, że mówiąc o ograniczaniu ogólnej podaży pieniądza nie mamy na myśli koniecznie absolutnego zmniejszania jej rozmiaru (np. w stosunku do poprzedniego okresu). W gospodarce wzrostowej byłoby to zapewne szkodliwe. Rzecz polega tylko na tym, aby organa bankowe przyjmowały w każdym momencie pewną górną granicę finansowania zmieniając ją stosownie do zaobserwowanej sytuacji w zakresie równowagi między popytem i podażą.

Na koniec należy powiedzieć o jednej z prostszych metod działalności antyinflacyjnej, szeroko stosowanej w praktyce, jaką jest używanie środków typu nakazowego. Mają one na celu ograniczenie wielkości gromadzonych przez przedsiębiorstwa zasobów produkcyjnych oraz ograniczenie popytu na środki produkcji zużywane bieżąco. Będzie to na przykład bezpośrednia kontrola zgodności stanu zapasów z limitami ustalonymi w planie in natura, wsparta odpowiednimi sankcjami administracyjnymi. Użycie tych środków polega na zwężeniu sfery działania zdecentralizowanych a ekspansywnych systemów pobudzania na rzecz scentralizowanych metod zarządzania.

Powyższy sposób nawiązuje więc zarówno do układu pobudzania jak i układu zasilania. W odniesieniu do pierwszego z nich polega on mianowicie na zmniejszeniu zakresu działania tych zdecentralizowanych sposobów pobudzania, które mają charakter ekspansywny. Równocześnie przekształcony zostaje system zasilania przedsiębiorstw w środki. Zdecentralizowane zasilanie dokonywane za pośrednictwem pieniądza zastępowane jest rozdzielnictwem środków rzeczowych i ludzkich.

Opisana metoda postępowania wykazała jak dotychczas największą praktyczną skuteczność. Wobec jednak licznych jej słabych stron (związanych z daleko posuniętą centralizacją) w praktyce gospodarczej coraz więcej uwagi przyciągają sposoby omawiane poprzednio. Przykładem tego są zarówno próby neutralizacji układu pobudzania (zastępowanie premiowania od produkcji globalnej różnymi formami pobudzania nawiązującymi do zysku i rentowności) jak i wysiłki zmierzające w kierunku zaostrzenia restrykcji bankowych w zakresie finansowania przedsiębiorstw.

Należy dodać, że różne te metody działania nie muszą się wzajemnie wykluczać. Wobec ograniczonych możliwości stosowania każdej z nich z osobna jest możliwe, że dopiero kompleksowe użycie całego ich zespołu będzie skutecznie przeciwdziałać występowaniu zjawisk inflacyjnych w sferze produkcji. (c.d.n.)

KTO SIĘ BOI AGENTA?

KRYSTYNA ZIELIŃSKA

Po wielu miesiącach wahań i roztetek zdecydowałam się wreszcie: zostanę agentem! Przede mną na biurku ośmiostronicowa umowa: Agent zobowiązuje się... Agent oświadcza, że przyjmuje solidarną odpowiedzialność... Agent zobowiązany jest swoje czynności wykonywać sumiennie i starannie oraz przestrzegać obowiązujących przepisów, a w szczególności:...

NIE będę wyliczała wszystkich punktów umowy. Ponieważ jednak powierzono mi środki trwałe i sprzęt wartości prawie ćwierć miliona zł, ponieważ za wszystko odpowiadam sama — zacząłem od odwiedzania i konsultacji z kolegami uważanymi obecnie za dobrych fachowców. Rozmawiałam z ludźmi, którym się powiodło, których sukces jest niewątpliwy i powszechnie znany.

*

„Kamienne Schodki" są już prawie rok agencją. Aleksandra Piętak i Barbara Łuckiewicz — siostry, które umowę podpisały i mama, czy brat, którzy czasem pomogą w prowadzeniu przedsiębiorstwa, nie miały z gastronomią nic wspólnego. Nawet wahano się w WZG, czy można amatorkom powierzyć tego typu zakład. Dyrektor Zjednoczenia z pełnym uznaniem mówił mi o pracy obu pań.

Zakład — do niedawna ulubione miejsce staromiejskiej chuliganerii — ma teraz inny charakter. Tłumnie odwiedzany przez młodzież, przez wizytujące Stare Miasto wycieczki, przez amatorów małej czarnej, bigosu, czy kaczki — zachował charakter przytulnego lokaliku. Siedzi się przy świecach, przy czystych i stale zmienianych obrusikach.

Pani Basia — agentka prowadząca ten zakład pokazywała mi różowy len z białym haftem. Właśnie szyje się z tego: abażurki, firaneczki i obrusiki. Mają już z siostrą kilka takich kompletów, w kratkę czerwono-białą, beżowe, a teraz jeszcze te różowe. Szkło też stale kupują nowe. Zbudowały regały, rozbudowały zaplecze. A teraz może chcę również wiedzieć jakie miały utargi? W sierpniu 1966 — to jest w miesiąc po otwarciu agencji było 101 tys. zł, we wrześniu — 134 tysiące, w październiku — 167 tysięcy, w listopadzie — 169 tysięcy, w grudniu 178 tys., a w styczniu 183 tys., w lutym 240 tys. (po wizycie Kroniki Filmowej), marzec — 285 tys., kwiecień — 335 tys., maj — 330 tys. zł. Warto dodać, że dawne „Kamienne Schodki" notowały 80 tys. do 90 tys. obrotu miesięcznie. Agencja wykonuje 200 proc. planu i rozwija się świetnie.

— Proszę mi wierzyć — oświadcza pani Basia — żeby wziąć agencję i prosperować, trzeba trochę serca, trochę intuicji, sporo inicjatywy. Tego nie ma w żadnej recepturze gastronomicznej. A to jest najważniejsze.

Do Agencji na Starym Mieście zgłaszają się chirurdzy, że właśnie mają zjazd i proszą o obiad. Jakaś pani zamawia przy mnie kolację dla sześciu Francuzów. Nazwisk nie dyktuje, mówi tylko: podam hasło — Targi Książki.

„Kamienne Schodki" płacą 20.000 zł ryczałtu miesięcznie. Podatek obrotowy, telefon, światło, gaz wynosi 10.000 zł. Zamówienia na towar składają w WZG i jest to najkorzystniejsze z handlowego punktu widzenia źródło zaopatrzenia. Na zakup z wszelkich innych źródeł musi być rachunek. Paragon nie wystarcza.

Niepokoi mnie cała lista uwag na temat: że przydałoby się więcej zaufania dla agenta, a mniej papierków, zestawień i bilansów obciążających każdy dzień jego pracy.

*

W „Trou-Madame" czyli w kawiarni w Łazienkach jestem kilkakrotnie. Zimą kiedy kawiarnia-cacuszko czeka na gości zajmujących dwa, trzy stoliki i wiosną, kiedy cały duży ogród wypełniają goście. Na zewnątrz stoi pomocnicza lada celem szybszej obsługi klientów, z boku, ale stale uważny i obecny czuwa nad wszystkim p. Chmielnicki. Od maja do września płaci 30 tys. zł miesięcznie ryczałtu. Obrót? Tylko w czerwcu miał 300 tys. zł. Pomimo że pogoda nie specjalna, że Łazienki zamykają wcześniej, a konserwatorowi wszelkie chłodnicze i inne urządzenia przeszkadzają, bo szpecą piękno zabytku.

*

Edmund i Zenon Feliks podpisali umowę agencyjną na prowadzenie restauracji „Staropolskiej". Mają jesiotra z rusztu, szczupaka i karpia sauté, indyka i perliczkę, bryzol z polędwicy, trzy zupy, 20 przystawek, no i kelnera, który pamięta, że przed 46 laty generał de Gaulle nigdy nie jadał koperku. Kelner napisał do generała i z pałacu Elisee otrzymał właśnie odpowiedź, że dostojny gość zjawi się wkrótce w „Staropolskiej".

W swoich wędrówkach, dla porównania — starałam się również odwiedzać zakłady prywatne: w Krynicy i w Zakopanem...

Inaczej wyobrażałam sobie Zenona Olbrychta — człowieka, który od ponad 10 lat prowadzi w Zakopanem bar „Poraj" i liczy, że nakarmił w tym czasie ponad 2 miliony ludzi. Spodziewałam się spotkania z zażywnym, różowiutkim, kochającym trunki i wypoczynek restauratorem. W kantorku służącym jednocześnie jako magazyn przez wiele godzin rozmawiał ze mną szczupły, blady i zmęczony starszy Pan.

Pracuje od 6.30 do 11-ej wieczór, w niedzielę i święta dłużej. W maju i w listopadzie odpoczywa. O 17-ej bierze codziennie zastrzyk na wzmocnienie i ucina sobie króciutką drzemkę. Życie jego mimo tak męczącego rytmu pełne jest żarliwych ambicji i namiętności. „Poraj" nie walczy z uspołecznioną gastronomią Zakopanego, chociaż były okresy kiedy ta właśnie gastronomia zwalczała jego. I to ostro. „Poraj" nie ugania się jedynie za zarobkiem: ma ogromne ambicje pokazania, że nawet w takiej budzie, bez wódki, przy produkcji małych dań i kanapek potrafi obsłużyć dziennie 2000 osób. Wśród wiader z jajkami ugotowanymi na twardo, słojów z marynowanymi grzybkami, ogórkami, wśród ksiąg pełnych obliczeń i zestawień kierownik lokalu znajduje jeszcze ochotę na dodatkowe rachunki:

Krzesło w skali państwowej daje 100 zł dziennie, a ja daję 300, 400 zł. A przecież mam drugą kategorię. Z muzyką i w porządnym zakładzie krzesło powinno dawać 800 zł.

W księdze pamiątkowej „Poraj" ma podpisy najsławniejszych osobistości z kraju i zagranicy. Leopold Stokowski, premier Cyrankiewicz, Oskar Lange, który napisał: „Wyrazy uznania za świetną kuchnię, smaczne kanapki, wyśmienite rydze i przyjemną atmosferę. Oby inne zakłady gastronomiczne wzięły to za przykład".

Do tej właśnie księgi w mojej obecności dochodzi wycinek z krakowskiego dziennika o tym, że trzy największe, renomowane restauracje Zakopanego — „Wierchy", „Watra" i „Jędruś" dawały w sezonie 600 zł dziennie dochodu. — Ja sam — mówi p. Olbrycht, jak generał który wygrał bitwę — jak sam — daję 500 zł dziennie. A mam tylko 25 krzeseł.

*

Co mnie wstrzymuje przed podpisaniem umowy? Czego boi się przeciętny agent? W państwowym lokalu, na państwowym stole i talerzach ma podawać z własnych surowców, za własne pieniądze ugotowane potrawy. Ma opłacać kilkuosobowy personel, pokryć ubezpieczalnię i PZU. Wszelkie zyski będzie dzielić z nadrzędną jednostką, ale wszelki deficyt jest jego prywatną sprawą. Nie tylko więc chęć zarobku, ale po prostu strach przed materialną odpowiedzialnością, przed fiaskiem każe agentom wydłużać dzień pracy do granic wytrzymałości, angażować do pomocy rodziców, braci, siostry, własne dzieci — wszystkich komu mogą zaufać.

Boi się także nieustających rozliczeń i kontroli. Niektórzy agenci i to ci, co w Zjednoczeniu mają opinię absolutnie uczciwych, oświadczają: „Radca prawny i księgowa, która co kilka dni zrobi bilans — to konieczność.

Codzienny zestaw utargu, pokwitowania na każdy litr wina, odpisy pustych butelek, tygodniowe podsumowywanie utargu, bilanse— wszystko to sprawia, że agent woli rozliczać się ze swoim przedsiębiorstwem za pośrednictwem specjalnie w tym celu zaangażowanej księgowej. Świece, pasta do podłogi, mydło, kokosal do prania, serwetki, papier higieniczny, taksówki na przewiezienie towaru — w sumie tysiące pozycji przekazuje księgowa agencji — księgowej ZG. Nieustające rozliczenia wprowadzają pewien stan niepokoju i pracochłonnych papierkowych manipulacji niekoniecznie dla rozwoju przedsiębiorstwa dobrych. To samo dotyczy skrępowania przy zakupach. To samo ewentualnych zapasów.

Dla przykładu: w jadłospisie agencji jest bigos. Porcja zł 15. W uspołecznionych sklepach nie ma jednak kapusty w maju. Prywatnie jest i kosztuje 8 zł za kg. Agent nie może jej jednak kupić, bo księgowa z Zakładów Gastronomicznych nigdy nie uzna mu tego kwitu. W ostatecznym rachunku traci więc konsument szukając obfitych i tanich dań.

W tych samych zakładach bez zmrużenia oka zatwierdza agentowi taką oto recepturę na bigos: 20 kg kapusty, 4 kg wołowiny, 4 kg wieprzowiny, 4 kg zwyczajnej, 2 kg boczku wędzonego, 50 dkg grzybów suszonych, 2 kg cebuli, 4 puszki pomidorów, 5 paczek pieprzu, 4 paczki majeranku i kminku... Słowem super bigos z super surowców. Gdyby chciał oszukiwać? Dałby „maggi" zamiast grzybów, mniej mięsa, mniej boczku i bardzo trudno byłoby mu to udowodnić. Dlaczego więc akurat przy zakupie kapusty, kartofli, czy śmietanki do kawy zaczynają się drobiazgowe ograniczenia i rozliczenia?

Dalej. — Jak zorganizować spiżarnię? U „Poraja" robi się 2 tysiące słoi z marynowanymi rydzami i prawdziwkami w sezonie. Agent zrobiłby podobnie z grzybami, borówkami, śliwkami, ale nie wolno. Kupiłby też świetne kompoty śliwkowe z przeceny — po 7,50 zł słój, ale zapasów ponadnormatywnych nie wolno gromadzić.

*

A teraz czego boją się WZG, KZG, czy inne wojewódzkie zjednoczenia? Dlaczego w czwartym roku agencyjnej gastronomii w niektórych rejonach kraju rozwija się ona raczej symbolicznie, w innych nieco lepiej, ale też anemicznie?

Indywidualność agenta, ambicje aby stworzyć zakład z jakąś własną atmosferą: nie knajpę i nie jadłodajnię — należy chyba pochwalić. I nawet się chwali. Tylko, że jakoś niepewnie. Na porządku dnia stają bowiem nowe pytania, na które jeszcze nie ma jasnej odpowiedzi. Jak się zachować, czego żądać od agenta, który najuczciwiej na świecie oświadcza: Idzie mi znakomicie! Zarobiłem 20.000 zł w kwietniu, a i w maju niewiele mniej.

Podniesienie stopy podatkowej, zwiększenie ryczałtu, słowem działanie środkami fiskalnymi byłoby wylaniem dziecka z kąpielą tym bardziej bezsensowną, że w wielu wypadkach chodzi o zakład przedtem deficytowy. Nie byłoby źle gdyby agent mógł usłyszeć taką odpowiedź: — To cudownie! Ale musi pan część z tego inwestować w rozbudowę i podniesienie poziomu agencji. Lokal trzeba odmalować, postawić na zewnatrz stoliki. dać lepsze meble, rozszerzyć jadłospis tanich potraw, zorganizować w wolnym pomieszczeniu bar szybkiej obsługi. Takiej odpowiedzi nikt jeszcze nie słyszał.

Zresztą wśród 2.000 zakładów agencyjnych tak wysokie dochody osiągnąć może tylko czołówka szczególnie uprzywilejowana jeśli chodzi o położenie: w centrum miasta, czy na uczęszczanym turystycznym szlaku.

W opracowaniu Ministerstwa Handlu Wewnętrznego z sierpnia 66 r. czytamy m.in.: „W liczbach absolutnych najwięcej zakładów agencyjnych występuje w województwach: krakowskim — 90, szczecińskim — 88, katowickim — 80 i w m. Warszawie — 53. Najmniejszą sieć agencji posiadają województwa: opolskie — 3, łódzkie — 6, kieleckie — 8, warszawskie — 9 i m. Wrocław — 5. Wynika z tego, że nie wszystkie zjednoczenia wykazały należyte zrozumienie zagadnienia, niewiele dokładając wysiłku, by **spowodować rozwój sieci zakładów, których ocena działalności i jej wyników jest pozytywna z uwagi na: na ogół większą dynamikę sprzedaży, wyższą wydajność pracy, lepszą jakość usług świadczonych konsumentom, większą możliwość dostosowania czasu pracy zakładu do potrzeb i okresowego napływu konsumentów i urentownienia wielu zakładów przedtem deficytowych".**

Pomimo tak jednoznacznie brzmiących stwierdzeń polityka w stosunku do agencji nie jest jednoznaczna. Białe plamy na gastronomicznej mapie są dość gęste, a chętnych, z wyjątkiem może Warszawy i jeszcze kilku miejsc, raczej brak. Wypływa to z wzajemnego braku zaufania i jasności. **O ile przedsiębiorstwo uspołecznione obawia się agenta, to o ileż silniejszy strach przed jednostką ekonomicznie i prawnie silniejszą odczuwać musi podpisujący umowę?**

*

Są dane na to — aby nie bać się agenta. Aby konsekwentnie rozwijać sieć agencyjnej gastronomii dając jej przedstawicielom dość szeroki zakres swobód i zwiększony kredyt zaufania. Fakt, że przez oddanie zakładów nierentownych zmniejszy się deficyt wielkiej gastronomii, że nie będzie ona miała monopolu, ale irytującego nieraz swoim powodzeniem i rozpędem konkurenta — musi się okazać pozytywny. Ale może właśnie dlatego nasza wielka gastronomia nie przepada za agentami?

Zbyt wiele jest spraw nie do końca jeszcze wyjaśnionych, mglistych, dwuznacznych. Mam niejasne uczucie, że traktuje się agencje jak... wstydliwą chorobę. Taką co to się ją ma, a pokazać przykro. Oficjalnie deklarowane poparcie i nieoficjalna stosowana w gastronomii praktyka — niekoniecznie muszą iść ze sobą w parze.

Nie wołam bynajmniej: Hosanna! Powstanie agencji nie zbawi uspołecznionej gastronomii, ale też w niczym nie uszczupli jej puli powodzenia, czy możliwości zaspokajania potrzeb konsumenta. Opory i uprzedzenia w środowisku gastronomików niewątpliwie istniejące są więc raczej nieuzasadnione. Wypływają z konserwatyzmu czy też z braku konsekwencji, który mogliśmy już zaobserwować w sprawie rzemiosła.

Są — powtarzam — wszystkie dane na to aby nie bać się Wirginii Brizol. Aby w rozsądnych granicach, niemniej przecież konsekwentnie rozwijać sieć agencyjnej gastronomii dając jej przedstawicielom dość szeroki zakres swobód i szanse wykazania się służącą naszym interesom inicjatywą. Fakt, że na wiele pozostawiającym do życzenia rynku gastronomicznym pojawi się konkurent może okazać się wcale pozytywny.

A poza tym, z własnego już agencyjnego doświadczenia zapewniam: — Prawdopodobieństwo zdobycia wielkiej fortuny na gotowaniu bigosu i zrazów z kaszą — nie jest w większości wypadków takie znów duże. W każdym razie wymaga natomiast ogromnego nakładu pracy: trudnej, niezbyt wdzięcznej i czasochłonnej.

MODERNIZACJA

Wykorzystanie taboru PKP

ZBIGNIEW DONIEWSKI

W ARTYKULE „PKP w perspektywie" („ŻG" nr 30/67) poruszono ważkie zagadnienia, dotyczące modernizacji tej gałęzi transportu.*) Istotne wydaje się zwłaszcza podkreślenie braku, w wielu przypadkach, wystarczająco szczegółowego rachunku ekonomicznego, który poprzedziłby podjęcie określonej decyzji inwestycyjnej, a następnie rachunku, sprawdzającego rzeczywiste efekty zastosowanej innowacji. Brak krytycznej analizy potrzeb w dłuższym okresie czasu, a także zasugerowanie się aktualną — w okresie ustalania kierunków modernizacji trakcji kolejowej — sytuacją w gospodarce światowej (chodzi tu o bardzo chłonny w latach pięćdziesiątych rynek węglowy) były chyba podstawowymi przyczynami podjęcia realizowanych obecnie zamierzeń modernizacyjnych w kolejnictwie.

W. Dąbrowski i M. Rakowski zwracają uwagę na nieekonomiczność zastępowania parowozów przez trakcję elektryczną i spalinową. Autorzy dostrzegają tu przede wszystkim eliminowanie pojazdów trakcji parowej, twierdząc, że część parowozów mogłaby być z powodzeniem stosowana w dalszym ciągu.

Chciałbym tu podnieść inny moment — mianowicie kwestię szybkości jazdy. Wydaje się, że jednym z celów modernizacji trakcji jest zwiększenie szybkości jazdy pociągów towarowych, a w szczególności zaś pasażerskich. Ten postulat modernizacji trakcji nie został w zasadzie osiągnięty.

Owszem, średnia szybkość kursowania pociągów pasażerskich na sieci PKP uległa minimalnej poprawie, jednakże poprawa ta osiągnięta została w wielkiej mierze dzięki wprowadzeniu pewnej liczby tzw. pociągów ekspresowych, przy czym większość tych pociągów ciągnięta jest przez lokomotywy spalinowe.

Sprzeczność twierdzeń w powyższych dwóch zdaniach jest tylko pozorna. Problem polega bowiem na tym, że owe pociągi ekspresowe nie rozwijają wcale wielkich prędkości, nawet w porównaniu z niektórymi pociągami kurierskimi z okresu międzywojennego, nie mówiąc już o szybkości kursowania pociągów na niektórych liniach kolei w zachodniej Europie.

Oto niektóre przykłady:

nazwa pociągu ekspresowego	rozkład jazdy pociągów (w km/h) lato 1963	1966/67	1967/68
Hutnik	80,94	67,67	81,18
Kaszub	75,78	70,62	66,66
Krakus	69,12	70,62	67,38
Lech	84,42	83,28	83,28

Źródło opracowania: na podstawie danych Urzędowego Rozkładu Jazdy PKP. Znaczne obniżenie szybkości poc. „Hutnik" w rozkładzie jazdy 1966/67, spowodowane było między innymi stosunkowo długim postojem tego pociągu na stacji Katowice.

Trzeba tu podkreślić, że podane w tabeli szybkości uzyskiwane są między innymi przez zmniejszenie do minimum liczby przystanków na trasie przebiegu pociągu. W tym kontekście dziwnie brzmi notatka z „Ż.G." nr 28/67, że koleje francuskie wprowadziły na linii Paryż — Tuluza pociągi o szybkości 220 km/h.

Lokomotywy elektryczne i spalinowe, używane do prowadzenia pociągów ekspresowych i innych pasażerskich oraz towarowych, mogą rozwinąć znacznie wyższe prędkości jazdy. Problem polega jednak na tym, że prędkości tych nie ma gdzie rozwijać. I na tym, wydaje się, polega brak kompleksowości modernizacji transportu kolejowego: wprowadzono do eksploatacji pojazdy trakcyjne, które mogą rozwijać znaczne szybkości, jednakże tej właściwości owych pojazdów nie można wykorzystać, gdyż nie polepszano jednocześnie jakości dróg żelaznych, a nawet dopuszczono do pewnej dekapitalizacji niektórych z nich.

W. Dąbrowski i M. Rakowski poruszyli także kwestię wagonów towarowych dużej nośności. Poza problemami, omówionymi przez Autorów, należałoby chyba zwrócić uwagę na to, że można z niewielką przesadą twierdzić, iż wagon kolejowy PKP znakomitą część swego żywota stoi, zwłaszcza na stacjach rozrządowych, co nie wyklucza dłuższych postojów na szlakach.

Tu tkwią ogromne rezerwy, których wykorzystanie, poprzez gruntowną reorganizację i dowartościowanie funkcji dyspozytora oraz dyżurnego ruchu, pozwoliłoby nie tylko sprawniej i szybciej dostarczać ładunki, ale w drodze przyspieszenia obrotu wagonu, wykonać tę pracę przewozową za pomocą relatywnie mniejszej liczby wagonów — z dalszymi konsekwencjami, jak ograniczenie budowy nowych wagonów na użytek krajowy, likwidacja okresowych braków wagonów itp.

Oczywiście, reforma służby dyspozytorskiej nie powinna polegać jedynie na zmianach organizacyjnych i ewentualnym zastosowaniu bardziej nowoczesnego wyposażenia technicznego. Bardzo istotny element takiej reformy należy upatrywać w powierzaniu funkcji dyspozytora osobom, odpowiadającym określonym wymogom kwalifikacyjnym, które to wymagania powinny być ustalane za pomocą stosownych badań psychologicznych i innych. Reforma służby dyspozytorskiej pociągnęłaby prawdopodobnie za sobą uproszczenie bardzo na PKP rozbudowanej ewidencji i sprawozdawczości, co powinno przyspieszyć dostarczanie informacji dla ogniw dysponujących szczebla centralnego, a także umożliwiłoby zmniejszenie kosztów osobowych.

Drugi, do tej pory w zasadzie nie rozszyfrowany problem, związany z wprowadzeniem dużych wagonów towarowych, polega, moim zdaniem, na tym, że nie bardzo wiadomo, jakie jest zdanie klientów PKP co do pożyteczności tych wagonów. Wyłania się tu typowa kwestia tabakiery i nosa. Do tej pory jest mnóstwo kłopotów z właściwym wykorzystaniem ładowności i nośności wagonów towarowych o wiele mniejszych. Jak będzie, gdy wagony duże stanowić będą znaczny procent parku wagonowego PKP?

Samo usprawnienie i potanienie eksploatacji kolei nie wydaje się wystarczającym powodem dla wprowadzania dużych wagonów, o ile właściwe wykorzystanie takich wagonów stanowić miałoby dla ich użytkowników zasadniczą trudność.

Problem bardziej efektywnego wykorzystania wagonów dotyczy również parku osobowego. Wystarczy przyjrzeć się poszczególnym stacjom postojowym PKP, aby zauważyć, że zwarte składy wagonów osobowych pozostają tam w oczekiwaniu na porę odjazdu przez wiele godzin.

Na przykład: ruch ekspresowy pomiędzy Gdańskiem i Szczecinem prowadzony jest za pomocą dwóch składów pociągów:

I. odjazd z Gdańska godz. 5.00 — przyjazd do Szczecina godz. 10.33.

II. odjazd ze Szczecina godz. 5.25 — przyjazd do Gdańska godz. 11.00.

Po odbyciu tych jazd oba składy pozostają na torach odstawczych w Gdańsku lub Szczecinie do następnego dnia: w Szczecinie przez 18 godzin 58 minut, w Gdańsku przez 18 godzin (licząc od chwili planowego przyjazdu do odjazdu).

Oczywiście składy wagonów muszą być we właściwym terminie wstawione na tory odjazdowe, drużyny konduktorskie muszą objąć pociągi i dokonać wielu czynności przygotowawczych przed odjazdem. Również po przybyciu do stacji końcowej następują czynności, jak między innymi odstawienie składu na tory postojowe, mycie itp. Należy też przewidzieć pewną rezerwę czasu na ewentualne opóźnienie pociągu. Przyjmując na wszystkie niezbędne czynności przed wyruszeniem pociągu w drogę i po jego przybyciu nawet bardzo dużo czasu, to i tak pozostanie jeszcze sporo z owych 18 godzin, w którym to czasie składy te mogłyby z powodzeniem być wykorzystane na innej trasie.

Drugi przykład: para dziennych pociągów pospiesznych, łączących Warszawę z Gdynią kursuje:

I. odjazd z Warszawy Wsch. 16.50, przyjazd do Gdyni 22.44.

II. odjazd z Gdyni 14.47, przyjazd do Warszawy 20.15.

Czas pobytu składu w Gdyni wynosi 16 godzin 03 minuty, w Warszawie 20 godz. 35 minut.

Wydaje się, że zasadnicza zmiana w sposobie wykorzystywania wagonów osobowych byłaby kolejnym źródłem wzrostu efektywności działania PKP, zmniejszając zarazem zapotrzebowanie na środki inwestycyjne. Wprowadzenie nowych zasad wykorzystania zwartych składów wagonów osobowych wymagałoby z pewnością gruntownego przepracowania rozkładu jazdy pociągów, zamiast jego corocznego powielania (z bardzo niewielkimi zmianami).

*) Artykuł dyskusyjny.

Żywocik gospodarczy

● W szpitalu szczecińskim trzej lekarze odbywali obchód, a zatrzymawszy się przed łóżkiem ślusarza ze Stoczni Szczecińskiej zapytali, ile on zarabia. Ślusarz odparł, że sześć tysięcy. Lekarze zdziwili się, mówiąc, że oni w trójkę tyle nie zarabiają. „No tak, ale ja jestem fachowiec" — oburzył się ślusarz na takie porównanie.

● Lokalni patrioci na Górnym Śląsku oburzają się, kiedy czytają, lub słyszą zdania typu: „Na Wybrzeżu buduje się statki". Twierdzą oni, że jeśli już gdzieś okręty powstają, to właśnie w Katowicach, a w Gdańsku czy Szczecinie właściwie tylko spuszczane są na wodę a to wskutek niedopatrzenia natury, która pozbawiła Katowice dostępu do morza, co jeszcze dá się naprawić. Na Śląsku wytwarza się bowiem 60—70 proc. wartości całego statku z blachą kadłubową i silnikami okrętowymi na czele.

● Istniał dylemat: wieś zgłaszała zapotrzebowanie na licznych rzemieślników z naprawiaczami i instalatorami różnych urządzeń gospodarskich i domowych na czele. Tymczasem organizowane na wsi punkty usługowe plajtowały, nie spotykając dostatku klienteli. Rozwiązanie samo się narzucało. Nie tworzyć takich placówek na wsi, tylko powiększyć warsztaty istniejące w powiatowych miasteczkach, dać im samochody i stworzyć lotne ekipy bądź wykonujące reperacje na miejscu, bądź ładujące zepsute telewizory, młocarnie itd. na ciężarówkę i odwożące je później w stanie używalności. Irytację wzbudza więc wiadomość, że ekipy takie powstały ale tylko w woj. gdańskim i katowickim, a to na zasadzie eksperymentu. Niczego teraz w Polsce, nawet rzeczy najbardziej oczywistych nie można po prostu wprowadzić bez eksperymentowania. Eksperymentalnie ustawiało się nawet saturatory z wodą sodową na ulicach.

● Fiaskiem zakończyła się próba wprowadzenia przez fryzjerów abonamentowych usług polegających na tym, że klient za miesięczną opłatą jest strzyżony i golony. Zbrakło chętnych klientów. Ale fiaskiem zakończyła się też próba wprowadzenia spółdzielczych abonamentowych usług w zakresie udzielania pomocy w pracach domowych, głównie sprzątania mieszkań. Było moc chętnych do wykupienia miesięcznego abonamentu i uzyskania za to stałych, przypadających raz czy dwa razy w tygodniu wizyt sprzątaczki. Zabrakło tylko chętnych po temu sprzątaczek. Spółdzielnia płaciła im mało. Gros wnoszonych przez klientów opłat zżerały różne narzuty, koszty administracyjne, podatki itp. Ostatecznie więc sprzątaczki wolały się wynajmować prywatnie, bo po co im ta cała kosztowna spółdzielnia. Ale nikt nie wyciągnął z tego wniosku, że życie wskazuje, iż po prostu potrzebne są małe kantorki pośrednictwa, przy których pomocy chętna do pracy sprzątaczka spotykałaby się z poszukującą pomocy panią domu.

● 20-lecie istnienia obchodzą właśnie Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Małgorzaty Fornalskiej w Łodzi. Powstały one w 1947 jako zlepek kilku dawnych warsztatów krawieckich. Dziś to wielka nowoczesna fabryka zatrudniająca kilkunastotysięczną załogę. 800 osób pracuje tu od 20 lat, co o tyle jest fenomenem, że z początku załoga liczyła niewiele więcej osób, 75 proc. załogi pracuje co najmniej od 10 lat. Jedną ze specjalności fabryki są dżinsy eksportowane do Ameryki, skąd wracają do naszych komisów osiągając dziesięciokrotność ceny pobieranej u nas za nie w zwykłych sklepach. Najbardziej wszakże Zakłady słyną z tego, że w domkach campingowych fabrycznego ośrodka wypoczynkowego nad Pilicą firma zainstalowała lodówki, żeby robotnicom było lepiej, niż w domu.

● Wspólnym dziełem elektroników, filharmoników i speców od urządzeń jądrowych jest pierwszy polski „Transiston" — elektronowy instrument polifoniczny. Narodziło się to w Bydgoskiej Fabryce Akordeonów i ma być jej produkcją przyszłości: dwie klawiatury ręczne, jedna nożna, 20 rejestrów. Przystosowany do wibracji i do perkusji. Maszyna zastępuje całą orkiestrę, ma czysto tranzystorowe bebechy i robi muzykę elektronową. Konstruktorzy stwierdzili, że jej główną zaletą jest, iż może ona grać w temperaturach + i — 50° to znaczy i w lodówce i na Saharze. Muzycy twierdzą, że jej główną wadą jest, że w ogóle gra. Na razie produkcja wyniesie po kilka sztuk rocznie. Cena 70 tys. złotych, uciechy więcej, niż z „Syrenki" i sąsiedzi tego jeszcze nie mają — bardzo polecamy.

● Wielką atrakcją reprezentacyjnej kawiarni „Katowice" w Katowicach jest stojąca na honorowym miejscu miednica, do której spływa woda z przeciekającego sufitu. Kawiarnia „Katowice" jest częścią hotelu „Katowice" reprezentacyjnego budynku tylko co oddanego do użytku. Pożytki płynące z miski są znaczne. Dzieci gości puszczają sobie papierowe okręciki, a kawiarniane paniusie mają przed oczyma konkret inspirujący psioczenie na całokształt.

● Z okazji zakończenia budowy domku jednorodzinnego pewien wrocławianin urządził dla gości, którzy przyszli uczcić to wydarzenie, pokaz piwnicy. Właściciel domku zgromadził w niej butelki po trunkach jakie musiał stawiać robotnikom dla popchnięcia dzieła budowy. Otóż dom jego stoi wskutek postawienia przez inwestora 76 butelek wódki dostarczonej robotnikom do miejsca pracy. Poza tym bowiem urządzane były dla załogi budowlanej bankiety w lokalach. „Sprawa jest beznadziejna. Nim człowiek wystawi sobie dom, wpada z musu w alkoholizm no i zaraz zaczyna swój dom przepijać" — oświadczył szczęśliwy posiadacz.

Czas urlopów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

na lato, bo tak zarządziły nadzorujące te placówki ministerstwa zdrowia i oświaty skądinąd nie odpowiedzialne za wykonanie planu produkcji.

Jeśli chce się, żeby latem jak najmniejsza część załogi w tym akurat okresie pragnęła chwilowego poniechania przyjemności produkowania, nie urządza się wycieczek krajowych i zagranicznych, dbając, by podobne atrakcje kusiły załogę do urlopu właśnie w czasie, kiedy najmniej ludzi pcha się na urlopy, w okresach gdy przyroda nie tworzy szczególnych powabów i trzeba ją wyręczać. Wobec tego wycieczki są licznie organizowane właśnie latem. Przy mnie grono robotnic prosiło szefa tkalni o zwolnienie na zakładową wycieczkę do Gdańska, a z tablicy ogłoszeń wiszącej w fabryce wynikało, że miały z czego wybierać.

*

W rezultacie tego wszystkiego trzeci kwartał jest okresem produkcyjnie najmizerniejszym, oczywiście nie tylko w tym roku, ale zawsze, i nie tylko w „Polskiej Wełnie", ale prawie wszędzie. W zielonogórskiej fabryce poza urlopami sprawiają to zdarzające się u nas latem upały, dolegliwe w źle lub wcale nie klimatyzowanych halach, a także pozostające nie bez związku z nasileniem urlopów wchodzenie w tym czasie do produkcji absolwentów szkoły zawodowej i uczniów odbywających praktyki, czyli młodzieży zawodowo jeszcze niesprawnej.

W minionych latach przedsiębiorstwo minimalizowało letnie kłopoty kadrowe tworząc ponadnormatywne zapasy robót w toku. Obecnie takie kombinacje już się ponoć nie opłacają w związku z premiowaniem rytmiczności. Metodami przeciwdziałania, poza łataniem dziur uczniami, jest więc zmniejszenie obsady personalnej maszyn przędzalniczych i zgrzeblarek, co raczej przynosi złe skutki jakościowe, niż ilościowe (a to się jeszcze kalkuluje), zwiększenie wydajności i zmniejszenie czasu postojów maszyn wynikających z przyczyn organizacyjnych.

Spojrzenie na fabrykę przez pryzmat problematyki kanikularno-urlopowej pozwala więc zauważyć, że zakład ma rezerwę możliwości zwiększenia wydajności oraz dysponuje rezerwowymi możliwościami polepszenia organizacji pracy, co chowa na swoje trudne chwile. Zgodne z interesem publicznym stałe użytkowanie tych rezerw powodowałoby ich zaprzepaszczenie, unicestwienie możliwości manewru w trudnych dla zakładu chwilach. Wydaje się, że przy szukaniu i ujawnianiu rezerw organizacyjnych, produkcyjnych, kadrowych i innych wielkie można by osiągnąć sukcesy obserwując organizmy produkcyjne nie w zwykłym czasie, ale w okresie urlopów lub wykańczania planu rocznego, czyli w czasie, kiedy przedsiębiorstwa zmuszone są do samodemaskowania drzemiących w nich rezerw. Gorąco tę metodę rekomenduję, zapowiadając zarazem, że nie jest to wszystko, czego się można o tajnikach fabryki dowiedzieć właśnie obserwując ją w czasie urlopowego szczytu.

Eksploatacja rezerw i uczniów nie wystarcza wszakże, by uzupełnić ubytki urlopowe dochodzące w pewnych dniach do 20 proc. załogi produkcyjnej i wytwarzać ilość, wartość i jakość zgodną z planem. W tym roku bieg zdarzeń był taki. Pierwszego lipca wybuchła bomba urlopowa i tego dnia przędzalnia wykonała 87,1 proc. planu, wykańczalnia zaś tylko 54,1 proc. zagrażając wyraziście całemu planowi, boć to nie wydział o wytwórczej samodzielności, ale ogniwo produkcyjne determinujące ilość wytworzonych produktów finalnych, czyli plan całego zakładu. Tylko tkalnia w tym dniu wykonała plan. Zaraz uruchomiono pełną aparaturę środków zaradczych i stopień wykonania planu rósł z dnia na dzień: w przędzalni do 98,1 proc. 20 lipca, w wykańczalni do 101,1 proc. Tylko w tkalni wykonanie planu spadło do 98,8 proc. Tendencja wszakże jest progresywna i dyrekcja ma nadzieję na wykonanie planu III kwartału.

W ubiegłym roku ujemne ciążenie czasu urlopów było skuteczne i plan lipca i sierpnia, a przez to plan całego II kwartału nie został wykonany. Wskaźnik wyniósł 97,7 proc. wykonania planu produkcyjnego zakładu. Obniżył się też w tym czasie wskaźnik jakości. Plan roczny aliści był wykonany, bo trzeciokwartałowa depresja była nadrabiana przekraczaniem planu w trzech pozostałych kwartałach. Podobnie jest w całym zjednoczeniu, któremu „Polska Wełna" podlega. W lipcu 1965 r. wykonywało ono 92,5 proc. produkcji czerwca. W lipcu 1966 już tylko 88,4 proc. produkcji poprzedniego miesiąca, jeszcze nie urlopowego.

Ale stopień wykonania planu nie daje jeszcze obrazu depresji produkcyjnej w lipcu i czerwcu. Ów niewykonany plan jest bowiem od razu niżej w III kwartale planowany, niż w pozostałych. Obowiązuje tu następujący schemat planowanej arytmii produkcyjnej: jeśli całą planową roczną produkcję zakładu przyjąć za 100 to planowana produkcja I i II kwartału wynosi po 25,5 proc. rocznej planowanej produkcji, trzeciego kwartału — 23 proc. a czwartego — 26 proc.

Spadkowi ilości i jakości produkcji towarzyszy w miesiącach letnich spadek wydajności, co też stanowi prawidłowość, mimo że przyczyną nie są tu już urlopy, działające raczej na rzecz wzrostu wydajności na robotnika (w związku ze znaczniejszym zmniejszaniem się bieżącego stanu obsady osobowej, niż produkcji), ale przystępowanie do pracy uczniów, temperatura powodująca gorsze warunki pracy i kiepskie warunki techniczne oraz urlopowy zamęt organizacyjny.

Wydajność pierwszej połowy lipca 1967 w przędzalni wyniosła dla przykładu 91,6 proc. planowanej, a jeszcze w czerwcu wynosiła 103 proc. planowanej (chodzi tu o wydajność pracy liczoną w jednostkach technicznych wydajności). Skutki lata są więc dla produkcji wyraziście negatywne, zaś wśród ich przyczyn wzmożona planowa i ponadplanowa absencja urlopowa ma znaczenie zasadnicze.

Cóż jednak z tego? Otóż wywód ten nie zmierza do wniosku, iż należy rygorystycznie przestrzegać równomierności w rozłożeniu urlopów, ponieważ byłoby to socjalnie naganne i nieżyciowe. Nie zmierza on też do formułowania postulatu podniesienia limitu rezerwy kadrowej na wypełnienie luki absencyjnej z 12 do 17 proc. w ogóle, a latem powiedzmy do 22 proc.

*

Dyrekcja przedsiębiorstwa, które odwiedziłem, uważa, że nie tylko limit rezerwy kadrowej — owe 12 proc., — na przewidywaną absencję jest za niski, skoro rzeczywista usprawiedliwiona absencja wynosi średniorocznie około 17 proc., ale że w ogóle limit zatrudnienia jest za niski. Z roku na rok produkcja zakładu rośnie o 4 do 5 proc. Z roku na rok zatrudnienie rośnie o 1 do 2 proc. Z roku na rok kierownictwo „Polskiej Wełny" postuluje wzrost zatrudnienia o jeszcze 2 proc. Zauważyć wypada, że gdyby żądaniom tym władze zwierzchnie dawały posłuch, skala wzrostu zatrudnienia byłaby identyczna jak skala wzrostu produkcji, co oznaczałoby, że nie rośnie wydajność pracy.

Lato, tj. lipiec i sierpień to okres, w którym zakład pracuje w warunkach realnie niższego zatrudnienia. Można więc to uznać za eksperymentowanie pracy przy niższym zatrudnieniu i zapytać, czy nie jest możliwe obniżenie stanu zatrudnienia w ogóle, skoro jest ono możliwe w ciągu dwóch miesięcy.

Jak praktycznie łata się latem wyrwy kadrowe, jeśli pominąć ustawienie przy warsztatach uczniów? W przędzalni zmniejsza się obsadę personalną maszyn przędzalniczych z 3 osób do dwóch. Nie powoduje to spadku ilości produkcji, natomiast powoduje spadek jakości. Dwie osoby nie zdążą w tym stopniu co trzy łapać rwące się nici.

W tkalni, drugim podstawowym dziale produkcyjnym w zasadzie, od której wyjątek stanowią praktykanci obsługujący jedno krosno, tkacz lub tkaczka nadzorują pracę dwóch krosien. Natomiast około 10 proc. tkaczy, głównie właśnie mężczyzn pracuje na trzech krosnach. Latem, kiedy wzrasta absencja, w zasadzie nie daje się dwukrosnowym tkaczom pod opiekę trzech krosien, ale unieruchamia te krosna, dla których nie starcza obsługi kadrowej. M. in. z tej przyczyny — zwierzono mi się — że okresowe choćby zwiększenie udziału tkaczy trójkrosnowych prowokowałoby zjednoczenie do obcinania limitów zatrudnienia. W dniu kiedy zwiedzałem ten oddział, nieczynnych z przyczyn urlopowych było 10 proc. krosien czyli 77 sztuk.

Skupianie urlopów w lipcu i sierpniu jest ciążącym ujemnie na rytmice produkcji zjawiskiem obserwowanym w całym polskim przemyśle. Mimo że istnieją wciąż ponawiane przepisy, o równomiernym rozkładaniu urlopów w ciągu roku i mimo że w tej sprawie dyrekcje wciąż otrzymują przypomnienia i zalecenia na III kwartał 1965 roku przypadało 172,4 miliony godzin urlopu (chodzi o robotników grupy przemysłowej) a na inne kwartały średnio 68,8 milionów godzin co oznacza, że żadna równomierność nie istnieje, bo latem wyjeżdża na urlop przeszło dwa razy tyle robotników co w innym czasie.

Podobnie wyglądają wskaźniki 1966 roku. W III kwartale — 181,2 mln godzin wypoczynku urlopowego, w pozostałych kwartałach tj. w I, II i IV średnio 70,7 mln godzin, czyli nic się nie poprawiło.

Skutkiem tego produkcja w III kwartale jest nie tylko niższa, a w wielu przedsiębiorstwach gorsza, ale również droższą, bowiem w czasie tym szczególnie silnie rośnie zatrudnienie, nawet po odliczeniu tego wzrostu zatrudnienia, który powodowany jest chłonięciem kadr przez przemysł sezonowo nasilający latem produkcję, np. przetwórstwa owocowego i wyższa jest znacznie ilość godzin nadliczbowych. Było ich o 8,5 miliona więcej w III kwartale 1966 roku, niż w I kwartale i 4,4 miliona więcej w III kwartale, niż w drugim. Pod tym względem III kwartał ustępuje tylko IV kwartałowi, kiedy kończy się plan roczny, no ale wówczas wzmożonej ilości godzin nadliczbowych towarzyszy chociaż wzrost produkcji w stosunku do rocznej średniej, a nie jej spadek jak w III kwartale.

Wydaje się, że dla wybrnięcia z problemu letnich urlopów — głównej przyczyny, dla której trzeci kwartał jest złym okresem produkcyjnym, łamiącym bądź wyrównany całoroczny poziom produkcji, bądź równomierne narastanie trendu wielkości produkcji od stycznia do grudnia — potrzeba czegoś więcej, jak mnożenie poleceń o obowiązku nieudzielania w tym czasie większej liczby urlopów, niż w innych okresach roku. Życie silniejsze jest bowiem od zarządzeń, a nawet gdyby stał się cud i dano im nagle powszechnie posłuch — to przecie nieobojętne jest, jakim socjalnym kosztem to się dzieje.

Wracam na grunt „Polskiej Wełny". Wielce by się tu opłacała likwidacja sezonowego, czyli jak najgorzej z produkcyjnego punktu widzenia pomyślanego ośrodka wypoczynkowego, położonego nad wodą i złożonego z domków campingowych. Zastąpić go powinien dom przyjmujący gości przez cały rok i oferujący specjalnie pomyślane zimowe, wiosenne i letnie atrakcje: narty, grzyby, ryby, bale, wycieczki. Wystarczy odpowiednio rozkładać w czasie atrakcje, żeby do zaniechiwania urlopu latem nie trzeba było dyscyplinarnie zmuszać. A byłoby to nie tylko skuteczniejsze, ale i o wiele przyjemniejsze.

Przedszkole i żłobek muszą być latem czynne i jeśli istnieją ogólnokrajowe przepisy zalecające zamykanie ich latem, a wydane przez resorty administrujące ośrodkami opieki nad dziećmi — to sprawa wymaga centralnego uregulowania. Tamtejsze urlopy też powinny być odpowiednio ułożone w czasie, a dużą fabrykę stać na oddelegowanie kilku pracownic na okresowe zastępstwo. Obyczaj urządzania niemal corocznych letnich remontów żłobków i przedszkoli nie jest dobry. Trzeba je rozkładać na cały rok, a wtedy żłobki i przedszkola mogłyby świadczyć sobie wzajemnie usługi przyjmując na czas remontu wyrugowanych ze swej siedziby sąsiadów, którzy w odpowiednim czasie zrewanżują się tym samym.

Atrakcyjne wycieczki zakład powinien organizować właśnie wtedy, kiedy nie ma lata i ludziom nie pilno na urlop, poniechać ich zaś całkowicie w czasie, kiedy istnieje powszechny pęd do wypoczywania.

Wydaje się również, że bardzo trudno jest dyrektorom, kierownikom oddziałów i majstrom, którzy sami co roku w najlepszym czasie biorą sobie urlopy, odmawiać tego samego ich podwładnym. A obyczaj szefów brania sobie latem urlopów jest powszechny. Niezbyt przekonywająco brzmi wyjaśnianie że latem nie może znaczniejsza liczba osób wyjeżdżać na wypoczynek ze względu na dobro produkcji, w ustach człowieka, który sam siedzi na walizkach. Zresztą kierownicy również z przyczyn pozawychowawczych nie powinni masowo opuszczać zakładu akurat w trudnym dla niego okresie, kiedy od dobrej organizacji pracy wiele zależy.

Niemożliwy jest klimat traktowania serio zarządzeń o równomiernym w ciągu roku rozłożeniu urlopów i klimat traktowania serio apeli głoszących prymat interesów produkcyjnych nad chętkami członków załogi, jeśli kierownicy nie dają tu przykładu, jeśli swą postawą nie współbudują klimatu pewnej ofiarności dla produkcji, jeśli ludzi, którym odmówili urlopu, denerwują swymi opalonymi twarzami.

Poniechiwanie zbyt częstych letnich urlopów trzeba wpisać na listę życiowych niedogodności związanych z funkcją kierownika organizmu produkcyjnego. Jest to rzecz ważniejsza, niż się z pozoru zdaje, a między innymi również kwestia solidarności ze współpracownikami i taktu.

Na koniec warto zasygnalizować, że w niektórych przedsiębiorstwach kalkuluje się już nieopłacalność gromadzenia w II kwartale ponadnormatywnych zapasów robót w toku dla zabezpieczenia produkcji w III kwartale. Restrykcje za przekraczanie normatywów robót w toku mają na celu wzmożenie rytmiczności. Ale tu, wzmagając rytmiczność przeciwdziałają one zarazem rytmiczności, gdyż brak odpowiednich zapasów robót w toku współsprawia spadek produkcji w okresie nasilenia urlopów. Może więc warto byłoby nie obciążać zakładu ujemnymi skutkami spiętrzenia zapasów robót na końcu II kwartału w trosce o poziom produkcji trudnego czasu urlopów.

JERZY URBAN

KOLEJNA publikacja GUS pt. **„Personel fachowy oraz sieć i działalność zakładów służby zdrowia i opieki społecznej w 1966 r."** przynosi m. in. dane o dalszym wzroście fachowego personelu służby zdrowia, zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w przeliczeniu na 10 tys. ludności.

Posiadaliśmy w Polsce z końcem ub. roku: 41 331 lekarzy (39 613 w r. 1965), 11 898 lekarzy dentystów, 10 601 dyplomowanych farmaceutów i 81 803 pielęgniarek.

Duży niepokój wzbudza nadal rozmieszczenie lekarzy. Mimo znacznego przyrostu lekarzy, jak również realizowanych od kilku lat nowych zasad etatowego zatrudnienia — rozmieszczenie lekarzy jest w dalszym ciągu nierównomierne. W województwie kieleckim przypadało w roku ubiegłym 6,9 lekarzy na 10 tys. mieszkańców, w Warszawie natomiast — 46,5 lekarzy (przy średniej krajowej — 13,0). Poza województwem kieleckim znaczne odchylenie od średniej krajowej występuje również w województwie poznańskim (nawet!) — 7,4, rzeszowskim — 7,5, bydgoskim i łódzkim — 8,1.

Podobne rozpiętości istnieją przy rozmieszczeniu lekarzy dentystów (2,1 na 10 tys. mieszkańców w woj. poznańskim, 14,3 w Warszawie, przy średniej krajowej 3,7). Znacznie lepiej przedstawia się rozmieszczenie położnych (od 2,6 w poznańskim do 6,1 w Krakowie). Zastanawiający jest bardzo niski wskaźnik personelu służby zdrowia w województwie poznańskim, chyba w tym wypadku przysłowiowa skrupulatność i oszczędność Poznaniaków nie odgrywa zasadniczej roli.

SŁUŻBA ZDROWIA

Szpitale ogólne dysponowały w 1966 r. 159 733 łóżkami (154 410 w roku 1965), co daje wskaźnik — 50,2 na 10 tys. ludności. W zakładach psychiatrycznych mieliśmy 37376 miejsc (o 688 więcej niż w roku poprzednim), zmniejszyła się natomiast ilość miejsc w sanatoriach przeciwgruźliczych (z 24 003 do 21 566).

Wskaźnik zagęszczenia łóżek w szpitalach ogólnych wzrósł z 122,7 w roku 1965 do 122,9 w roku następnym, zaś w szpitalach psychiatrycznych ze 140,3 do 144,7. Osiągnięty przyrost łóżek w szpitalach i zakładach psychiatrycznych nie przyczynił się do zmniejszenia wskaźnika zagęszczenia łóżek szpitalnych (stosunek łóżek rzeczywistych do etatowych) w 1966 r. Świadczy to o tym, że przyrost łóżek szpitalnych w stosunku do potrzeb ludności nie jest wystarczający.

W roku ubiegłym nastąpił dalszy wzrost feminizacji zawodów związanych ze służbą zdrowia (lekarzy do 45,5 procent, lekarzy dentystów do 80,1 proc., farmaceutów — do 78,6 proc.). Te zmiany wzbudzają uzasadnione niepokoje wśród fachowców, jak również odbijają się dość znacznie na pracy poszczególnych placówek służby zdrowia (urlopy macierzyńskie etc.), a w niektórych miastach (Warszawa, Kraków) przyczyniają się do zwiększenia grupy ludzi oczekujących w kolejce na etat (absolwentki medycyny wychodzą za mąż za stałych mieszkańców tych miast i już nie wyjadą w tzw. teren, gdzie nie zdołano uruchomić odpowiednich bodźców równoważących straty wynikłe z opuszczenia stolicy).

W. roku 1966 nastąpił wzrost ilościowy świadczeń w zakresie podstawowej i specjalistycznej opieki zdrowotnej w miastach i na wsi. W 1966 r. mieliśmy 4 642 przychodnie (4 571 w 1965 r.) w tym: 2 264 przychodnie przy zakładach pracy oraz 333 przychodni spółdzielczych i prywatnych. Powiększyła się również sieć ośrodków zdrowia na wsi (z 2022 do 2118), w tym spółdzielczych ośrodków zdrowia (z 238 do 261). Pomimo stwierdzenia zmniejszenia liczby ludności przypadającej na 1 ośrodek na wsi (z 7 848 osób w 1965 r. do 7 508 osób w roku 1966), w niektórych województwach omawiany wskaźnik przewyższa znacznie przeciętną krajową (w woj. szczecińskim — 12 264, w woj. poznańskim — 10 953, w olsztyńskim — 8 615).

(J. w.)

POLSKA METODA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

siarczanu glinu, niezwykle cennego importowanego dotychczas surowca i przypuszczalnie (rzecz jest w trakcie badań szczegółowych) białego wypełniacza do gumy, nośników dla środków ochrony roślin i materiałów do wyrobu wysokowytrzymałej cegły silikatowej. Od dłuższego już czasu trwają eksperymenty zmierzające do przeniesienia technologii laboratoryjnej do warunków produkcji półtechnicznej.

A równocześnie od kilkunastu lat funkcjonuje niewielka fabryka, produkująca tlenek glinu z ubogich surowców metodą tzw. spiekowo-rozpadową, opracowaną przez zespół pod kierownictwem prof. Jerzego Grzymka. Właśnie ta metoda, na której oparta ma zostać przyszła wytwórnia tlenku glinu w cementowni „Nowiny".

POWRÓT NA SCENĘ

Metoda, która po wielu latach przemilczeń, lekceważenia i — oględnie wyrażając się — obojętności tych, co w jej sukcesie najbardziej powinni być zainteresowani, wydaje się wkraczać obecnie na scenę, staje się sensacją technologiczną na skalę nie tylko naszego kraju. Produkcja tlenku glinu sprzężona jest tu z wytwarzaniem cementu. Zmieszany z wapniem glinonośnym surowiec spiekany jest w obrotowym piecu cementowym. Podczas chłodzenia mieszanina ta, wskutek polimorficznych przemian ulega samorozpadowi. Samorozpadowy spiek ortokrzemianu wapniowego, zawierający gliniany wapniowe, jest materiałem dla produkcji tlenku glinu, a wyekstrahowany pył stanowi składnik szlamu, z którego wypala się wysokoalitowy klinkier — półprodukt dla najwyższych gatunków szybkoschnących cementów portlandzkich.

Takie sprzężenie produkcji tlenku glinu z produkcją cementu umożliwia o ok. 25 proc. obniżenie kosztów wytwarzania tlenku aluminium oraz o ok. 20 proc. zwiększenie wydajności pieców cementowych. Z 10 ton pyłów, powstających przy wyprodukowaniu 1 tony tlenku glinu, reprezentującej wartość ok. 85 — 100 dolarów, uzyskuje się ok. 11 ton cementu o wartości w sumie blisko 100 dolarów.

Jeszcze w początkach lat pięćdziesiątych w kierowanej wówczas przez prof. J. Grzymka cementowni „Groszowice" k. Opola wydzielono jeden z pięciu pieców obrotowych do wytwarzania tą metodą samorozpadowego ortokrzemianu wapniowego, z zaimprowizowanych przypadkowych urządzeń skompletowano niewielki oddział produkujący tlenek glinu. Od roku 1954 oddział ten, utrzymywany głównie dzięki samozaparciu entuzjastów nowej metody, pozbawiony środków na zakup właściwych urządzeń wchodzi w okres przemysłowej eksploatacji. Od tego czasu nieprzerwanie produkuje. Z roku na rok doskonalony, zwiększa swą wydajność, obniża koszty. Do tej pory dorobek tego mikrooddziału stworzonego z niczego, zamyka się liczbą 40 tys. ton wyprodukowanego tlenku glinu. Próby przeprowadzone w Skawinie potwierdzają wysoką jakość groszowickiego tlenku.

Hutnictwo nie przejawia nim jednak większego zainteresowania. W ciągu kilkunastu lat egzystencji mikrowytwórni, obłożonej normalnymi planami produkcyjnymi i wywiązującej się na ogół systematycznie z planowych zadań — ani razu przedstawiciele przemysłu metali nieżelaznych nie podjęli próby oceny eksperymentu lub chociażby zapoznania się na miejscu z jego techniczno-ekonomicznymi rezultatami.

Przed paru laty, wskutek nieopłacenia składek, bo zabrakło na ten cel dewiz, wygasają dwa patenty, chroniące metodę prof. Grzymka przed skopiowaniem za granicą.

DUŻA SZANSA

Ten okres bolesnego ząbkowania, opracowana przez zespół polskich naukowców metoda uzyskiwania tlenku glinu z surowców nietradycyjnych, wydaje się mieć już za sobą. Wreszcie po latach, zyskuje warunki dla normalnej, nie obciążonej ubocznymi trudnościami weryfikacji. Trwa rozbudowa mikrooddziału w Groszowicach. W efekcie planowanej modernizacji, na którą nareszcie znalazły się środki, przewiduje się rozszerzenie jego rocznych zdolności produkcyjnych z 3,1 tys. (r. 1966) do 7,5 — 8,5 tys. ton tlenku glinu.

Zabrano się do tej modernizacji z ogromnym zapałem. Oddział opolski Biura Projektów Przemysłu Cementowo-Wapienniczego przygotował dokumentację, na którą normalnie czeka się 2—3 lata, w ciągu niecałego roku. Roboty budowlano montażowe, prowadzone przez Opolskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Mostostal, rozpoczęte w marcu br. potrwają przypuszczalnie do 1 lipca 1968 roku. Normalnie zajęłyby ok. 3 lat. Nawet dostawcy urządzeń potrzebnych dla zmodernizowanego oddziału — Pomorskie Zakłady Budowy Maszyn w Bydgoszczy — które dokumentację otrzymały dopiero w lutym br. i w normalnym trybie urządzenia dostarczyłyby dopiero za kilka lat, zobowiązały się wykonać je jeszcze w IV kwartale br.

Nie korzystali z żadnych formalnych priorytetów. Po prostu zarazili swym zapałem wszystkich, którzy w rozbudowie oddziału uczestniczą. Zdają sobie sprawę, o jaką stawkę chodzi. Dotychczasowe próby udowodniły ponad wszelką wątpliwość, że impreza ma sens techniczny, że jest — krótko mówiąc — technologicznie dojrzała. Konkretne efekty nie potwierdziły jednak jeszcze do końca ekonomicznego rachunku produkcji. Koszty produkcji spadają z roku na rok: od roku 1963 do 1966 obniżono je ok. 40 proc. Wciąż jeszcze jednak o ok. 40 proc. przekraczają faktyczne ceny, płacone za tlenek glinu w imporcie.

Autorzy metody uzasadniają ten fakt niewielką skalą produkcji i prymitywizmem wyposażenia oddziału. Według przedstawionych przez nich wyliczeń, sprawdzonych przez grupę niezależnych ekspertów, w „Nowinach", przy skali produkcji 100 tys. ton tlenku glinu, koszty spaść powinny poniżej 75 proc. ceny płaconej w imporcie. Ale to ciągle jeszcze rachunek teoretyczny. Póki nie ma się w garści konkretnych faktów, potwierdzających namacalnie jego prawidłowość, choćby najrzetelniejsze ekspertyzy teoretyczne nie mogą ich zastąpić. Zawsze jeszcze ten aspekt sprawy kładzie pewien cień na lansowanej przez nich metodzie, każe zachowywać rezerwę.

Nieznaczne rozszerzenie skali produkcji w Groszowicach ma w efekcie przynieść obniżenie kosztów nie tak jeszcze radykalne, ale już zapewniające rentowność produkcji. Byłby to dowód czarno na białym, że projekt nowej technologii jest nie tylko dojrzały technicznie, ale i ekonomicznie. Chcą ten dowód zyskać jak najszybciej, by wytrącić ostatecznie argumenty sceptykom. By — na tej drodze udowodnić — że budowa wytwórni w „Nowinach", obecnie zatwierdzona fakultatywnie (zatwierdzono założenia, ostateczna akceptacja nastąpi po przedstawieniu projektu wstępnego), jest przedsięwzięciem racjonalnym i opłacalnym dla gospodarki narodowej.

Podobnie intensywnie przygotowują się do poddania próbie przemysłowej swej propozycji technologicznej autorzy tzw. metody kwaśnej uzyskiwania tlenku glinu z ubogich złóż. Także w ich przypadku zapadła decyzja budowy zakładu wytwórczego o nieco mniejszej skali, bo 50 tys. ton tlenku glinu rocznie. Realizacja tej inwestycji, dla której przygotowany jest już projekt wstępny, uzależniona została od osiągnięcia w skali półtechnicznej ciągłego procesu technologicznego. Przeznaczono dodatkowe środki na kontynuowanie badań. Wiele faktów zdaje się wskazywać na to, że również w tym przypadku osiągnięcie założonego celu jest w pełni możliwe i prawdopodobne.

*

Eksperymenty polskich naukowców, prowadzone od lat (zapoczątkowano je jeszcze w latach trzydziestych w katedrze Technologii Chemii Nieorganicznej Politechniki Lwowskiej kierowanej wówczas przez prof. Ignacego Mościckiego), wydają się coraz wyraźniej przybliżać perspektywę przełamania „monopolu boksytowego" w światowej produkcji aluminium. Ewentualny pozytywny ich rezultat stwarza dużą szansę przed gospodarką narodową.

Powodzenie polskiego eksperymentu technologicznego potwierdzonego praktycznymi wynikami ekonomicznymi na skalę przemysłową, otworzyłoby przed naszym krajem ogromne możliwości eksportu licencji i urządzeń dla wytwórni tlenku glinu korzystających z innych surowców niż boksyt. To „złota żyła", znakomita kopalnia dewiz nie tylko na dziś. Ale czy tylko? Rysujące się szanse powodzenia polskiego eksperymentu rozbudziły na nowo nadzieje na „wielkie aluminium" w Polsce. Ale to już sprawa odrębna i o niej szerzej w następnym artykule.

KRZYSZTOF KRAUSS

MOJA KARIERA, KOLEDZY I PRZEŁOŻENI

PAMIĘTAM, że od najmłodszych lat straszył mnie ojciec, gdy coś przeskrobałem, że odda mnie do pasania gęsi. Tak się złożyło, że przed tzw. wówczas małą maturą (IV klasa gimnazjum handlowego), rozgniewany na mnie ojciec rzekł mi: „Jak ci nie pomogę — będziesz świnie pasł". Odrzekłem, że bez pomocy ojca też dam sobie radę. Scysja szybko minęła, między mną a ojcem powróciła dawna harmonia, lecz myśl rozpoczęcia pracy pozostała. Po trosze wynikała ona także ze złych warunków materialnych. Ojciec robotnik z trudem zarabiał na utrzymanie żony i pięciorga dzieci. Już pierwszego sierpnia 1948 roku rozpocząłem pracę jako młodszy referent w jednym ze zjednoczeń.

Przez kilka miesięcy dyrektora naczelnego nie widziałem na oczy. Na drzwi prowadzące z sekretariatu do jego gabinetu spoglądałem jak zdziwiony podróżnik na Himalaje. Zresztą, uwagę moją pochłaniała praca. Zacząłem poznawać stosunki panujące w moim dziale, jak i w całym zjednoczeniu. Po kilku dniach pracy wiedziałem mnóstwo rzeczy o każdej pracującej ze mną koleżance — bez specjalnych starań. Wystarczyło, że któraś z koleżanek wyszła, a pozostałe zawzięcie plotkowały na jej temat.

Moje kontakty z zastępcą dyrektora, odpowiedzialnym za sprawy finansowe, stały się codzienne. Mówiono o nim, że był dyrektorem naczelnym poważnej instytucji. Po cichu mówiono, że na pracy niewiele zna się. Operatywnie załatwiano wszystkie sprawy z jednym z podległych mu kierowników. W oczach ogółu sam fakt, że był „przedwojennym dyrektorem", nadawał mu splendoru. (...) Zjednoczenie było z rozmachem wyposażone. Gabinetów było dużo, a wyposażenie ich olśniewało mnie. Olśniewały mnie urodą także sekretarki panów dyrektorów. Co czwarty pracujący miał tytuł magistra lub inżyniera, albo oba tytuły łącznie.

Imponowali mi. Ich rozmowy o dzieciach, ich troska o danie im wykształcenia, nie pozostały bez wpływu na me postanowienie. Rozumiałem, że z nauki nie mogę rezygnować. Zacząłem uczęszczać do liceum. (...) Zajęcia odbywały się pięć razy w tygodniu — od 16 do 21. W domu byłem o 22. Zjadałem coś niecoś i szedłem spać. Uczyć się w domu mogłem tylko w niedzielę. (...)

Mimo bardzo przyjemnych stosunków w zjednoczeniu, rodzaj wykonywanej pracy coraz bardziej nie odpowiadał mi. Postanowiłem wykorzystać urlop w okresie wakacji i zmienić sobie pracę. Chciałem pracować w księgowości. W zmianie pracy pomógł mi ojciec. Przyjęto mnie do sekcji finansowej. Wszystkie sekcje, podległe głównemu księgowemu, znajdowały się w olbrzymim pomieszczeniu — dawnej świetlicy. Panował zgiełk i harmider. W pracy liczono zaległości na lata. Bilans sporządzano z dwuletnim opóźnieniem. Praca cieszyła mnie, gdyż dostałem swój samodzielny odcinek, była monotonna, ale wymierna. Widziało się jej efekty. Dlatego pracowałem dużo. (...)

Po trzech miesiącach mojej pracy gł. księgowa i kierowniczka sekcji kosztów i kalkulacji zaproponowały mi przejście do tej sekcji. Propozycję tę przyjąłem ochoczo. Kierowniczka naszej sekcji była osobą z wyższym wykształceniem ekonomicznym. Pracowała wg metod nie praktykowanych przez kierowników innych sekcji. Urządzała co tydzień odprawy, na których stawiała cele do wykonania. Pamiętam, że taką stugłową hydrą były kalkulacje. Praca wymagała benedyktyńskiej cierpliwości. Bardziej ciekawe było sporządzanie arkusza rozliczeniowego kosztów, który zacząłem sporządzać od chwili choroby mojej koleżanki.

Wkrótce zaprzyjaźniłem się z kilkoma młodszymi kolegami z księgowości. Łączyła nas praca i nauka. Pracowaliśmy po 6 godzin dziennie, a o godzinie 14 wymykaliśmy się do szkoły. Dla mnie zbliżał się dzień matury. W klasie widać było dużą nerwowość. Coraz dowiadywał się człowiek o kolegach, którzy po cichu rezygnowali z pracy i zabierali się do solidnej nauki. Uległem i ja tej psychozie i wypowiedziałem pracę. Przestałem pracować od kwietnia, a w maju wystąpiło pogorszenie stanu zdrowia mego ojca. W dniu, w którym zdałem maturę, po przyjściu do domu dowiedziałem się, że ojciec mój zmarł dnia poprzedniego w szpitalu. Wiadomość tę ukryto przed nami (tzn. także przed moim bratem, który w tym samym dniu co i ja zdawał maturę), by nie załamać nas przed egzaminem. Po uroczystościach pogrzebowych począłem szukać pracy. Byłem najstarszym synem, matka zaś nigdy nie pracowała. (...)

Pracę znalazłem wreszcie zupełnie przypadkowo. Spotkałem swego kolegę, który już w drugiej klasie gimnazjum przeniósł się do szkoły wieczorowej, by móc pracować. Był od dawna półsierotą. Powiedział mi po prostu, że u nich w firmie jest praca w księgowości. Na niego mam się nie powoływać, bo jest za mały, ale spróbować można. Poszedłem nazajutrz. Główny księgowy obejrzał maturę, przeczytał życiorys, zapytał, jaką grupę wynagrodzenia miałem w poprzedniej firmie. Skłamałem podając o jedną grupę wyżej. Zaangażował mnie dając wynagrodzenie o grupę wyżej od podanej przeze mnie. Rozpocząłem pracę w sekcji kosztów. Sama praca, jak i stosunki w pracy były bardzo przyjemne. Moje dotychczasowe doświadczenie mówiło mi, że pracownik wchodzący do działu bez protekcji wyższych szczebli jest przyjemniej przyjmowany przez kolegów. W przedsiębiorstwie tym nie było dyrektora. Dyrektor awansował do jednostki nadrzędnej. Obowiązki jego pełnił zastępca, który przygotowywał się do objęcia funkcji po nim. Zaczynał dokonywać posunięć osobistych, mających mu przybliżyć moment osiągnięcia tronu. Głośna stała się w przedsiębiorstwie wizyta jego małżonki, która pytała: „Gdzie urzęduje dyrektor naczelny", gdy on jeszcze nim nie był.

Pragnieniem moim było uczyć się nadal. Wraz z maturą otrzymałem dyplom przodownika nauki i pracy społecznej. Dawało mi to możliwość dostania się na uczelnię bez egzaminu. Pierwszego października 1950 r. udałem się na inaugurację roku akademickiego. Wybór kierunku studiów był kontynuacją szkoły średniej, ale jednocześnie wynikał z możliwości godzenia nauki z pracą. Ale na przeszkodzie stanęły przepisy o dyscyplinie studiów. Uczelnia żądała regularnego uczęszczania na wykłady, groziła skreśleniem z listy studentów, a zakład żądał pracy. Zarywałem więc częściowo wykłady a częściowo pracę.

Zostałem wezwany przed p.o. dyrektora, który zażądał zdecydowania się na naukę lub pracę. Dziekan zaś nie chciał mnie zwolnić z obowiązku dyscypliny studiów. Pamiętam, że gdy zostały wyczerpane między nami wszystkie argumenty wynikające z obowiązujących przepisów i gdy uciekałem się do apelacji do uczuć ludzkich, dziekan też użył tej samej broni. Twierdził, że nie dam rady, dostanę gruźlicy i dla mego dobra nie zwolni mnie z dyscypliny studiów. Po naradzie z rodziną zdecydowałem się na rezygnację z pracy. Doszliśmy do wniosku, że stypendia razem wzięte oraz renty sierote i wdowia pozwolą nam jakoś związać koniec z końcem. Przestałem więc pracować i zabrałem się intensywnie do nauki.

Studia pierwszego stopnia ukończyłem w lutym 1954 r. i otrzymałem skierowanie do pracy w dużym przedsiębiorstwie przemysłu lekkiego. (...) Do pracy wciągnąłem się dość szybko. Wkrótce zaprzyjaźniłem się z wieloma osobami.

Jednym z nich był kierownik działu kontroli technicznej, były naczelny dyrektor poważnego przedsiębiorstwa. Często opowiadał mi o swoim losie. Zawsze prawie wracał do czasów swego dyrektorstwa. Mawiał: „Patrz, jaka spotkała mnie niesprawiedliwość. Dbałem o swe przedsiębiorstwo jak nikt inny w branży. Zapasów miałem na kilka lat. Z personalnym stałem przed bramą i zapisywałem sobie tych, co spóźnili się do pracy. Jeszcze w Zjednoczeniu mieli do mnie pretensje. Na odprawie powiedziałem im jednak prawdę w oczy. To, że jestem takim dobrym gospodarzem, macie do mnie pretensje. Ze stanowiska zwolniono mnie po pożarze, jaki wybuchł w przedsiębiorstwie! Ponieważ jestem przędzalnikiem, zrobiono ze mnie „dekatowca". Na przędzalni znam się dobrze. Przed wojną byłem majstrem. Do matury niewiele mi brakuje". Chciał koniecznie zostać inżynierem wąskiej specjalności. Kilkakrotnie zdawał egzaminy, lecz za każdym razem odpadał. Wreszcie zrezygnował. Stwierdził, że nie ma o co walczyć. Przecież do emerytury brakuje mu niewiele lat. Wreszcie przyszedł wiek emerytalny.

Inną ciekawą postacią w tym przedsiębiorstwie był kierownik jednego z wydziałów produkcyjnych. Przed wojną wykwalifikowany robotnik, po wojnie został dyrektorem jednego z przedsiębiorstw na Ziemiach Zachodnich. Podobno kierowane przez niego przedsiębiorstwo nieźle funkcjonowało. Widać było w jego działaniu energię, zmysł organizacyjny, a nawet umiejętność dogadywania się z robotnikami. Miał jednak jedną wielką namiętność — wódkę. Majstrowie w dniu wypłaty używali forteli, by się z nim nie spotkać. Podobno za to wyleciał z dyrektorstwa, że sprzeciwiającego mu się sekretarza Partii zaatakował krzesełkiem. Stamtąd przeniesiono go do zjednoczenia, a potem do naszego przedsiębiorstwa. Mówiono mu, że po to, by postawić na nogi wydział produkcyjny. W rzeczywistości dlatego, że w zjednoczeniu był zupełnie nieprzydatny. Stawianie na nogi działu zaczęło się od zmian personalnych. Na swego zastępcę wybrał najmniej rozgarniętego z majstrów salowych. Jedynego inżyniera systematycznie wygryzał, aż ten odszedł. Do tego doszedł narastający konflikt z majstrami. Wreszcie doszło do konfliku z dyrekcją i wtedy wyleciał. Podobno potem pracował w spółdzielni jako kierownik oddziału. Później wrócił na stanowisko robotnika. Wreszcie wyrzucono go stamtąd. W jesienny, pochmurny dzień o zmierzchu widziałem go na jednym z przedmieść, jak w lekkim płaszczyku czekał na tramwaj. Nie był pijany. Oczy miał utkwione w ziemię.

Ciekawą postacią przedsiębiorstwa był jeden z aktualnych zastępców dyrektora. Był to mężczyzna wysoki, otyły, o twarzy z rumieńcami, mówił tubalnym głosem. Liznął rok lub dwa z wyższych studiów na prawie. Była to postać w całym tego słowa znaczeniu kresowiaka-ziemianina. Pracą nie przejmował się. Nie istniała dla niego żadna dyscyplina. Ważne były dla niego popijawy i polowanka. Często miał zwolnienie lekarskie. Trudno już było dociec, które zawały serca są prawdziwe, a które udane. Przedsiębiorstwo uważał za swój folwark, co mu po trosze udawało sę. Miał walory towarzyskie, dzięki czemu był na ogół lubiany. Z łezką w oku opowiadano mi potem takie zdarzenie. Jest niedziela. Słońce zbliża się ku południowi. Idę brzegiem rzeki. Naraz słyszę, jak mnie ktoś woła. Odwracam głowę i widzę, jak nasz zastępca dyrektora łowi ryby. Podchodzę bliżej i widzę, że oprócz wędki trzymanej w ręce są jeszcze dwie wetknięte w ziemię. Gdy tylko przybyłem, kazał mi usiąść na ziemi, a sam wyciąga jedną z wędek. Patrzę, a tam zamiast ryby jest półlitrówka dobrej wódki. Wypiliśmy z dwu wędek. Chłop pracowałby może do tej pory, gdyby nie stanął po stronie opozycji, która zaczęła z dyrektorem naczelnym. Musiał odejść.

Ten inny był lisem. Merdał ogonem. Każdemu kłaniał się w pas. Zawsze używał pełnych tytułów zawodowych. Każdemu chciał się przypochlebić. Mówił dużo i kwieciście. Miał manię narad i nie lubił pracować w pojedynkę. Wszystko załatwiał w ramach komisji. Każda sprawa była u niego wagi państwowej, o czym nie omieszkał poinformować załatwiającego sprawę. Szybko rozniosła się o nim opinia, że jest fałszywy. Gdy tę samą opinię zdobył u dyrektora naczelnego został wymieniony na innego. Ten następny był dostojny, suchy i urzędowy. Pracy pilnował. Nie było na jego temat komentarzy. Podobny był do niego i drugi zastępca dyrektora, który długo utrzymywał się na swoim stanowisku.

Postać przewodniczącej rady zakładowej była chyba typowa dla całego przemysłu. Robotnica, która najwięcej przemawiała na masówkach i najwięcej krytykowała dyrekcję, została zaproponowana przez poprzedniego dyrektora na stanowisko przewodniczącej rady zakładowej. Od razu uspokoiła się. Stała się osobą współwładną przedsiębiorstwem. Stała się czynnikiem mobilizującym załogę. Z biegiem czasu zdobywała coraz więcej władzy. W omawianym przeze mnie okresie była to osoba ściśle współpracująca z dyrektor naczelną. Narażenie się jej było sprawą niebezpieczną.

Obraz nie byłby pełny, gdybym nie scharakteryzował jeszcze sekretarza i naczelnej. Trzeba tu powiedzieć, że sekretarze często zmieniali się. Zmieniali się zaś dlatego, że nie mogli znaleźć wspólnego języka z naczelną. Przyczyną nieporozumień była krytyka wynikająca z obsad personalnych. O sprawy wskaźników techniczno-ekonomicznych sporów nie było. Za mojej pamięci konfliktów takich było kilka. Z jednej strony organizacja partyjna i jeden z zastępców, z drugiej zaś naczelna, rada zakładowa i ewentualnie przewodniczący ZMP. Konflikty kończyły się zawsze wymianą sekretarza i zastępcy dyrektora.

Wreszcie przyszedł ten, który utrzymywał się najdłużej. Ten, który na każde wezwanie przychodził do gabinetu naczelnej. Ten, który nieporadnym i niepoprawnym językiem starał się przekazać intencje innych. Utrzymywał się długo. Wreszcie, gdy nadciągał październikowy powiew, gdy mówiono o konieczności nauki, wiedział, że odejdzie. Mawiał wtedy do mnie o krzywdzie, jaka mu się dzieje. „Gdy inni uczyli się, ja walczyłem zbrojnie z wrogiem klasowym. Popatrz na moje blizny. Blizny te są śladami ran, które otrzymałem w Białostockiem. Dziś mam odejść, a przyjdą ci, którzy nic nie dawali z siebie, a tylko brali wiedzę". Rzeczywiście, po Październiku odszedł. Krzywdy mu jednak nie zrobiono. Zdobył maturę. Został kierownikiem działu, który zazwyczaj obsadzany jest przez byłych działaczy.

W przedsiębiorstwie królowała kobieta. Była najwyższą instancją. Władzę miała umocnioną. Przyszła do przedsiębiorstwa z kursu dyrektorów. Przeszła drogę kariery od pracownicy fizycznej, przez pracownika umysłowego aż do dyrektora naczelnego. Nie miała wykształcenia. Wobec tego przeżywała kompleks niższości wobec wszystkich pracowników umysłowych ze średnim wykształceniem, a już szczególnie do tych, co mieli wykształcenie wyższe. Jej samoobroną była ucieczka przed nimi. Przebywanie wśród nich ograniczała do najniezbędniejszego minimum i uciekała na wydziały produkcyjne, mieszając się do spraw, które były w zakresie obowiązków człowieka znającego się lepiej na tych sprawach.

Namiętnością jej były plotki. Interesował ją kto, z kim i dlaczego! Były nawet próby ingerowania w sprawy czysto osobiste. Jej żądza władzy pchała ją do wkraczania w kompetencje jej zastępców. Ingerencja ta była szczególnie silna, jeżeli chodziło o sprawy personalne. Wynikało to z faktu, że na tych sprawach, jej zdaniem, najlepiej się znała i być może dlatego, że w tych sprawach zakres władzy dyrektora był jeszcze najmniej krępowany. W pozostałych dziedzinach działalności przedsiębiorstwa wszystko było już tak odgórnie ustalone że dyrektorowi nie pozostawało nic innego, jak te ustalenia tylko wykonywać.

Oczywiście, że istnieli doradcy. Rolę ich spełniały nie tylko osoby do tego jak najbardziej upoważnione, jak jej zastępcy i kierownicy działów, lecz przede wszystkim przewodnicząca rady zakładowej. Przy korzystaniu z rad naczelna brała pod uwagę nie wiadomości fachowe osoby radzącej, lecz tylko stan emocjonalny w stosunku do osoby radzącej. W sprawach spornych rację miał zawsze ten, kto ostatni radził. Odnosiłem wrażenie, że czuje się ona tak jak kwoka wodząca kaczęta. Najchętniej dałaby zakaz jakichkolwiek kontaktów poza pracą. Wiecznie bała się zmowy przeciwko sobie. Najchętniej widziałaby skłóconych, warczących i donoszących na siebie podwładnych. Czyniła też w tym kierunku starania. Każdą uwagę przyjmowała jako osobisty atak. Nic dziwnego, że w tych warunkach wstrząsał zakładem od czasu do czasu anonim do władz zwierzchnich i późniejsze dochodzenie, kto mógł ten anonim napisać.

Wiem, że wielką burzę wywołało pierwsze posiedzenie nowo wybranej rady robotniczej, która opracowała wnioski sformułowane: „...zobowiązuje się dyrekcję...". Było to tym bardziej dziwne, że przewodniczący rady, jak i skład rady, był zaakceptowany przez dyrekcję. Znaczną poprawę w samopoczuciu naczelnej spowodowało ukończenie przez nią szkoły średniej i zdobycie świadectwa dojrzałości. Widać było, że nawet ośmieliła się poprawić jakieś zdanie w korespondencji. Stała się mniej drażliwa. Trzeba przyznać, że biorąc pod uwagę jej wykształcenie, reprezentowała ona duże wyrobienie. Wyrażała się poprawnie. Myśli swe formułowała logicznie. Utrzymywała się długo. Odeszła przy komasacjach.

Moja sytuacja w przedsiębiorstwie była pomyślna. W przeciwieństwie do inżynierów, których w przedsiębiorstwie było kilku i którymi nie obsadzano stanowisk kierowniczych, trzymając ich w wielu przypadkach na stanowiskach pracowników fizycznych — byłem jedynym ekonomistą w przedsiębiorstwie, który ukończył studia po wojnie. W przeciwieństwie do nich mogłem być należycie wykorzystany nie pełniąc funkcji kierowniczej. Zresztą, stanowisko zastępcy kierownika działu dawało mi pełną satysfakcję. Wkrótce też utarło się, że co większe wystąpienia dyrekcji i organizacji społeczno-gospodarczych były moim dziełem. Poza tym jeden z zastępców dyrektora odstąpił mi zajęcia w szkole przyzakładowej, a więc i materialnie powodziło mi się nieźle. Moje zarobki w porównaniu z dotychczasową nędzą, wydawały mi się fantastyczne. Po cichu zapisałem się na drugi stopień studiów chcąc zdobyć tytuł magistra. (...) Tytuł magistra zdobyłem na rok przed wyznaczonym maksymalnym terminem. Zapisałem się na studium pedagogiczne przy SGPiS, które w niespełna rok ukończyłem.

Po przejściu na emeryturę kierowniczki działu finansowego zostałem kierownikiem tego działu. Tu zastała mnie komasacja. Okres komasacji to okres strachu przed utratą pracy u wszystkich pracowników umysłowych. Okres podsumowywania zasług, przypominania kto komu i kiedy naraził się. Okres długich ogonków u pełnomocnika do spraw komasacji i wolnych od interesantów gabinetów dyrektorów, którzy niedługo przestaną być nimi. To długie przetargi komisji komasacyjnej o każdego człowieka na dane stanowisko pracy. To ostry antagonizm między pracownikami umysłowymi komasowanych przedsiębiorstw. To pogodny uśmiech tych, co zyskują i ból tych, co stracą, jeżeli nie na pensji, to na stanowisku. To ciągłe przymierzanie się zdjętego ze stanowiska do tego, który został wybrany. To cisnące się po nocach pytanie: „Za co mnie zdjęto, przecież zakład pracował dobrze".

Przy komasacji awansowałem na kierownika działu organizacyjno-ekonomicznego. Moje miejsce potrzebne było dla innego. Dla jednego z głównych księgowych komasowanych przedsiębiorstw. Żaden z nich nie mógł zostać kierownikiem działu ekonomiczno-organizacyjnego, bo tam żądano studiów i tytułu magistra. Początkowo nie chciałem. Potem zgodziłem się. Nie chciałem wyjść z działu finansowego z obawy przed utratą specjalności. Miałem zamiar uzyskać dyplom biegłego księgowego. Mimo przejścia do działu ekonomiczno-organizacyjnego nie zrezygnowałem z egzaminów na biegłego księgowego. Dyplom ten w końcu uzyskałem.

Do kadry rezerwowej zostałem zaliczony po 6-ciu latach pracy, gdy byłem już kierownikiem działu finansowego. Szef mój, gdy mi to oznajmiał, miał niewyraźną minę. Rzekł mi, że chyba pójdę w dyrektory. Lata mijały, a nic nie działo się. Gdy byłem już kierownikiem działu ekonomiczno-organizacyjnego i jednocześnie pełniłem funkcję sekretarza ekonomicznego komitetu zakładowego Partii, zaczęto przebąkiwać o moim awansie na zastępcę dyrektora.

Tymczasem przyszła druga fala komasacji. Do przedsiębiorstwa przyszli ci z pytaniem „dlaczego". Naczelni, którzy stali się zastępcami. Ci, co wspominają swój stary zakład, w którym był ład i porządek. W którym byli najwyższym autorytetem. Gdzie byli lubiani i szanowani. Gdzie ludzie dużo zarabiali i nikt nie narzekał. Trzeba było dużego wysiłku psychicznego, by się przestawić. Stwierdzałem, że po pół roku mijało im, uśmiech wracał na usta. Zupełnie naturalnie mówili: „Pójdziemy z tym do starego, niech zadecyduje". Na pewno niemała w tym zasługa starego.

Z wyższym wykształceniem, z wyćwiczonym umysłem, bez kompleksów, świetnie spełniał rolę mediatora, z rozwagą podejmuje decyzje. Dzięki życzliwości dla ludzi stworzył zwarty, szanujący się kolektyw. W zakładzie nie ma anonimów ani szeptów po kątach. Pracownikom z wyższym wykształceniem nie wmawia się, że z reguły są głupsi od tych bez wykształcenia. Ja zostałem jednym z jego zastępców.

Pozycja moja w przedsiębiorstwie wzrosła. Ludzie z pionu kierowniczego garnęli się do mnie. Bardzo chętnie szukali pretekstu, by przejść na ty. Z drugiej zaś strony zaobserwowałem, zwłaszcza wśród grupy szeregowych pracowników, pewne odcięcie się ode mnie. Pamiętam, że w dniu moich imienin drzwi dawniej u mnie nie zamykały się. Przychodzili wszyscy. Po awansie pracownicy już przestali przychodzić. Dbali, by nie być posądzonymi o lizusostwo. Muszę tu nadmienić, że po awansie nie zmieniłem trybu postępowania. W dalszym ciągu nie korzystam z auta. Do pracy przychodzę punktualnie. Ze wszystkimi kolegami, z którymi byłem na ty dawniej, pozostaje nadal. Widać jednak, że sam fakt awansu stwarza pewną rezerwę wśród szeregowych pracowników.

Fakt awansu wpłynął także na moją pozycję w rodzinie i społeczeństwie. Wprawdzie i przedtem zarabiałem nieźle. Dodatkowa praca w szkolnictwie wydatnie wzmacniała moje dochody. I chociaż w momencie awansu musiałem stracić dodatkową pracę w szkolnictwie, a więc różnica w zarobkach nie była tak znaczna, wszyscy zaczęli uważać, że zarobki moje wzrosły kilkakrotnie. Zauważyłem nawet różnicę w zachowaniu mojej żony. Stała się dumna ze mnie, a jednocześnie obudziła się w niej zazdrość i dążenie do ściślejszego kontrolowania mego czasu poza domem. Nigdy nie miałem specjalnych walorów towarzyskich. Przyznam się nawet, że najlepiej wypoczywam na tapczanie z gazetą w ręku.

Tak się jednak złożyło, że od momentu awansu bliższa, jak i dalsza rodzina odwiedza mnie częściej. Zacieśniły się kontakty ze znajomymi i sąsiadami. Tak się też składa, że gospodarz, przedstawiając mnie nie omieszka powiadomić o pełnionej funkcji zawodowej. Dotychczas tego nie robili. Matka, ciotki, siostra i bracia oraz dalsza rodzina przedstawia mnie wobec innych jako chlubę rodziny. Wszystko to świadczyłoby, że stanowisko dyrektora zaczyna budzić w społeczeństwie szacunek. Poza tym ogół społeczeństwa przecenia możliwości dyrektora. Na ogół wszystkim się wydaje, że dyrektor wszystko może. Stąd nie kończące się prośby o protekcję. Nie muszę dodawać, niemożliwość załatwienia prośby powoduje podejrzenie, że nie chce się sprawy załatwić.

Rola dyrektora w przedsiębiorstwie nie uległa zasadniczym zmianom. Zmienili się ludzie, to prawda. W większości mają wyższe wykształcenie. Wydano wiele aktów normatywnych najwyższego rzędu mających na celu zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw, a więc dyrektorów. W praktyce zmiany są niewielkie. Rozporządzenia ministrów zawężają uprawnienia dla zjednoczeń, te zaś dla przedsiębiorstw. Gdy nie mogą dać wskaźników dyrektywnych, nazywają je danymi informacyjnymi, wskaźnikami negatywnymi itp. W efekcie dyrektor nie ma możliwości sprężystego gospodarowania całym przedsiębiorstwem w celu osiągnięcia zamierzonego celu, a ma je poszufladkowane, z tym że możliwość przerzutu z szufladki do szufladki jest ograniczona i wymaga za każdym razem zgody jednostki nadrzędnej.

W dalszym ciągu wielkość, wartość i asortyment produkcji nie zależą od niego. Wysokość funduszu płac i wielkość zatrudnienia z podziałem na grupy i podgrupy jest ustalona przez jednostkę nadrzędną. Na zaprojektowane, a konieczne inwestycje nie można przeważnie „wydębić" potrzebnych środków. (...)

Nie ulega wątpliwości, że rozwój sytuacji gospodarczej zmusi nas do uelastycznienia systemu zarządzania, a więc do podejmowania szybkich decyzji gospodarczych, czego będą mogli dokonywać jedynie dyrektorzy usamodzielnionych przedsiębiorstw. Wtedy dopiero funkcja obecnego naczelnego stanie się w ścisłym tego słowa znaczeniu dyrektorską.

„Z. WIELICZKA"

---

z działalności **PTE**

Nowe Koło

Zgodnie z okólnikiem nr 16 Ministra Gospodarki Komunalnej w sprawie współdziałania jednostek resortu Gospodarki Komunalnej z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym, jak też stosownie do Uchwały nr 224 Rady Ministrów w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych w marcu br. zostało założone koło PTE przy MPWiK w Lublinie. Następnie odbyło się, tym razem uroczyste zebranie (przy kawie ze składek indywidualnych), na którym ja, jako przewodniczący koła wręczyłem legitymacje członkowskie PTE. Po wręczeniu legitymacji odbył się odczyt na temat „Zawód ekonomisty w Polsce Ludowej" wg książki Jana Kluczyńskiego. Następnie zatwierdzono plan pracy na rok 1967. Na zebraniu tym przyjęto dalsze cztery osoby w poczet członków PTE.

A teraz kilka uwag pod adresem autora „Zawodu ekonomisty w Polsce Ludowej". Na pewno jak każda książka tak i ta nie wyczerpuje (ze względu na zapotrzebowanie wiedzy) w pełni zagadnienia, ale sam fakt zebrania materiałów i opracowanie ich w postaci książki uważam za duży krok naprzód. Autor trafnie pokazał role ekonomistów w gospodarce narodowej, ich pozycję zawodowo-społeczną, kształcenie, zatrudnienie itp. Autor omawia w swej książce poglądy na temat zawodu ekonomisty i skonstruował pojęcie „Ekonomista", które brzmi następująco: „W warunkach naszego kraju, ekonomistą proponuje się nazywać osobę posiadającą kwalifikacje do analizowania procesów i zjawisk gospodarczych oraz przygotowanie przesłanek do „podejmowania decyzji gospodarczych". Kwalifikacje te uzyskuje się poprzez wyższe studia ekonomiczne. Zastanawia mnie tylko dlaczego „w warunkach naszego kraju"...?

Uważam, że z korzyścią będzie dla autora jak i dla ekonomistów jeżeli koła PTE, które dotychczas nie przeprowadziły wśród swych członków dyskusji lub odczytu na ww temat — zajmą się w najbliższym czasie tą opinią. Szeroka bowiem dyskusja w kołach PTE niewątpliwie szybciej pozwoli sprecyzować bezbłędną definicję o zawodzie ekonomisty. Zarząd Główny PTE powinien domagać się wydania aktu prawnego na podstawie którego określić będzie można ściśle zawód ekonomisty i ochronę prawną tego zawodu. Uregulowanie tej sprawy na pewno wpłynie dodatnio na rozwój nauk ekonomicznych i pozycję ekonomisty w gospodarce narodowej. Ze swej zaś strony proponuję nazywać ekonomistą tego, kto ukończył wyższe studia ekonomiczne.

BOLESŁAW ŻUK
Lublin

OD WOLNEJ KONKURENCJI DO OPTYMALNEGO PLANOWANIA

BRONISŁAW MINC

1. MODEL A PROCES EKONOMICZNY

Model ekonomiczny stanowi konstrukcję teoretyczną wyjaśniającą mechanizm działania systemu ekonomicznego. Rzeczywisty proces ekonomiczny przebiega w jakimś zakresie inaczej niż model, gdyż życie jest zawsze bogatsze i bardziej poddane wpływowi czynników ubocznych niż konstrukcja teoretyczna.

Charakter procesu ekonomicznego, jego główna treść zależy od określonych warunków społecznych, ale istnieje pewna ciągłość rozwoju. Nowy system ekonomiczny nie powstaje w próżni i aczkolwiek może się pod względem społecznym zasadniczo różnić od tego systemu ekonomicznego, który zastąpił, w jakimś sensie na nim się opiera i stanowi kontynuację osiągniętego już postępu. Dotyczy to oczywiście również socjalizmu, który, różniąc się od kapitalizmu treścią społeczną, rozwija dalej proces uspołecznienia osiągnięty we współczesnym kapitalizmie. Sam kapitalizm współczesny można traktować jako ustrój przejściowy od kapitalizmu opartego na wolnej konkurencji do socjalizmu. „Kapitalizm w swym stadium imperialistycznym — pisał Lenin — doprowadza bezpośrednio do najbardziej wszechstronnego uspołecznienia produkcji, wciąga, że tak powiem, kapitalistów, wbrew ich woli i świadomości, do jakiegoś nowego ładu społecznego, przejściowego między całkowitą wolnością konkurencji a całkowitym uspołecznieniem". (W. Lenin, Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu. Dzieła, tom 22, Warszawa, s. 237).

Gdy przejście od wolnej konkurencji do kapitalizmu monopolistycznego i kapitalizmu monopolistyczno-państwowego dokonuje się w drodze zmian ustrojowych zachodzących w kapitalistycznej formacji społeczno-ekonomicznej, przejście od kapitalizmu do socjalizmu dokonuje się przez zastąpienie jednej formacji inną.

Na przestrzeni jednego stulecia dokonała się zasadnicza ewolucja systemów ekonomicznych. Ewolucję tę wyjaśniają: model wolnej konkurencji, model współczesnego kapitalizmu państwowo-monopolistycznego i model optymalnego planowania, którego elementy już współcześnie występują i który ostatecznie zrealizuje się w dalszym rozwoju socjalizmu.

2. PRZESŁANKI MODELU WOLNEJ KONKURENCJI

Model wolnej konkurencji jest konstrukcją teoretyczną, wyjaśniającą mechanizm działania kapitalizmu opartego na wolnej konkurencji. Wciąż występują poglądy idealizujące wolną konkurencję i głoszące możliwość powrotu do niej. Jednakże przesłanki społeczne i ekonomiczne wolnej konkurencji już nie istnieją. Przypomnijmy w związku z tym zasadnicze cechy modelu wolnej konkurencji:

- W każdej dziedzinie działalności gospodarczej istnieją różne przedsiębiorstwa o mniej więcej równej sile, to znaczy, że proces koncentracji produkcji jeszcze się w pełni nie rozwinął, żadne przedsiębiorstwo nie posiada pozycji monopolistycznej;
- Centralną figurę gospodarki stanowi kapitalista — przedsiębiorca;
- Ceny wytwarzają się na rynku, a żadne przedsiębiorstwo nie ma dostatecznej siły ekonomicznej, aby narzucić rynkowi przez siebie ceny;
- Istnieje pełna mobilność kapitału i siły roboczej, to znaczy, że mogą one być bez żadnych przeszkód i bezzwłocznie przenoszone z jednej gałęzi do drugiej i z jednego miejsca na drugie;
- Siłą napędową gospodarki jest dążenie do osiągnięcia możliwie największego zysku od wyłożonego kapitału;
- W związku z tym regulatorem gospodarki są odchylenia cen faktycznych na produkty od cen produkcji (tj. od cen równających się przeciętnym kosztom produkcji plus przeciętny zysk od kapitału) i w konsekwencji odchylenia zysku faktycznego od zysku przeciętnego. Odchylenia powyższe powstają, gdy popyt na poszczególne produkty jest większy lub mniejszy od ich podaży;
- Nie uwzględnia się czynnika czasu i w konsekwencji zakłada się, że zwiększenie lub zmniejszenie produkcji w wyniku odchyleń cen i zysków faktycznych od cen i zysków przeciętnych następuje niezwłocznie, lub też w bardzo krótkim okresie;
- Celem przedsiębiorstw kapitalistycznych jest maksymalizacja zysku w krótkim okresie.

Model wolnej konkurencji oczywiście tylko w sposób zbliżony wyjaśniał zjawiska zachodzące w kapitalizmie opartym na wolnej konkurencji. Warunki społeczno-ekonomiczne występujące w tym stadium kapitalizmu były jednak zbliżone do warunków określonych przez model. Przedsiębiorstwa były stosunkowo niewielkie, a — abstrahując od monopoli naturalnych i niektórych innych — żadne z nich nie miało sytuacji monopolistycznej. W zasadzie wszystkie przedsiębiorstwa mogły realizować postęp techniczny, a okres budowy i rekonstrukcji przedsiębiorstw był stosunkowo krótki. W takich warunkach model wolnej konkurencji przy jego abstrakcyjnym założeniu bezczasowości mógł być zastosowany dla wyjaśnienia procesów ekonomicznych, gdyż procesy dostosowawcze przedsiębiorstw dokonywały się w stosunkowo krótkim okresie.

3. MODEL WSPÓŁCZESNEGO KAPITALIZMU

W XX wieku, a zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku dokonały się w gospodarce kapitalistycznej zasadnicze przemiany, na skutek czego model wolnej konkurencji stał się nieadekwatny dla wyjaśnienia procesów ekonomicznych. Procesy te może natomiast wyjaśnić konstrukcja teoretyczna, którą określimy jako model współczesnego kapitalizmu. Zasadnicze cechy tego modelu są następujące:

- Proces koncentracji produkcji doprowadził do powstania w głównych gałęziach gospodarki wielkich przedsiębiorstw, które posiadają panującą sytuację na rynku;
- Centralną figurę gospodarki stanowi menager (zarządca) — członek warstwy kierowniczej, wchodzącej w skład klasy kapitalistów;
- W konsekwencji ceny nie ustalają się na rynku, ale przeciwnie — ceny ustalone przez wielkie przedsiębiorstwa, mające pozycję monopolistyczną, są narzucane rynkowi i czynnie go kształtują (ceny produkcji, kształtujące się na rynku, zostały zastąpione przez „ceny administrowane");
- Postęp techniczny wymaga wielkich nakładów na badania naukowe i może być dokonywany przez wielkie przedsiębiorstwa i to przy istotnej pomocy państwa kapitalistycznego;
- Okresy budowy wielkich przedsiębiorstw i ich kompleksów znacznie się przedłużyły, co w połączeniu ze zmianą warunków innowacji doprowadziło do znacznego przedłużenia się ekonomicznego horyzontu czasowego przedsiębiorstw;
- Siłą napędową gospodarki pozostaje dążenie do osiągnięcia możliwie największego zysku od wyłożonego kapitału;
- Regulatorem gospodarki nie jest już ruch cen, ale siła ugrupowań monopolistycznych przy regulującej roli państwa;
- Celem przedsiębiorstw kapitalistycznych jest maksymalizacja zysku w długim okresie.

Według tradycyjnej ekonomii burżuazyjnej optymalna alokacja (rozmieszczenie) zasobów pomiędzy gałęzie produkcji i przedsiębiorstwa dokonuje się tylko przy wolnej konkurencji, a monopole zakłócają proces alokacji zasobów i prowadzą do strat ekonomicznych. Również w literaturze krajów socjalistycznych wypowiadane są poglądy, że monopole w porównaniu z wolną konkurencją prowadzą do niewykorzystania części zasobów i hamują postęp techniczny.

W rzeczywistości przejście od stadium kapitalizmu opartego na wolnej konkurencji do stadium kapitalizmu monopolistycznego stanowiło postęp ekonomiczny. Także przejście w obrębie stadium kapitalizmu monopolistycznego po II-ej wojnie światowej do kapitalizmu monopolistycznego opartego na własności zbiorowo-kapitalistycznej (prywatnej i państwowej) stanowiło postęp ekonomiczny. Współczesny kapitalizm potrafił zastosować postęp techniczny i rozwinąć siły wytwórcze na skalę znacznie większą niż kapitalizm oparty na wolnej konkurencji. Przedłużenie się horyzontu czasowego działalności gospodarczej doprowadziło do tego, iż również w gospodarce kapitalistycznej prawo wartości — w postaci ceny produkcji — nie reguluje długookresowych proporcji produkcji. Amerykański profesor J. K. Galbraith twierdzi nawet w swych wykładach o nowym państwie przemysłowym, iż „Technika jest nieubłaganym wrogiem rynku". Decyzje inwestycyjne o skutkach długookresowych podejmowane są na podstawie założeń o rozwoju popytu na określone artykuły i przewidywań dotyczących rozwoju techniki.

Współczesny kapitalizm, w którym dokonały się nader istotne przeobrażenia własności środków produkcji przeszedł w znacznej mierze od kierowania się sygnałami rynku, będącymi wypadkową działania przedsiębiorstw o mniej więcej równej czy przybliżonej sile — do metod świadomego kierowania gospodarką. Wyrazem tego jest planowanie procesów ekonomicznych w korporacjach i koncernach, a także regulowanie gospodarki przez państwo kapitalistyczne.

Ponieważ jednak zakres planowania zależy od zakresu własności środków produkcji — to planowanie w korporacjach i koncernach jest rzeczywiście skuteczne, a państwowe regulowanie gospodarki jest tylko fragmentaryczne i częściowo skuteczne i nie stanowi rzeczywistego planowania gospodarki narodowej, tj. kierowania procesem ekonomicznym, jako całością. Fragmentaryczność i niepełna skuteczność państwowego regulowania gospodarki narodowej ogranicza też w znacznym stopniu efektywność planowania w korporacjach i koncernach, która wymaga planowego ustalania więzi nie tylko w obrębie gałęzi, ale i więzi międzygałęziowych oraz proporcji gospodarki narodowej.

W każdym jednak razie, uwzględniając ogromne już i zwiększające się rozmiary korporacji i koncernów i zwiększenie się regulującej roli państwa, trzeba stwierdzić, że współczesny kapitalizm zbliżył się w jakimś stopniu do optymalnego kierowania gospodarką narodową i w konsekwencji do stanu oznaczającego maksymalizację wyników działalności gospodarczej w stosunku do nakładów przy uwzględnieniu czynnika czasu. Właśnie to jest jednym z powodów rozwoju współczesnego kapitalizmu. Jednakże sama istota ustroju kapitalistycznego nie pozwala na pełną realizację optymalnego kierowania gospodarką narodową.

4. SOCJALIZM A OPTYMALNE PLANOWANIE

Założeniami socjalizmu jest bezpośrednie podporządkowanie gospodarki szeroko pojętemu spożyciu, tj. zapewnienie wszechstronnego rozwoju człowieka — członka społeczeństwa i w związku z tym stopniowe tworzenie warunków zniesienia nierówności ekonomicznej. Ze względu na swoje założenia socjalizm w sposób zasadniczy, jakościowy różni się od wszystkich poprzednich ustrojów społeczno-ekonomicznych. Jednakże jak dotychczas, w praktyce gospodarki socjalistycznej występują poważne sprzeczności, które uniemożliwiają pełne podporządkowanie tej gospodarki na wszystkich jej szczeblach — spożyciu.

Ogólny cel produkcji socjalistycznej, jakim jest maksymalne (w danym horyzoncie czasowym) zwiększenie szeroko pojętego funduszu spożycia — na podstawie rozwoju sił wytwórczych, a więc osiągnięcie optymalnej wielkości dochodu narodowego, nie znajduje jeszcze pełnego wyrazu ani w planie centralnym, ani tym bardziej w planach i wynikach działalności przedsiębiorstw socjalistycznych.

Dążenie do zmiany tego stanu rzeczy, tj. do usprawnienia i rozwoju socjalistycznego systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową jest oczywiście jak najbardziej uzasadnione. A mylą się głęboko ci, którzy sądzą, że można to osiągnąć przez powrót do przeżytych metod kierowania gospodarką na podstawie sygnałów rynku i zmieniających się cen (w teorii znajduje to wyraz w przyznaniu prawu wartości roli regulującej produkcję). Rację ma amerykański profesor J. K. Galbraith, który w swych wykładach o nowym państwie przemysłowym twierdzi: „I Zachód i Związek Radziecki przerósł stadium ekonomiki rynkowej". Usprawnienie i rozwój gospodarki socjalistycznej wymaga nie zwrotu w tył, ale posuwania się naprzód — do optymalnego planowania.

Elementy optymalnego planowania istnieją już dzisiaj: występują one w planowaniu korporacji kapitalistycznej i oczywiście w innym aspekcie społecznym i na inną skalę w planach rozwoju gospodarki krajów socjalistycznych. Jednocześnie szybko dojrzewają przesłanki i potrzeba optymalnego planowania. Wyraża się to w rozwoju sił wytwórczych, w postępującym wzroście uspołecznienia produkcji, w rozwoju nauki ekonomicznej i zwiększeniu potencjalnych możliwości zastosowania jej w praktyce (m. in. na skutek rozwoju nowoczesnej techniki zarządzania przy użyciu maszyn matematycznych). Jak dotąd istnieją jednak tylko elementy planowania optymalnego. System planowania optymalnego jest jeszcze sprawą przyszłości.

Tylko na podstawie dalszego rozwoju socjalizmu możliwe będzie przejście do systemu ekonomicznego planowania optymalnego. Taki system może powstać bowiem tylko wówczas, gdy własność środków produkcji w znaczeniu ekonomicznym, tj. możliwość rozporządzania nimi i wytworzonym przy ich pomocy produktem jest rzeczywiście społeczna i gdy interesy poszczególnych warstw i grup społecznych, oraz interesy partykularne zostaną podporządkowane interesowi ogólnospołecznemu. Dlatego też należy mówić o socjalistycznym systemie planowania optymalnego.

Istnieją próby związania optymalnego planowania z tradycyjną, burżuazyjną teorią ekonomiczną. Próby te jednak skazane są na niepowodzenie. W samym pojęciu optymalnego planowania zawarte jest rozróżnienie między optimum całej gospodarki i optimum jej poszczególnych części składowych, możliwość, a nawet konieczność sprzeczności między nimi, a więc i konieczności ich planowego rozwiązania. A więc teoria optymalnego planowania to teoria obca burżuazyjnym poglądom ekonomicznym o harmonii ekonomicznej i braku sprzeczności — przy działaniu mechanizmu rynkowego.

Teoria marginalna zakłada działanie prawa zmniejszających się przychodów (tj. prawa zmniejszającej się wydajności fizycznej w stosunku do nakładów) jako uniwersalnego prawa produkcji. Optymalne planowanie nie może się opierać na żadnych z góry przyjętych dogmatycznych założeniach w rodzaju wyżej wymienionego prawa. Założeniem optymalnego planowania jest maksymalizacja funkcji celu przy rozpatrywaniu nakładów jako warunków ograniczających. Inaczej mówiąc planowanie optymalne zakłada wykorzystanie wszelkich możliwości produkcyjnych, co z reguły powinno sprzyjać zwiększeniu przychodów w stosunku do nakładów (choć w pewnych, wydaje się, że raczej ograniczonych przypadkach, stosunek między przychodami a nakładami może się zmniejszyć).

5. „MAŁA" I „ŚREDNIA" OPTYMALIZACJA

Socjalistyczny system optymalnego planowania nie tylko opierać się musi na osiągnięciach nauki ekonomicznej i zastosowaniu na szeroką skalę metod matematycznych, ale i na wysokim stopniu rozwoju socjalistycznych stosunków ekonomicznych. Dzisiaj ani nauka ekonomiczna, ani metody matematyczne jej zastosowania nie są jeszcze na tyle rozwinięte, aby możliwe było przeprowadzenie pełnej optymalizacji gospodarki narodowej. Co jest jednak najważniejsze, nie rozwinęły się jeszcze na tyle socjalistyczne stosunki ekonomiczne, aby taka optymalizacja była możliwa. Należy przy tym uwzględnić, iż w warunkach współczesnych własność państwowa środków produkcji opiera się na zawłaszczeniu pośrednim przez przedsiębiorstwa posiadające odrębne, specyficzne interesy i że w planowaniu trzeba stosować system cen, który z natury rzeczy nie może być idealny i który cechują sprzeczności.

Wobec braku doskonałej metody matematycznej, która pozwoliłaby oprzeć gospodarkę na pełnej optymalizacji, istnieje pogląd, iż należy się ograniczyć jedynie do tzw. małej optymalizacji, tj. optymalizacji cząstkowych procesów, gdy zadanie podstawowe zostało już ustalone (np. do rozkładu produkcji pomiędzy poszczególne maszyny dla wykonania określonego zadania produkcyjnego, do wykonania określonej produkcji przy minimalnych kosztach itp.). Oczywiście mała optymalizacja może przynieść znaczne korzyści i należy ją jak najszerzej wprowadzać. (Zaznaczmy nawiasem, że tzw. mała optymalizacja stosowana jest jeszcze w gospodarce polskiej w zakresie bardzo wąskim, wyraźnie niewspółmiernym do istniejących możliwości).

Z natury rzeczy „mała" optymalizacja nie może jednak rozwiązać wielkich problemów ekonomicznych, to jest przede wszystkim problemów struktury produkcji i dostosowania jej do potrzeb społecznych, a także przyspieszenia wzrostu ekonomicznego i postępu technicznego. Możliwe jest jednak już dzisiaj stopniowe przechodzenie do „średniej" optymalizacji, która będzie pozwalała na uzyskanie rozwiązań z punktu widzenia całej gospodarki narodowej jeszcze nie w pełni optymalnych, ale zbliżonych do optymalnych.

Decydujące znaczenie posiada określenie funkcji celu dla przedsiębiorstw i zjednoczeń w planach rocznych i w planach wieloletnich i uzyskanie zbieżności między ogólnospołecznym celem produkcji socjalistycznej a celami stawianymi sobie przez przedsiębiorstwa i zjednoczenia. Bez określenia funkcji celu stosowanie metod matematycznych jest bądź bezprzedmiotowe, bądź też musi się ograniczyć do rozwiązywania cząstkowych problemów.

Ustalenie funkcji celu stanowi warunek zastosowania metod matematycznych, mającego na celu optymalizację procesów ekonomicznych, ale nie zawsze i wszędzie musi się z nim łączyć. Czasami możliwe jest osiągnięcie optymalnego rozwiązania przy pomocy prostych metod, a czasami z takich czy innych powodów może być niemożliwe zastosowanie metod matematycznych prowadzących do optymalnych wyników (np. z powodu złożoności problemu). Ale i wówczas ustalenie funkcji celu pozwolić może na osiągnięcie rozwiązań zbliżonych do optymalnych.

Wydaje się, że funkcją celu przedsiębiorstw w okresach rocznych powinna być maksymalizacja produkcji sprzedanej, a jednym z warunków ograniczających powinno być uzyskanie zysku na poziomie, który może być uznany za optymalny. W warunkach, gdy rynek nie jest jeszcze nasycony różnymi produktami, produkcja sprzedana powinna być obliczana przez odjęcie od niej wartości zużytych materiałów.

Przy takiej funkcji celu każde przedsiębiorstwo powinno się starać osiągnąć maksymalną produkcję, którą może sprzedać — przy zapewnieniu warunków swojego dalszego rozwoju, w szczególności przez przygotowanie nowych typów produkcji, które będą wytwarzane w latach następnych, wykonanie remontów urządzeń, które będą działały wiele lat itp. itp.

Wobec tego, że surowce i materiały (w tym także pochodzące z importu) i nakłady inwestycyjne, którymi rozporządza państwo, są ograniczone, optymalizacja gospodarki wymaga takiego ich rozdziału pomiędzy zjednoczenia, a przez zjednoczenia pomiędzy przedsiębiorstwa, aby osiągnąć maksymalny efekt zarówno w krótkim, jak i w długim okresie. Osiągnięcie optimum gospodarki narodowej wymaga też ustalenia przez państwo rozmiarów eksportu i importu i ich struktury w taki sposób, aby uzyskać największy dochód narodowy, który ulega podziałowi w kraju.

Odróżnienie optimum gospodarki narodowej i optimum części składowych gospodarki (zjednoczeń i przedsiębiorstw) pozwala na ustalenie obiektywnego kryterium centralizacji i decentralizacji decyzji gospodarczych. Błędna koncepcja powrotu wstecz, tj. do okresu, gdy sygnały rynku w postaci zmieniających się cen regulowały produkcję, łączyła decentralizację z przebrzmiałym już dziś pojmowaniem gospodarki rynkowej. Skazywało to słuszny postulat zwiększenia zakresu decentralizacji na niepowodzenie. Teoria optymalnego planowania nie tylko pozwala, ale bezwzględnie wymaga zwiększenia zakresu decentralizacji o charakterze nierynkowym, tj. polegającym na tym, że decyzje gospodarcze w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach podejmowane są na podstawie ustalonych funkcji celu, a działania niezbędne dla maksymalizacji tej funkcji nie są wyznaczone przez wahania cen na rynku.

Przy optymalnym planowaniu kryterium centralizacji i decentralizacji powinno polegać na tym, że jednostki wyższe podejmują jedynie decyzje dotyczące warunków zapewnienia optimum w ich zakresie, a więc najwyższe władze centralne w zakresie optimum gospodarki narodowej, ministerstwa w zakresie optimum resortu, zjednoczenia w zakresie optimum zjednoczenia. Wszystkie inne decyzje powinny być podejmowane przez przedsiębiorstwo. Taki podział decyzji powinien sprzyjać zwiększeniu inicjatywy ze strony przedsiębiorstw i zjednoczeń — w kierunku korzystnym dla całego społeczeństwa.

6. PRZESŁANKI SPOŁECZNE OPTYMALNEGO PLANOWANIA

Byłoby błędem sądzić, że przejście do socjalistycznego planowania optymalnego może mieć jedynie charakter formalny, techniczny, polegający tylko na zastosowaniu metod matematycznych. W gruncie rzeczy idzie tu o samą treść planów gospodarczych.

System optymalnego planowania (dotyczy to również tzw. średniej optymalizacji) wymaga odpowiednich warunków społecznych, które będą zapewniały prymat interesu ogólnospołecznego nad interesami grupowymi i partykularnymi. W związku z tym proporcje podziału produkcji czystej przedsiębiorstw pomiędzy płace i zysk, a zysku na część przekazywaną przez przedsiębiorstwa państwu i na część pozostawioną przedsiębiorstwu dla celów jego rozwoju, powinny być określone przez organy ogólnospołeczne. Tylko bowiem wówczas, gdy górować będzie interes ogólnospołeczny można będzie zapewnić osiągnięcie optimum całej gospodarki narodowej przy stworzeniu najlepszych warunków działania dla wszystkich jej części składowych rozpatrywanych łącznie, a to stanowi istotę optymalnego planowania. W związku z tym nieodzowne będzie stworzenie czy udoskonalenie mechanizmu kontroli społecznej.

Rozwój optymalnego planowania, a ściśle biorąc konieczność stopniowego przechodzenia od planowania tradycyjnego do planowania optymalnego, stawia na porządku dziennym zagadnienie systemu oceny działalności ekonomicznej przedsiębiorstw i zjednoczeń i premiowania ich personelu kierowniczego.

Na podstawie teorii planowania optymalnego trzeba przyjąć, że żaden miernik, ani nawet kilka mierników, nie mogą stanowić podstawy ani do oceny działalności jednostek gospodarczych, ani tym bardziej do prawidłowego kierowania tą działalnością. Jedynie opracowanie przez przedsiębiorstwo czy zjednoczenie prawidłowego programu, a następnie wykonanie go, zgodne z interesami odbiorców produkcji i zapewniające dalszy rozwój jednostki gospodarczej może stanowić warunek przyznania premii jej kierownictwu.

System premiowania za z góry ustalone mierniki planowe — i to jednoroczne — powstał w warunkach tradycyjnego planowania, gdy zadanią gospodarcze stojące przed przedsiębiorstwami były stosunkowo niezłożone. Z biegiem czasu ujawniło się, że stosowanie takiego systemu prowadzi często do wypaczenia działalności przedsiębiorstw, a w szczególności do ustalania struktury produkcji niezgodnej z potrzebami odbiorców, do nie wprowadzania postępu technicznego, gdy jego efekt występuje w dłuższym okresie itp.

Dodajmy, iż w wielkich korporacjach amerykańskich, którym podlega niejednokrotnie dziesiątki czy nawet setki jednostek wytwórczych, ocenia się ich kierowników nie na podstawie jakiegoś jednego miernika, ale na podstawie całokształtu działalności. Istnieją przy tym w kierownictwie korporacji odpowiednie zespoły do oceny działalności podległych jednostek wytwórczych.

Dostosowanie systemu oceny działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń i premiowania ich personelu kierowniczego do warunków optymalnego planowania, powinno polegać na ocenie całokształtu osiągniętych wyników przez powołane do tego zespoły (dla przedsiębiorstw w zjednoczeniach, dla zjednoczeń — w ministerstwach). Podstawą oceny powinno być nie wykonanie planu, ale stopień zaspokojenia potrzeb odbiorców i zapewnienie dalszego rozwoju przedsiębiorstwa czy zjednoczenia, przy czym ocenie powinno również podlegać to, czy właściwie opracowały one plany.

Optymalne planowanie nie jest do pogodzenia ze stanem, w którym dąży się do osiągnięcia oddzielnie rozpatrywanych najlepszych wyników cząstkowych, chociażby bardzo ważnych, jak np. zwiększenie wykorzystania zasobów trwałych, czy zwiększenie rocznego zysku, co jednak często odbywa się kosztem zaniedbania innych równie ważnych stron działalności gospodarczej.

Zastosowanie pojęć i metod programowania oznacza możliwość, a zarazem konieczność kompleksowego podejścia do rozwiązania zadań ekonomicznych.

Koncepcja

PRZEDMIOTEM opracowania „Niektóre teoretyczne aspekty optymalnego planowania gospodarki narodowej" jest koncepcja optymalnego systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową.[1]) Autorzy bardzo silnie akcentują, że ich koncepcja ma teoretyczny charakter i jest odległa od zastosowania w praktyce. Jednym z głównych punktów rozważań opracowania jest plan spełniający jednocześnie postulat wewnętrznej zgodności oraz postulat optymalności. Biorąc pod uwagę fakt, że opracowanie planu wymaga zarówno znalezienia optymalnych rozwiązań dla całej gospodarki, jak i dla poszczególnych jej odcinków, autorzy opracowania definiują pojęcie optymalizacji oraz przedstawiają koncepcję zapewnienia zgodności optimów odcinkowych z optimum całościowym — ogólnogospodarczym.

Pod pojęciem optymalizacji autorzy rozumieją wybór najbardziej korzystnego sposobu realizacji określonego celu. Wybór ten dokonany jest w ramach istniejącego obiektywnie systemu ograniczeń. Ograniczenia te to np. zasoby naturalne, moce produkcyjne, siła robocza, dostępne metody produkcji. Podstawą wyboru najbardziej korzystnego sposobu realizacji celu jest „kryterium optymalizacji". Kryterium optymalizacji wywodzą autorzy z pewnej założonej przez siebie własności funkcji celu.

Najbardziej interesujące, zdaniem autorów, próby budowy funkcji celu oparte są na badaniach sfery konsumpcji. Funkcja celu może być konstruowana na podstawie: 1) badań statystycznych, 2) norm spożycia oraz 3) za pomocą kombinowania badań statystycznych i metod norm. Autorzy nie prezentują jednak przyjętych przez siebie podstaw konstrukcji funkcji celu ani jej formuły matematycznej.

Funkcję celu przyjmują za daną, stawiają tylko hipotezę co do jej właściwości. Jeżeli — dowodzą autorzy — funkcja celu charakteryzuje się własnością addytywności [addytywność jest to własność funkcji, wg której wartość funkcji od sumy argumentów równa się sumie wartości tej funkcji od poszczególnych argumentów: $f(x+y) = f(x) + f(y)$ dla dowolnych x i y] względem czasu, to kryterium optymalizacji może być sformułowane w sposób następujący: minimalizacja straty globalnej, która powstaje „wzdłuż całej ścieżki prowadzącej do celu. Jest to strata wynikająca z faktu, że w każdym punkcie leżącym na tej ścieżce, stan systemu może być gorszy niż ten, który odpowiadałby założonemu celowi".

Przyjęcie takiej formy kryterium optymalizacji stwarza, zdaniem autorów, możliwość wprowadzenia następującego usprawnienia procedury planowania — zwalnia z założenia a priori długości horyzontu czasowego oraz z podejmowania również a priori podstawowej decyzji określającej stosunek między akumulacją a konsumpcją.

Istniejąca hierarchiczna struktura organizacyjna gospodarki narodowej, jak dowodzą autorzy, jest systemem niedoskonałym, w którego ramach rachunek ekonomiczny nie może się odbywać prawidłowo i w którym nie ma warunków sprzyjających wprowadzaniu usprawnień techniczno-technologicznych i organizacyjnych. Proponują inną strukturę organizacyjną gospodarki, również hierarchiczną, która pozbawiona będzie cech negatywnych.

Faza wstępna konstrukcji takiej struktury opiera się na dwóch regułach rozbicia każdego procesu produkcji, przy czym proces produkcji rozpatrywany jest w skali całej gospodarki, a nie z punktu widzenia poszczególnego przedsiębiorstwa. Reguła pierwsza — podział procesu produkcji na kolejno po sobie następujące fazy (stages) przetwórstwa. Reguła druga — wyodrębnienie „niezależnych" procesów produkcji zachodzących we-

Ruch zawodowy księgowych w Polsce

W czerwcu br. odbyła się Ogólnopolska Konferencja z okazji 60-lecia stowarzyszenia księgowych w Polsce. Poniżej publikujemy fragmenty referatu doc. dr W. Bienia (wygłoszonego na tej konferencji) dotyczące aktualnej działalności Stowarzyszenia.

REDAKCJA

NIEMAL każda bardziej rozwinięta grupa zawodowa tworzy — stowarzyszenia zawodowe. W miarę bowiem postępu i doskonalenia zawodu powstaje potrzeba istnienia stałej wzajemnej więzi w celu systematycznej i bieżącej informacji o postępie w danej dziedzinie, wymiany doświadczeń i poglądów itd. Chodzi także o współdziałanie w zakresie tworzenia odpowiedniej literatury zawodowej, uświadamianie społeczeństwa o roli i osiągnięciach zawodu oraz o stworzenie wzajemnej więzi ludzi pracujących w określonym zawodzie. Szczególnie istotną rolę mają do spełnienia stowarzyszenia zawodowe w gospodarce uspołecznionej, stanowiące silny instrument oddziaływania na określoną grupę ludzi w kierunku lepszego wykonywania pracy, w sposób odpowiadający interesom całego społeczeństwa.

Syntetycznym miernikiem rozwoju Stowarzyszenia jest liczba jego członków, która wynosi już około 50 tys. osób, z czego 46 tys. przypada na członków zwyczajnych. Stowarzyszenie grupuje więc kilkanaście procent pracowników służb finansowo-księgowych. Co najmniej drugie tyle osób, nie należących jeszcze do Stowarzyszenia, obejmuje ono działalnością szkoleniową. Stowarzyszenie jest już zatem organizacją naprawdę masową.

Podstawowym celem Stowarzyszenia jest wszechstronne rozwijanie i doskonalenie rachunkowości oraz kwalifikacji zawodowych ludzi pracujących w tej dziedzinie, przy czym zadanie to jest traktowane jako nieodłączny element realizacji ambitnych, planowych zadań gospodarczych naszego kraju. Stowarzyszenie jako społeczna reprezentacja zawodowa, w ścisłym kontakcie z władzami państwowymi, opiniuje przepisy w zakresie rachunkowości i spraw z nią związanych, uczestniczy w ich opracowywaniu lub nawet inicjuje ich powstawanie. Warto na przykład przypomnieć, że działacze Stowarzyszenia czynnie współpracowali przy opracowaniu uchwał nr 187 Rady Ministrów z dnia 12 maja 1959 r. w sprawie rewizji finansowo-księgowej państwowych jednostek organizacyjnych, której podjęcie przez Rząd nie tylko uregulowało we właściwy sposób zakres obowiązków głównego księgowego i jego pozycję w przedsiębiorstwie, ale jednocześnie zapoczątkowało istnienie — bezskutecznie postulowanej w kapitalistycznej Polsce — instytucji dyplomowanych biegłych księgowych.

W sposób nieosiągalny w poprzednich okresach rozwinięto w ostatnim dziesięcioleciu działalność szkoleniową, która, przyczyniając się do systematycznego wzrostu kwalifikacji pracowników finansowo-księgowych, nie tylko stwarza im szanse awansu ale umożliwia lepsze wykorzystanie rachunkowości dla sprawniejszego i bardziej efektywnego zarządzania gospodarką. W różnego rodzaju kursach zawodowych w latach 1959—1966 uczestniczyło około 140 tys. osób. Na szczególną uwagę zasługują przy tym kursy, które popularyzowały w krótkim czasie nowo wprowadzane w życie rozwiązania praktyczne (np. nowe plany kont, nowe systemy finansowe), przygotowywały kadry dla dziedzin gospodarki, w których brak wykwalifikowanych księgowych był szczególnie ostry (np. w rolnictwie, leśnictwie) oraz krzewiły postępowe rozwiązania w rachunkowości (np. jedne z pierwszych w Polsce kursy przygotowujące kadry organizatorów i operatorów średniej i dużej mechanizacji prac obrachunkowych).

Jednocześnie Stowarzyszenie wypełnia poważną lukę w przygotowaniu zawodowym tych ludzi, którzy rozpoczynają pracę w działach finansowo-księgowych bez specjalistycznego przygotowania. Kursy Stowarzyszenia pozwalają także na okresowe uaktualnienie wiedzy zawodowej, a materiały szkoleniowe otrzymywane przez słuchaczów są bardzo często wykorzystywane po zakończeniu kursów w charakterze poradników fachowych w toku bieżącej pracy.

Poważną rolę w dziedzinie podnoszenia kwalifikacji pracowników służb finansowo-księgowych odgrywa również działalność odczytowa. W dziedzinie wydawniczej dorobek Stowarzyszenia nie zaspokaja wprawdzie w pełnym zakresie istniejących potrzeb, ale uzupełnia w znacznym stopniu luki, których nie wypełniają wydawnictwa państwowe.

Poważną rolę odgrywają organizowane przez Stowarzyszenia zjazdy, konferencje i narady poświęcone przedyskutowaniu i ustalaniu szczególnie aktualnych w danym okresie zadań służb finansowo- księgowych, ich współpracy z innymi służbami, organami partyjnymi i wymiaru sprawiedliwości, perspektyw i kierunków rozwojowych rachunkowości itp.

Niezależnie od tych imprez o charakterze ogólnopolskim odbywa się co roku od kilkunastu do kilkudziesięciu narad i konferencji o zasięgu regionalnym (wojewódzkim, miejskim, powiatowym).

Coraz bardziej rozszerza się działalność Rady Naukowej Stowarzyszenia, której podstawowym celem jest prowadzenie i popieranie badań naukowych z dziedziny rachunkowości oraz zacieśnianie więzi pomiędzy nauką i praktyką rachunkowości. Jednym z poważnych osiągnięć Rady było przeprowadzenie (wspólnie z Ministerstwem Finansów) w latach 1962—1963 badań w zakresie liczby, struktury zatrudnienia, rozmieszczenia, kwalifikacji, stabilności kadr, wyposażenia w maszyny, pozycji społecznej, stanu materialnego itp. pracowników służb finansowo-księgowych.

opr. Z. M.

„GOSPODARKA PLANOWA" 7/1967

W NOWYM siódmym w tym roku numerze „Gospodarki Planowej" **Agnieszka Kliszko** zamieściła artykuł zatytułowany **Próba weryfikacji hipotezy występowania ogólnego cyklu inwestycyjnego w Polsce Ludowej.** Na wstępie Autorka przypomina o tym, że istnieją hipotezy (m. in. J. Pajestki) o występowaniu w naszym rozwoju gospodarczym pewnych periodycznych cykli rozwojowych, co jest wynikiem charakterystyki techniczno-ekonomicznej procesu produkcyjnego. Charakterystyka ta polega na tym, że po to, aby uzyskać efekty produkcyjne, trzeba przez wiele lat ponosić nakłady, które rosną zazwyczaj w sposób progresywny. W niektórych przypadkach charakterystyka cyklu inwestycyjnego poszczególnych obiektów przechodzi na cały, krajowy proces inwestowania. Jest to zależne od wielkości udziału w programie inwestycyjnym obiektów o długim cyklu budowy i od tego, czy budowa tych obiektów podejmowana jest mniej więcej w tym samym czasie.

A. Kliszko za punkt rozważań przyjęła tezę, że tylko w immanentnych cechach procesu inwestycyjnego należy doszukiwać się przyczyn występowania powtarzającej się zmienności w rozwoju podstawowych wielkości ekonomicznych.

Następnie zaś Autorka zgłasza kilka uwag na temat definicji i warunków występowania ogólnego cyklu inwestycyjnego, konfrontuje sformułowaną hipotezę z rzeczywistym przebiegiem rozwoju gospodarczego naszego kraju, a w analizie statystycznej próbuje „wyłonić" zjawiska cykliczności w procesie inwestowania i zbadać czy i w jakiej mierze hipoteza znajduje potwierdzenie w kształtowaniu się efektów procesu inwestowania.

Próba statystycznej weryfikacji hipotezy o występowaniu cyklu inwestycyjnego przeprowadzona przez A. Kliszko wykazuje, że hipoteza ta znajduje pewne potwierdzenie w pierwszej fazie industrializacji Polski (1950—1958) i zupełnie nie sprawdza się w odniesieniu do dalszych lat.

«... „wielkość" efektów odniesiona do „wielkości" nakładów w ostatnich latach uległa zmniejszeniu. ... Na to zjawisko w poważnym stopniu oddziałuje zmiana charakteru programów inwestowania, jaka nastąpiła w badanym okresie.

Koncepcja ogólnego cyklu inwestycyjnego sprawdzałaby się, gdyby program inwestycyjny opierał się w swojej zasadniczej części na inwestowaniu w ciągu „dozy" o skończonej całościowej charakterystyce (surowce — produkt finalny). Sytuacja taka, przy stosunkowo niewielkich zasobach inwestycyjnych i wyraźnej potrzebie koncentracji nakładów, wynikającej chociażby z techniczno-ekonomicznego progu niepodzielności, zaznaczyła się w pierwszej fazie industrializacji.

W drugiej fazie (1959—1963) natomiast osiąganie założonych efektów produkcyjnych następowało w oparciu o inną charakterystykę programu inwestowania (udział nakładów na rozbudowę i modernizację uległ zasadniczemu rozszerzeniu). Przy rozbudowanym majątku trwałym, drobne na pozór działania inwestycyjne, jeśli jest ich wiele, siłą rzeczy rzutują zasadniczo na efekty, ze względu zaś na ich złożoność i różnorodność — w tym przypadku nie muszą występować wyraźne fazy cyklu inwestycyjnego. Jeżeli w takiej sytuacji gospodarka narodowa znajduje się w okresie manewru zmierzającego do zasadniczego wzrostu produkcji surowców (jak np. gospodarka polska pod koniec lat pięćdziesiątych), to nakłady przeznaczone na te cele mogą „roztopić się" w ogólnej sumie nakładów, z których poważna część nie ma charakterystyki ściśle wyznaczonej przez wieloletni cykl inwestycyjny. Wreszcie dużą rolę odgrywa tutaj także skala gospodarki, a w szczególności rozmiary, wolumen inwestycji. ...

Konkluzja generalna jest następująca: zjawisko ogólnego cyklu inwestycyjnego pojawiło się w pierwszej fazie industrializacji; w drugiej jego symptomy są bardzo słabe, z tendencją do zanikania.

Można wobec tego przypuszczać, że przyszły rozwój gospodarczy nie będzie rozwojem „kierowanym" przez zjawisko ogólnego cyklu inwestycyjnego. Można się natomiast liczyć, w dystansie kilku lat, ze zjawiskiem pojawienia się „echa" inwestycyjnego, związanego z koniecznością odnowy zdolności produkcyjnych, zbudowanych w pierwszej fazie industrializacji. Efekty tego „echa" nie powinny być jednak silne, zarówno ze względu na różny okres trwałości obiektów w poszczególnych gałęziach i zróżnicowaną strukturę wielu obiektów w tych gałęziach, jak — przede wszystkim — ze względu na stale rosnący wolumen nakładów inwestycyjnych, który pozwoli na „nie zauważane" odnawianie tego aparatu wytwórczego.»

*

Prócz tego w numerze tym zamieszczają artykuły: **Aleksander Filasiewicz** — pt. **Jedność techniki i ekonomiki.** Z konferencji ekonomistów w Wiśle, **Michał Kalecki** — pt. **Uwagi o ostatnim podejściu M. Rakowskiego do problematyki efektywności inwestycji, Jerzy Osiai** — pt. **O rzeczywistej praktyce w analizach i rachunku ekonomicznym inwestycji, Tadeusz Mrzygłód** — pt. **Wstępne kierunki przestrzennego zagospodarowania kraju w okresie planu perspektywicznego, Henryk Skrobisz** — pt. **Kierunki dalszego planowania rozwoju rolnictwa, Tadeusz Dudziński, Jan Kołodziej** — pt. **Kierunki kompleksowego zagospodarowania terenów górskich województwa rzeszowskiego i Otokar Lacina** — pt. **Prognoza perspektywicznego rozwoju gospodarczego Czechosłowacji. (KS)**

Opieka nad dziećmi i młodzieżą

NOWA publikacja GUS pt. **„Opieka nad dzieckiem i młodzieżą w roku 1966"** przynosi informacje statystyczne zawierające obszerne dane dotyczące przedszkoli, placówek wychowania pozaszkolnego oraz Domów Dziecka i Specjalnych Zakładów Wychowawczych.

W roku ubiegłym mieliśmy w kraju 463 tys. dzieci, które znalazły miejsca w przedszkolach (z tego 343 tys. w miastach, 120 tys. na wsi). Dzieci te stanowiły 20.8 proc. ogółu dzieci w wieku 3—6 lat. W roku 1950 w przedszkolach przebywało 16,5 proc. dzieci, w kilku następnych latach przedszkola przeżywały spory kryzys, w 1955 r. procent dzieci „przedszkolarskich" spadł do 13,7, w 1960 podniósł się nieznacznie — do 13,9 i dopiero od 1961 roku notujemy systematyczny, choć nadal nie wystarczający wzrost (rocznie od 8—16 procent.) Szczególnie niezadowalająca sytuacja istnieje na wsi. W roku ubiegłym zaledwie 9.8 proc. dzieci wiejskich przebywało w przedszkolach (11,7 proc. w r. 1950, 7.4 proc. w r. 1960). Tym też tłumaczy się szybki rozwój wprowadzonych od 1961 roku zastępczych form wychowania przedszkolnego, jak np. ogniska przedszkolne. W 1961 r. zorganizowano 1283 placówek tego rodzaju, z których korzystało prawie 28 tys. dzieci, w roku ubiegłym natomiast działało 2090 placówek, które miały pod swoją opieką 48 tys. dzieci.

77,2 proc. przedszkoli prowadzą obecnie Wydziały Oświaty, 22,8 proc. — zakłady pracy (w 1965 r. udział zakładów pracy był o 3,2 proc. wyższy).

Z roku na rok wzrasta liczba dzieci korzystających w przedszkolach z 9-godzinnego pobytu i 3 posiłków dziennie. W 1960 r. 3 posiłki spożywało w przedszkolach 62,7 proc. dzieci, a w roku ubiegłym 72,7 proc. dzieci.

Wzrasta również ilość dzieci przebywających w Domach Dziecka i w Specjalnych Zakładach Wychowawczych.

W 1966 roku w Domach Dziecka przebywało 45,5 tys. dzieci (38,5 tys. w roku 1961). Jeżeli natomiast w roku 1961 w Domach Dziecka przebywało przeszło 7 tys. sierot, 16.6 tys. półsierot i 7,7 tys. dzieci, które przybyły tu z orzeczeń sądów opiekuńczych, to w 1966 roku zasadniczej zmianie uległa struktura dzieci zamieszkujących w Domach: 6 tys. sierot, 18,5 tys. półsierot i 11,6 tys. z orzeczeń sądów.

Również i w Specjalnych Zakładach Wychowawczych sieroty stanowiły w 1961 roku znacznie wyższy odsetek (1745 sierot i 4444 półsierot na 17 217 wychowanków) niż w roku ubiegłym (1221 sierot i 4454 półsierot na 21 700 wychowanków). Duży procent dzieci przebywających w Domach Dziecka i Zakładach Wychowawczych, to dzieci, których rodzice się rozeszli.

W Polsce działają 33 Młodzieżowe Domy Kultury (łącznie z Pałacami Młodzieży w Warszawie, Katowicach, Łodzi i Szczecinie), 97 Domów Kultury Dziecka i Młodzieży oraz 117 ognisk pracy pozaszkolnej. Najwięcej placówek kulturalnych dla dzieci i młodzieży skupiło się w województwie katowickim (15 Domów Kultury i 12 ognisk), najmniej natomiast w woj. kieleckim (2 Domy Kultury, 8 ognisk), koszalińskim (3 Domy Kultury i 4 ogniska), opolskim (3 Domy Kultury i 2 ogniska). Jak wynika ze statystyki Młodzieżowego Domu Kultury pozbawione jest m.in. nawet miasto Poznań.

W 1966 roku w 40 Domach Wczasów Dziecięcych przebywało 21.7 tys. dzieci. Ze 122 świetlic i 171 izb dworcowych korzystało 28 tys. dzieci dojeżdżających do szkół. Sieć świetlic dworcowych jest jednak niezbyt rozwinięta (w woj. warszawskim znajduje się aż 1 świetlica i 1 izba dworcowa — 300 korzystających, podobnie w województwie lubelskim, gdzie z dwóch placówek tego typu korzystało „aż" 87 osób). **(j.w.)**

optymalnego planowania

wnątrz każdej fazy. Terminem „niezależny" określają autorzy takie procesy produkcyjne, w wyniku których nie otrzymuje się wspólnych półfabrykatów (dóbr pośrednich). Każdy z niezależnych procesów produkcyjnych zachodzących wewnątrz danej fazy autorzy nazywają strumieniem. Wyodrębnione w pierwszym kroku postępowania fazy przetwórstwa, określane są jako fazy pierwszego szczebla.

Dalszy podział następuje poprzez rozbicie na podstawie reguły pierwszej strumienia pierwszego szczebla, na fazie drugiego szczebla. Z kolei fazy drugiego szczebla, zostają podzielone zgodnie z regułą drugą na strumienie drugiego szczebla. Procedura ta trwa do momentu, w którym osiągnięty zostanie pożądany stopień dezagregacji. Otrzymane na tej podstawie jednostki hierarchicznej struktury są zespołami produkcyjnymi, w których zakres wchodzą różnorodne procesy.

Każdy zespół wytwarza określony zestaw dóbr pośrednich — „wewnętrznych" względem danego zespołu oraz powiązany jest z innymi zespołami poprzez produkcję albo konsumpcję dóbr „zewnętrznych" względem danego zespołu. Sama zaś hierarchiczna struktura przedstawia uporządkowany obraz przebiegu procesów produkcyjnych w skali całej gospodarki oraz jest jednocześnie schematem wszystkich powiązań poziomych i pionowych. Konstrukcja struktury zarządzania prowadzi zarazem do poprawy funkcjonowania systemu gospodarczego. Stwarza bowiem możliwość zaobserwowania nieprawidłowości w istniejącym systemie powiązań i eliminacji ich przed sporządzeniem planu optymalnego.

Wszystkie zależności zachodzące między poszczególnymi zespołami wyrażone są ilościowo za pomocą układu bilansowych nierówności. Odpowiednio do hierarchicznej struktury systemu, układy warunków ograniczających przyjmują formę wielostopniowej tablicy. Bilansowe nierówności dla wszystkich dóbr wewnętrznych względem danego zespołu zawierają zmienne, które nie pojawiają się w bilansach wszystkich zespołów tego samego szczebla. Bilanse sporządzane dla dóbr „zewnętrznych" są głównymi warunkami ograniczającymi.

Autorzy proponują, aby poszukiwania nowych metod rozwiązania (algorytmów) wyżej przedstawionych problemów oparte były bądź na metodach typu metody dekompozycji Dantzinga — Wolfa, bądź na metodach typu iteracyjnego. (Problem dekompozycji polega na znalezieniu rozwiązania programu dużego nie przez bezpośrednie rozwiązanie tego programu, a przez osobne rozwiązania programów odcinkowych i powiązanie tych rozwiązań za pomocą odpowiedniej procedury. Programy odcinkowe otrzymane są przez podział programu dużego. Metodę rozwiązania problemów tego typu podali G. B. Dantzing i P. Wolfe w artykule „Decomposition Priciple for Linear Programs" w „Operations Research" styczeń—luty 1960).

Funkcjonowanie jednostek gospodarczych (zespołów) w ramach hierarchicznej struktury jest ściśle związane z problemem centralizacji i decentralizacji. Z samej bowiem istoty hierarchicznej struktury organizacyjnej wynika konieczność nadania jednostkom gospodarczym ograniczonej w pewnym stopniu swobody działania. Każda jednostka gospodarcza zna dobrze swoje możliwe bezpośrednie powiązania z innymi jednostkami tego samego szczebla i na tej podstawie może ustalić najlepszą z własnego punktu widzenia ich kombinację.

Również na podstawie bezpośrednich powiązań oraz cen planu optymalnego jednostki mogą organizować tak swoją działalność, że fizyczne wskaźniki produkcji tracą swoje znaczenie. Jednakże dowodzą autorzy, swoboda działania jednostek jest znacznie ograniczona. Ograniczoność ta wynika z konstrukcji optymalnego planu ogólnogospodarczego. Plan opracowany zostaje w jednostkach fizycznych, rozwiązanie optymalne wyrażone zostaje również w jednostkach fizycznych, natomiast ceny (shadow prices) są wielkościami wynikowymi otrzymanymi z rozwiązania programu dualnego.

Jeżeli w trakcie wykonywania planu wystąpią nieprawidłowości wynikające z nadmiaru bądź niedoboru pewnych dóbr, korekta cen zostaje dokonana centralnie. Ponieważ cenom tym zostaje nadany parametryczny charakter, oznacza to, że jednostki gospodarcze mogą podejmować decyzje tylko w obrębie z góry określonego zakresu zmienności tych cen. W ramach przedstawionego systemu jednostki gospodarcze mogą dokonywać ekonomicznie prawidłowego rachunku zarówno w jednostkach fizycznych, jak i wartościowych. Parametryczny charakter cen powoduje, że niezależne działania jednostek gospodarczych będą zgodne z założeniami planu centralnego. System, w którym centralnie podejmowane decyzje i niezależne działania jednostek gospodarczych prowadzą zgodnie do założonego celu, autorzy nazywają „optymalnym systemem zarządzania". Zastrzegają oni jednak, że proponowany przez nich „system optymalnego zarządzania" nie jest odbiciem ani systemu scentralizowanego, ani systemu żywiołowego kontrolowanego przez rynek.

Wprowadzenie systemu optymalnego zarządzania gospodarką wymagać będzie dokonania olbrzymiej liczby obliczeń, których przeprowadzanie możliwe jest wyłącznie przy pomocy nowoczesnej techniki obliczeniowej. Jednakże, dowodzą autorzy, samo zastosowanie nowoczesnej techniki obliczeniowej problemu optymalnego planowania i zarządzania nie rozwiąże. Ważną rolę odgrywać będą ludzie, wszyscy ci, którzy uczestniczą w przygotowywaniu danych, budowie algorytmów i programów, projektowaniu i budowie maszyn cyfrowych. Najważniejszą ich rolą będzie jednak podejmowanie decyzji w ostatecznym etapie budowy planu — decyzji, które podejmą na podstawie własnego doświadczenia i wiedzy oraz na podstawie różnych wariantów planu otrzymywanych przy pomocy maszyny cyfrowej.

opr. IRENA ULATOWSKA

1) A. I. Kazenelinboigen, J. U. Ovsienko, J. E. Fayerman — „Certain Theoretical Aspects of an Optimal Plannig of the National Economy". Referat zgłoszony na Połączoną Europejską Konferencję Towarzystwa Ekonomicznego i Instytutu Nauk o Zarządzaniu w Warszawie (2—7 wrzesień 1966 r.). Opracowano na podstawie tekstu zawartego w „A Journal of Translation" (International Arts and Sciences Press, New York) nr 4/1966 pt. „Mathematical Studies in Economics and Statistics in USRR and Eastern Europae".

ORZECZNICTWO

ZAKRES ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA WADY PRZY DOSTAWIE PROTOTYPU I SERII PRÓBNEJ

Między Zakładami N i Fabryką A toczył się spór arbitrażowy o ustalenie treści umowy gwarancyjnej w związku z dostawą sześciu silników oznaczonych numerami od 5 do 10.

Powodowe Zakłady, które silniki dostarczyły, zaproponowały w projekcie umowy zakres odpowiedzialności według wzoru umowy dla prototypu, na co Fabryka nie chciała się zgodzić twierdząc, że jedynie dostarczony poprzednio, pierwszy silnik oznaczony jako nr 4, mógł być potraktowany jako prototyp, odnośnie zaś dostarczonych 6 dalszych silników (nr 5—10) odpowiedzialność Zakładów, jako dostawcy, powinna być szersza.

Na skutek odwołania powodowych Zakładów, **Główna Komisja Arbitrażowa** uznając, iż dostarczone silniki w liczbie 6 należy potraktować jako serię próbną, w orzeczeniu z dnia 3 listopada 1966 r. nr I-11060/66 wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Jakkolwiek przy dostawie serii próbnej strony mogą na podstawie § 4 ust. 2 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym ograniczyć w umowie odpowiedzialność z tytułu rękojmi za wady lub gwarancji, to jednak odpowiedzialność dostawcy z powyższego tytułu powinna być szersza niż przy dostawie prototypu.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Jak to (...) wynika z załączonej do odwołania notatki służbowej z dnia 12 sierpnia 1966 r. istnieje w dalszym ciągu spór między stronami co do tego, czy dostawę partii silników oznaczonych numerami od 5—10 należy traktować jako dostawę silników prototypowych, a w związku z tym, czy powodowe Zakłady mogą na zasadzie § 4 ust. 2 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym domagać się innego uregulowania w gwarancji zakresu swojej odpowiedzialności przy dostawie tej partii silników, niż to przewidują przepisy §§ 36—38 o.w.d.

Odnośnie tego zagadnienia należy przede wszystkim podkreślić, że — jak to wynika ze zgodnych oświadczeń stron złożonych na rozprawie w GKA — uprzednio tylko silnik nr 4 został zmontowany przez pozwaną Fabrykę A do lokomotywy przekazanej do eksploatacji kolei. Koszt jego budowy pokryto z funduszu postępu technicznego. Zarówno ten silnik, jak i silniki ze spornej dostawy, oznaczone numerami 5 i 6, zgodnie z zaleceniem Komisji Oceny Silników Wysokoprężnych Okrętowych i Morskich winny być poddane próbom długotrwałej eksploatacji (patrz wyżej notatka z dnia 12 sierpnia 1966 r.).

Strona powodowa w książkach technicznych i w potwierdzeniu zamówienia oraz w projekcie umowy traktuje objęte sporem silniki jako silniki prototypowe. Stanowisko to jest o tyle nietrafne, że można co najwyżej mówić o serii próbnej w rozumieniu § 11 uchwały nr 142 Rady Ministrów z dnia 11 kwietnia 1962 r. w sprawie opracowywania i zatwierdzania dokumentacji technicznej konstrukcji nowych maszyn i urządzeń przeznaczonych do produkcji wieloseryjnej lub masowej oraz niektórych maszyn i urządzeń szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej (Monitor Polski nr 38, poz. 179). Chodzi bowiem o dostawę 6 silników w dwuwersjach oznaczonych kolejnymi numerami produkcji od 5—10. Nie można zatem tej ilości silników traktować jako prototypów, zwłaszcza że uprzednio został dostarczony silnik nr 4, na którym winny być przeprowadzone badania z zakresu badań prototypu. Niemniej przy dostawie serii próbnej można przyjąć, iż istnieją dla stron uprawnienia przewidziane w § 4 ust. 2 o.w.d., jak przy dostawie prototypu. Z § 12 w/w uchwały nr 142 Rady Ministrów wynika bowiem, że w serii próbnej mogą ujawnić się również wady konstrukcyjne i że dopiero wyniki badań z zachowania się prototypu i serii próbnej winny stanowić podstawę do zatwierdzenia dokumentacji na produkcję seryjną.

Przy dostawie serii próbnej odpowiedzialność dostawcy winna być jednak szersza, niż przy dostawie prototypu, gdyż w zasadzie podstawowe wady maszyny lub urządzenia ujawniają się już przy badaniu prototypu.

Wychodząc z tych założeń, GKA uznała za celowe ustalić tylko treść § 6 umowy dotyczącej kary gwarancyjnej na sporem objęte silniki. Projekt treści tej części umowy zaproponowanej przez powodowe Zakłady oparty jest na wzorze typowej umowy dla prototypu. Skoro w świetle tego, co zostało wyżej powiedziane, odpowiedzialność dostawcy w niniejszym przypadku winna być szersza, niż przy dostawie prototypu, to należało skorygować projekt gwarancji w kierunku skrócenia terminu usuwania wad i podwyższenia kar umownych za niedotrzymanie tego terminu. (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

SPRAWDZANIE I WŁAŚCIWE WYKORZYSTANIE NARZĘDZI POMIAROWYCH

W dniu 13 sierpnia 1967 r. weszła w życie uchwała nr 9 Rady Ministrów z dnia 24 stycznia 1967 r. w sprawie obowiązków jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie okresowego sprawdzania oraz właściwego stosowania i wykorzystywania narzędzi pomiarowych (Monitor Polski Nr 9, poz. 47).

W myśl uchwały, jednostki gospodarki uspołecznionej, w których są stosowane narzędzia pomiarowe: 1) do kontroli jakości surowców, materiałów, półwyrobów i wyrobów oraz 2) do kontroli i regulacji przebiegu procesów technologicznych w produkcji — obowiązane są do dokonywania okresowego sprawdzania tych narzędzi.

Sprawdzenie narzędzia pomiarowego powinno polegać na dokonaniu czynności mających na celu stwierdzenie jakościowej lub ilościowej zgodności określonych własności narzędzia pomiarowego z wymaganiami przepisów o narzędziach pomiarowych, norm i warunków technicznych oraz na udokumentowaniu wyników tych czynności.

Sprawdzenia narzędzi pomiarowych dokonuje się za pomocą zalegalizowanych kontrolnych narzędzi pomiarowych.

Jednostki gospodarki uspołecznionej stosujące znaczne ilości narzędzi pomiarowych obowiązane są stworzyć w ramach służb technicznych warunki techniczno-organizacyjne do dokonywania pomiarów laboratoryjnych w celu okresowego sprawdzania narzędzi pomiarowych, konserwacji i naprawy tych narzędzi oraz do wyposażenia służb technicznych w niezbędne narzędzia pomiarowe. Pozostałe jednostki gospodarki uspołecznionej powinny powierzyć zadania pomiarów laboratoryjnych w zakresie okresowego sprawdzania narzędzi pomiarowych innym właściwym jednostkom organizacyjnym.

Ustalenie, które jednostki powinny dokonywać pomiarów laboratoryjnych we własnym zakresie oraz w jakim terminie ma to być zrealizowane należy do właściwych ministrów.

Uchwała przewiduje również tworzenie w ramach służb technicznych — w zależności od potrzeb — stanowisk pracy, izb, pracowni, laboratoriów i oddziałów pomiarowych, zwanych w uchwale „laboratoriami pomiarowymi" oraz określa ich zakres działania.

PRZYZNAWANIE PRAWA DO OZNACZANIA WYROBÓW ZNAKAMI JAKOŚCI

Prezes Centralnego Urzędu Jakości i Miar zarządzeniem z dnia 17 czerwca 1967 r. w sprawie upoważnienia niektórych jednostek państwowych i organizacji społecznych do przyznawania prawa do oznaczania wyrobów znakami jakości (Monitor Polski Nr 36, poz. 173) upoważnił następujące jednostki państwowe i organizacje społeczne do przyznawania prawa do oznaczania znakami jakości niżej podanych grup wyrobów:

1) Zarząd Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie — w zakresie wyrobów mleczarskich,
2) Centralne Laboratorium Akumulatorów i Ogniw w Poznaniu — w zakresie akumulatorów i baterii galwanicznych,
3) Centralne Laboratorium Gazownictwa w Warszawie — w zakresie aparatów gazowych użytku domowego i komunalnego,
4) Centralne Laboratorium Przemysłu Dziewiarskiego i Pończoszniczego w Łodzi — w zakresie wyrobów dziewiarskich i pończoszniczych,
5) Instytut Przemysłu Farmaceutycznego w Warszawie — w zakresie napojów alkoholowych,
6) Stowarzyszenie Elektryków Polskich w Warszawie — w zakresie urządzeń rozdzielczych i aparatów niskiego napięcia, sprzętu elektro-instalacyjnego, urządzeń alarmowych i sygnalizacyjnych, kabli i przewodów, opraw oświetleniowych i źródeł światła oraz materiałów elektro-izolacyjnych,
7) Instytut Organizacji i Mechanizacji Budownictwa w Warszawie — w zakresie maszyn i urządzeń budowlanych,
8) Instytut Farb i Lakierów w Gliwicach — w zakresie farb i lakierów,
9) Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie — w zakresie maszyn i sprzętu rolniczego,
0) Instytut Transportu Samochodowego w Warszawie — w zakresie sprzętu motoryzacyjnego.

Działalność wymienionych wyżej jednostek w zakresie przyznawania prawa do oznaczania wyrobów znakami jakości koordynuje i kontroluje Biuro Znaku Jakości.

Opracował Józef ZIELIŃSKI

Rolnictwo — przetwórstwo — rynek

HENRYK SKROBISZ

ZASŁUGUJĄCĄ na podkreślenie cechą rozwoju rolnictwa w ostatnich latach jest stały i rosnący stopień jego towarowości. Nie ulega wątpliwości, że te pozytywne przemiany w rolnictwie są wynikiem nowej polityki rolnej oraz ogromnych inwestycji w samym rolnictwie, przemyśle i usługach związanych z produkcją rolną. Osiągnięty poziom produkcji rolnej nie zawsze jednak znajduje odzwierciedlenie na rynku, gdyż za postępem w rolnictwie nie nadąża postęp w przemyśle rolno-spożywczym oraz w handlu. Tymczasem sprawność przedsiębiorstw przemysłu rolnego i przedsiębiorstw handlu wiejskiego warunkuje w stopniu większym, niż kiedykolwiek przedtem realizacje wielu celów polityki rolnej. Nakłady bowiem na rozwój produkcji rolnej przyniosą gospodarce narodowej tylko wtedy właściwe efekty ekonomiczne, kiedy równocześnie zostaną zapewnione: odpowiedni odbiór, przetwórstwo, a także magazynowanie produktów rolnych.

Czy przemysły rolno-spożywcze oraz handel wiejski są przygotowane do sprawnego realizowania tych zadań?

Odpowiedź na to pytanie może być pozytywna, ale pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim stwierdzić trzeba, że dokonano wiele w dziedzinie rozbudowy bazy technicznej i zgromadzenia wykształconych kadr w tych przedsiębiorstwach. Wybudowano nowe i zmodernizowano wiele starych zakładów. Nowymi obiektami nasycono lepiej wschodnie i środkowe obszary kraju, a także wielkie aglomeracje miejskie. Dokonano istotnego postępu w dziedzinie systemu współdziałania tych przedsiębiorstw z przedsiębiorstwami rolnymi. Wzbogaciła się o nowe treści kontraktacja — powszechną już obecnie forma więzi rolnictwa z innymi działami gospodarki społecznej.

W dalszym ciągu jednak ograniczone zdolności produkcyjne przemysłu rolno-spożywczego, a także niedostateczna sprawność aparatu skupu uniemożliwiają przejęcie i racjonalne zagospodarowanie tej wielkości produkcji, jaką rolnictwo może dostarczyć, a rynki krajowy i zagraniczny wchłonąć. Realnych rezerw na okresy zwiększonej produkcji jest bardzo niewiele. W tych warunkach dalszy wzrost niektórych produktów rolnych, takich np. jak chmiel, ziemniaki przemysłowe, tytoń i inne jest hamowany przez słabość wielu przedsiębiorstw przemysłu rolno-spożywczego. Fakty te są znane i wielokrotnie podnoszone. J. Tejchma scharakteryzował je następująco: „...mocniej niż kiedykolwiek dotąd ujawniła się słabość naszego przemysłu rolno-spożywczego, szczególnie mleczarskiego, słabość naszego zaplecza usługowego dla rolnictwa, zwłaszcza w dziedzinie obrotu rolnego, w dziedzinie skupu produktów rolnych, szczególnie zbóż" [1]). Oceny te i wynikające z nich wnioski stały się podstawą wielu ważnych decyzji, z których część znalazła już swój materialny wyraz w wieloletnim planie rozwoju na lata 1966—1970. W planie tym nakłady na przemysł rolno-spożywczy i handel wiejski są znaczne, aczkolwiek w stosunku do potrzeb jeszcze nie wystarczające.

Czy można jednak, nie zwiększając nakładów inwestycyjnych — jak wiemy nie ma ku temu odpowiednich warunków — uzyskać polepszenie sytuacji ponad to co założono w uchwalonych już planach? Uważna analiza sytuacji upoważnia do sformułowania odpowiedzi w pełni pozytywnej. Możliwości takie są bardzo duże. Rozpatrzmy niektóre z nich dla udowodnienia prawdziwości tej odpowiedzi.

1. **Pierwsza z nich** to lepsze wykorzystanie mocy istniejących przedsiębiorstw, w szczególności tych, w których wykorzystanie to jest obecnie bardzo niskie. Dla przykładu można podać, że moc przerobowa wielu spółdzielczych zakładów mięsnych i mleczarni jest obecnie wykorzystana zaledwie w ok. 30—40 procentach.

Wiele przedsiębiorstw innych przemysłów wykorzystuje moce przerobowe w równie niskim stopniu. Tak np. cukrownie, pracują wprawdzie często na trzy zmiany, ale tylko przez ok. 115 dni w roku, czyli przez mniej niż 1/3 część okresu rocznego. 2/3 roku jest przeznaczone na remonty urządzeń i przygotowania do nowej kampanii. Z całą pewnością tak krótki okres pracy jest spowodowany sezonowością w produkcji buraków cukrowych. Czy jednak dostatecznie energicznie poszukuje się możliwości innego, przynajmniej częściowego wykorzystania cukrowni i innych przedsiębiorstw pracujących w okresach krótkiego sezonu dla innych celów?

Niski wskaźnik zmianowości wynoszący w 1964 roku tylko 1,36 — z całą pewnością dowodzi istnienia niemałych rezerw w przemyśle rolno-spożywczym. Tym bardziej, że wskaźnik ten wynosił w przemyśle mięsnym 1,09, jajczarsko-drobiarskim 1,12, piwowarskim 1,27. W licznych przedsiębiorstwach wskaźniki zmianowości kształtują się jeszcze niżej.

Jednym z realnych sposobów lepszego wykorzystania mocy drobnych spółdzielczych przedsiębiorstw przemysłu mięsnego jest zwiększenie usług na rzecz mieszkańców wsi, osiedli i małych miast, co byłoby nie tylko wygodne dla zainteresowanych grup ludności, ale i wysoce opłacalne dla gospodarki społecznej. Jak duże polepszenie sytuacji w spółdzielczości mleczarskiej można by np. uzyskać przez upowszechnienie zasady odbierania mleka w okresie letnim dwa razy w ciągu dnia?

2. **Drugą możliwością** polepszenia sytuacji — jest bardziej racjonalne gospodarowanie powierzchniami magazynowymi istniejącymi w poszczególnych działach przemysłu i handlu wiejskiego, a wykorzystywanych intensywnie w nie zawsze pokrywających się okresach. Powierzchnie magazynowe w przemysłach rolno-spożywczych, zwłaszcza w przemyśle zbożowym są rzeczywiście skromne i w stosunku do potrzeb niewystarczające. Budowa wielu nowych elewatorów zbożowych jest niezbędna. Ale trzeba równocześnie stwierdzić, że największe nawet nakłady inwestycyjne będą niewystarczające, jeśli nie polepszy się w sposób odczuwalny gospodarowanie powierzchniami magazynowymi w całym kraju, we wszystkich resortach.

3. **Trzecią możliwość** polepszenia sytuacji widzimy w zmianach zasady dostaw produktów rolnych, idących w kierunku powiększania sieci handlowej wszędzie tam, gdzie dostawy bezpośrednie od rolników do zakładów przetwórczych mogą okazać się bardziej opłacalne; taką właśnie zasadę stosowaną np. w przypadku dostaw buraków cukrowych można rozszerzyć i na inne produkty. Tak np. kontraktowane i niekontraktowane zwierzęta rzeźne powinny być dostarczane w zasadzie bezpośrednio do spółdzielczych i państwowych przetwórni mięsnych, bez pośrednictwa organizacji handlowych. Konieczność doskonalenia systemu bezpośrednich powiązań między producentami rolnymi, a odbiorcami produktów rolnych występuje nie tylko w naszym kraju. Tak np. W. Miniejew i J. Sigow, rozpatrując ten problem na przykładzie sytuacji kształtującej się w niektórych podmiejskich strefach ZSRR, stwierdzają, że nadmierna liczba ogniw pośrednich w handlu artykułami rolnymi, a zwłaszcza nie zawsze celowa ingerencja organizacji hurtowych i brak odpowiednich powiązań bezpośrednich, między sowchozami czy kołchozami, a placówkami handlu detalicznego i zakładami gastronomicznymi, jest przyczyną wielu trudności na rynku artykułów żywnościowych, a nierzadko nawet znacznych wielostronnych strat. Tymczasem zmniejszenie liczby niekoniecznych ogniw pośrednich, pomijania ogniw handlu hurtowego we wszystkich tych przypadkach, w których dostawy bezpośrednie z przedsiębiorstw rolnych i przedsiębiorstw przemysłu spożywczego do punktów handlu detalicznego i zakładów gastronomicznych mogą się okazać bardziej opłacalne [2]). Taką właśnie zasadę zastosowano w przypadku dostaw produktów przemysłu jajczarsko-drobiarskiego.

Uogólniając dotychczasowe doświadczenia, porządkując rosnące faktyczne kontakty poziome i stwarzając podstawy prawne dla dalszego rozwijania tych kontaktów, w grudniu 1966 roku resorty: przemysłu spożywczego i skupu oraz handlu wewnętrznego, zawarły porozumienie co do „...wprowadzenia bezpośrednich dostaw artykułów jajczarsko-drobiarskich do uspołecznionych punktów sprzedaży detalicznej". Jest to z całą pewnością celowe porozumienie i można je traktować jako zapowiedź działań, które będą ułatwiać kształtowanie się procesów, mających głębokie naturalne uzasadnienie.

Jeśli porozumienie ma mieć charakter eksperymentu, to należy uważnie obserwować jego działanie, dokonując na bieżąco niezbędnych korekt, aby w ten sposób wydobyć z eksperymentu te pozytywne elementy, które nadają się do upowszechnienia w szerszej skali. Ale nawet bez dalszych obserwacji jest oczywiste, że np. to porozumienie obejmujące obecnie uspołecznione punkty sprzedaży detalicznej nadzorowane przez Ministra Handlu Wewnętrznego i Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" i dotyczące tylko artykułów jajczarsko-drobiarskich, powinno być rozszerzone na wszystkie inne punkty sprzedaży detalicznej, w szczególności na te, które działają na terenach wiejskich oraz dotyczyć wszystkich innych artykułów spożywczych. Kosztowne pośrednictwo hurtowni, jako dodatkowego ogniwa między producentem a konsumentem, powinno być ograniczone do przypadków rzeczywiście niezbędnych. Przesuwanie towarów powinno się odbywać po drogach najkrótszych — w ich znaczeniu ekonomicznym i fizycznym.

Te zasady, które można by nazwać zasadami preferowania racjonalnych form integracji poziomej, powinny się odnosić do ruchu wszystkich towarów od producentów do konsumentów.

W szczególności jednak konieczne jest stosowanie tych zasad w obrocie artykułami żywnościowymi z uwagi na nietrwałość wielu z nich i stosunkowo dużą częstotliwość dostaw, nierzadko codziennych i realizowanych w stosunkowo małych partiach. Z całą pewnością nowoczesne, odpowiednio przystosowane np. z urządzeniami chłodniczymi środki transportu, w które poszczególne przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego i przedsiębiorstwa handlowe są coraz obficiej wyposażane, ułatwiają znacznie kontakty między producentami i konsumentami, umożliwiając przewożenie produktów rolnych w stanie świeżości nawet na dużych odległościach.

Używanie nowoczesnych, a więc wydajnych środków transportu nie pozostaje w sprzeczności z zasadą preferowania racjonalnych form integracji poziomej np. w postaci bezpośrednich powiązań między przedsiębiorstwami rolnymi, a handlem detalicznym. Wpływa tylko dodatnio na właściwe realizowanie tej zasady, przyczyniając się do kształtowania regionów społeczno-gospodarczych odpowiednio zróżnicowanych, efektywnie gospodarujących i dobrze zaopatrywanych w artykuły spożywcze.

Niestety dążenie do stwarzania sprzyjających warunków dla procesów integracji poziomej nie jest jeszcze trwale ugruntowane ani w zespołach planistycznych, ani wśród podmiotów bezpośrednio gospodarujących.

Tak ważny element w lokalizacji zakładów przemysłu rolno-spożywczego jakim są koszty transportu i straty wynikające z przemian biochemicznych na skutek przewożenia na dalekich trasach surowców rolnych i długookresowego przechowywania w magazynach nie znalazł jeszcze odpowiedniego miejsca w rachunku kosztów.

Jako ilustrację można się tu posłużyć niedawno opracowanym planem rekonstrukcji zakładów mleczarskich, którego ważną, a niestety negatywną cechą jest koncepcja nadmiernej koncentracji i specjalizacji zakładów przetwórczych, co w konsekwencji spowoduje zmniejszenie ogólnej liczby zakładów mniej więcej do połowy obecnego ich stanu i dwukrotne powiększenie odległości przewozów.

Podobnie nieprzekonywające tendencje do nadmiernej i bardzo kosztownej koncentracji i specjalizacji obserwuje się w przemyśle mięsnym Nietrudno zgodzić się z poglądem, że takie koncepcje koncentracji i specjalizacji przedsiębiorstw przemysłu spożywczego nie wydają się być w całości uzasadnione. Bardzo istotny argument podnosi tu J. Werner, stwierdzając słusznie, że organizacja i specjalizacja przemysłu mięsnego nie może nie uwzględniać organizacji i specjalizacji rolnictwa. Koncentracja i specjalizacja zakładów tego przemysłu powinna odpowiednio korespondować ze stopniem koncentracji i specjalizacji produkcji rolnej. Tymczasem produkcja ta, jako baza surowcowa jest rozproszona i nawet najlepsza konstrukcja nie może doprowadzić do istotnej zmiany w tym zakresie, bez dokonania zasadniczych przeobrażeń strukturalnych w rolnictwie [3]).

W obecnych warunkach polskiego rolnictwa, a jak wykazują doświadczenia innych krajów socjalistycznych z pewnością i w przyszłości, wiele walorów posiadać będą zakłady przemysłu rolno-spożywczego **różnej wielkości**, w miare możliwości wielostronne, zlokalizowane w zasadzie w bliskiej odległości baz surowców (poza takimi przemysłami jak piekarniczy, w którym główną przesłanką lokalizacji zakładów jest bliskość rynków konsumpcji). Koszty transportu produktów już przetworzonych są bowiem z reguły o wiele niższe od kosztów transportu surowców.

Pozytywnym przykładem takich właśnie zakładów jest organizowanie ostatnio przez spółdzielczość „Samopomoc Chłopska" i spółdzielczość ogrodnicza, drobnych przetwórni owoców i warzyw.

Przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego i przedsiębiorstwa handlu wiejskiego oraz centralne i terenowe podmioty polityki gospodarczej koordynujące ich działalność, będą musiały podjąć wiele skutecznych wysiłków, aby sprostać tej części, w niemałym stopniu nowych zadań.

Należyte wykonywanie tych zadań będzie wymagać bardziej skoordynowanych wysiłków inwestycyjnych i innych między rolnictwem i przemysłem rolno-spożywczym, spółdzielczym i państwowym, będzie ono także możliwe tylko w warunkach zdecydowanie lepszego wykorzystywania bardzo już dużych mocy wytwórczych przedsiębiorstw spółdzielczych i państwowych, znacznie lepszego gospodarowania powierzchniami magazynowymi i środkami transportu. Tylko wówczas będzie można przeznaczyć skromne w stosunku do potrzeb środki inwestycyjne na uzyskanie przyrostów mocy w tych przemysłach i na tych obszarach, gdzie przyrosty te są najbardziej niezbędne i gdzie mogą się skutecznie przyczynić do efektywnego wykorzystania środków produkcji rolnej, a zwłaszcza całego areału użytków rolnych zaangażowanych w wytwarzanie surowców i artykułów spożywczych.

[1]) J. Tejchma: „Rok 1965 i problemy na walne zebrania kółek rolniczych". Wystąpienie na plenum CZKR, 29.XII. 1965 r. „Nowe Rolnictwo" nr 3, 1966 r.

[2]) W. Miniejew, J. Sigow: „Bezpośrednie powiązania podmiejskich kołchozów i sowchozów w dziedzinie zbytu artykułów rolnych". „Woprosy Ekonomiki" nr 4, 1967 r.

[3]) J. Werner: „Miasto i wieś", „Gazeta Handlowa" nr 36/67.

Trybuna CZYTELNIKÓW

NIEDOCENIANE NARZĘDZIE RACJONALNEGO ZARZĄDZANIA

INTERESUJĄCY artykuł A. Gutowskiego p. t. „Wskaźnik rentowności czyli kłopoty nieprzygotowanego" „Ż. G." 21/67) pobudza do refleksji i rozważań. Potwierdza on obawy tecretyków zajmujących się problematyką unowocześnienia rachunku kosztów (i dochodów) — jako głównego źródła informacji ekonomicznych niezbędnych do podejmowania racjonalnych decyzji kierowniczych na różnych szczeblach zarządzania.

Znane i eksperymentalnie u nas wypróbowane metody i techniki tzw. normatywnego rachunku kosztów, choć niewątpliwie postępowe w porównaniu z tradycyjnymi metodami, nie dostarczają kompleksowych informacji ekonomicznych w przekrojach potrzebnych kierownictwu, ponieważ stosowane w praktyce rozwiązania są — zdaniem autora — pracochłonne a równocześnie fragmentaryczne, gdyż obejmują tylko fazę produkcji podstawowej, a ściślej — koszty bezpośrednie tej fazy (w kosztach ogólnych nie wykorzystuje się możliwości stwarzanych przez metody rachunku normatywnego).

Realizacja zasady socjalistycznej gospodarności wymaga wprowadzenia do praktyki systemu rachunku normatywnego, obejmującego wszystkie fazy działalności i ściśle powiązanego z odpowiednio zmodyfikowanym systemem planowania kosztów i dochodów. Zasady gospodarności nie można w pełni realizować, jeżeli nie dysponuje się w planowaniu i wykonawstwie — we wszystkich fazach działalności — syntetycznymi miernikami gospodarności w formie planowanych i normatywnych kosztów, dochodów i zysków oraz wynikających z nich wskaźników rentowności.

W tradycyjnym rachunku kosztów nie wyodrębnia się odchyleń i gdy pragniemy dowiedzieć się, jakie czynniki wpłynęły na takie lub inne ukształtowanie się wyników ekonomicznych, musimy dopiero te odchylenia pozakisięgowo, w sposób bardzo pracochłonny, niedokładny i niepełny wyodrębniać. Czyż więc nie jest lepsza, prostsza i elastyczniejsza metoda, polegająca na tym, że wszystkie odchylenia powstające w poszczególnych fazach działalności przenosi się (przy zastosowaniu w miarę potrzeby tzw. rozliczeń międzyokresowych) do fazy zbytu na konto sprzedaży, ażeby można było operatywnie, w przekroju faz i czynników określać czynniki, które wpłynęły na poziom rentowności?

Wiadomo np., że w fazie zaopatrzenia występują odchylenia od kosztów zakupu i odchylenia od stałych, planowych cen ewidencyjnych powstające z powodu złej jakości (bonifikaty) oraz zmian cen przez dostawców. Zła jakość materiałów, uzasadniająca odpowiednią wysokość bonifikat, wpływa niejednokrotnie na wzrost zużycia materiałów i pogorszenie jakości wyrobów, a więc odchylenia bonifikat powinny być porównywane z odchyleniami w zużyciu materiałów i odchyleniami w bonifikatach udzielanych odbiorcom (w odpowiednich przekrojach, za każdy okres i narastająco).

Przy proponowanej metodzie otrzymuje się w urządzeniach analitycznych fazy zbytu normatywne koszty własne sprzedanych wyrobów dochody ze sprzedaży i zyski na sprzedaży, jak również wyodrębnione — w przekroju faz działalności i rodzajów — odchylenia w fazie zaopatrzenia (koszty zakupu, bonifikaty, zmiany cen), w fazach produkcji pomocniczej i podstawowej (odchylenia zużycia i cen w kosztach bezpośrednich i pośrednich oraz odchylenia w kosztach stałych z tytułu wykonania norm pracy oraz ilości przepracowanych roboczogodzin określających poziom zatrudnienia robotników produkcyjnych), jak również w fazie zbytu (odchylenia w kosztach sprzedaży i bonifikatach dla odbiorców).

Uchwały IV Plenum i wydawane na ich podstawie zarządzenia wykonawcze postulują, aby system cen fabrycznych stał się sprawnym i elastycznym narzędziem wykorzystywanym operatywnie przez zjednoczenia w celu wpływania na unowocześnianie i lepsze zaspokajanie potrzeb konsumentów. Niezbędna jest więc operatywna, wnikliwa kontrola i analiza cen fabrycznych i stanowiących ich podstawę — przeciętnych kosztów branżowych. Celowe jest w tym celu włączenie do fazy zbytu (w rachunku normatywnym prowadzonym w przedsiębiorstwach) branżowych kosztów własnych sprzedanych wyrobów i ustalenie w odpowiednich przekrojach odchyleń kosztów branżowych od zakładowych, wykorzystywanych następnie w zjednoczeniu do usprawniania cen fabrycznych jako narzędzie zarządzania i przeciwdziałania osiąganiu pozornych efektów ekonomicznych dzięki pogarszaniu zaspokajaniu potrzeb konsumentów.

STANISŁAW TAUBWURCEL

WAPIEŃ LUBELSKI CZEKA NA EKSPLOATACJĘ

Jak wiadomo, w województwie lubelskim odczuwa się szczególnie duży deficyt materiałów budowlanych, a szczególnie cegły. Rokrocznie do województwa lubelskiego dostarcza się wiele materiałów budowlanych. Same przewozy w skali rocznej pochłaniają ponad 20 mln zł. A tymczasem Lubelskie jest olbrzymim zagłębiem wapieni w nader nikłym stopniu dotychczas eksploatowanym. Eksploatowane złoża w okolicy Józefowa przez byłe Sandomierskie Zakłady Kamienia Budowlanego a obecnie Rzeszowskie Zakłady Kamienia Budowlanego są może 1/100 częścią ogółu złóż wapieni województwa lubelskiego. W okolicach Szczebrzeszyna w powiecie zamojskim są olbrzymie złoża wapieni, pięknego, jasnokremowego koloru. Złoża te zalegają tarasami, są więc bardzo wygodne do eksploatacji, tym bardziej, iż są w niedalekiej odległości od linii kolejowej. Kamień ten, potocznie zwany „kamieniem lubelskim", jest niezwykle łatwy w urabianiu i w stanie surowym w złożu daje się ciąć nawet zwykłą piłą ciesielską. Wytrzymałość tego kamienia jest większa niż cegły, a ponadto budynek wzniesiony z wapienia lubelskiego nie wymaga elewacji. Kamień ten mógłby być prawdziwym dobrodziejstwem tego regionu oraz sąsiednich województw.

W Związku Radzieckim istniejące tego typu złoża wapieni są szeroko wykorzystywane i eksploatowane przy pomocy specjalnych maszyn wyrębowych, produkujących potrzebne budownictwu kształtki w formie cegieł oraz bloki budowlane. Na bazie produkcji odpadowej przy każdym tego typu złożu uruchamia się produkcję grysów z wapieni do betonów lekkich marek. Kamień lubelski w budownictwie mógłby znaleźć szerokie zastosowanie. Opłaciłoby się na pewno zainwestować środki w utworzenie nowego specjalnego przedsiębiorstwa chyba najlepiej z siedzibą w Zamościu, które zajęłoby się wykorzystaniem lubelskich wapieni. Wprawdzie Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego w Lublinie sugerowała taką możliwość Zjednoczeniu Kamienia Budowlanego w Krakowie przy opracowywaniu przez ZPKB rekonstrukcji branży kamienia budowlanego, niemniej jednak sprawa tak jak widać poszła w zapomnienie lub została odłożona. „ad calendas Graecas". Również lubelskie zjednoczenie budownictwa nie bardzo się śpieszy z wykorzystaniem tego złoża na potrzeby budownictwa regionu, w ramach uruchomienia produkcji pomocniczej. W tej sytuacji jeśli przemysł kluczowy nie wykazuje inicjatywy powinien chyba się tym zająć przemysł terenowy.

Całemu województwu lubelskiemu a także i zjednoczeniu budownictwa w Lublinie opłaciłoby się stokrotnie zainwestować nawet poważną kwotę dla produkcji kamienia budowlanego i grysów z wapieni do betonów lekkich. Przy ewentualnym opracowaniu założeń do budowania tego typu zakładu eksploatacji wapieni, należałoby się chyba równocześnie zastanowić nad sprowadzeniem ze Związku Radzieckiego odpowiednich maszyn do masowego urobku formaków. Rachunek ekonomiczny wskazuje bowiem wyraźnie, iż masowa, wysokozmechanizowana produkcja jest najbardziej opłacalną.

Uruchomienie tego typu przedsiębiorstwa w województwie lubelskim nie tylko rozwiązałoby problem deficytu cegły w samym województwie lubelskim, ale równocześnie częściowo zmniejszyłoby trudności województw: białostockiego i warszawskiego. Kamień ten jest szczególnie przydatny w budownictwie rolniczym, a przy masowym stosowaniu na pewno będzie znacznie tańszy od cegły, której produkcja w zespołach chłopskich w prymitywnych warunkach wytwarzania jest często zbyt kosztowna i pracochłonna. Wydaje się, że tę szansę należy wykorzystać i zastanowić się nad pełnym wykorzystaniem bogatej bazy surowcowej kamienia lubelskiego.

Wapień lubelski jest wytrzymały i ładniejszy w kolorze od wapienia pińczowskiego, a przecież wapień pińczowski jest przedmiotem eksportu. W tych warunkach można przewidywać możliwości ładniejszego i bardziej wytrzymałego wapienia lubelskiego. Jest to chyba jedyna szansa uruchomienia produkcji kamienia lubelskiego dla rozwiązania problemu permanentnego braku materiałów ściennych. Jednocześnie wydatkowanie określonej kwoty w ręku jednego przedsiębiorstwa, a co za tym idzie skoncentrowanie nakładów inwestycyjnych będzie chyba bardziej ekonomiczne niż budowa wielu cegielni na różnych, często b. ubogich złożach. Nakłady na ten cel są również uzasadnione ekonomicznie i tym, iż budynki wznoszone z tego kamienia nie wymagają żadnych nakładów na elewacje.

WALDEMAR SZALEWICZ

Rozwój krajowych linii lotniczych

ZYGMUNT BERMAN

W OKRESIE powojennym krajowe przewozy lotnicze rozwijały się dosyć szybko do 1957 r., aczkolwiek już w tym okresie czasu Polskę wyprzedzały w tej dziedzinie liczne kraje Europy zachodniej i obozu socjalistycznego. Kiedy po przeprowadzeniu analizy kosztów i wpływów okazało się, że eksploatacja linii krajowych przynosi poważny deficyt, postanowiono zredukować sieć połączeń lotniczych i częstotliwość lotów w ruchu krajowym, koncentrując całą uwagę na obsłudze linii zagranicznych, które przynosiły wpływy w dewizach. W wyniku tego w 1958 r. liczba pasażerów LOT-u w kraju zmniejszyła się o 50 proc. w stosunku do 1957 r. W następnych latach dynamika rozwoju krajowych linii LOT-u była znacznie wolniejsza niż zagranicznych, w związku z czym potrzeba była aż 7 lat, aby osiągnąć poziom 1957 r. (184 tys. pasażerów).

W ostatnim okresie nastąpiła zmiana tendencji. W ciągu trzech lat (1963—1966) liczba przewiezionych pasażerów wzrosła ponad dwukrotnie, a ilość wykonanych pasażerokilometrów o około 115 proc., w porównaniu do 102 proc. wzrostu w ruchu zagranicznym. W pierwszym półroczu br. przewieziono na liniach krajowych 190,5 tys. pasażerów, czyli o 75 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego (w ruchu zagranicznym przewozy wzrosły o 21 proc). Po raz pierwszy w okresie powojennym zanotowano tak wysoki wskaźnik wzrostu przewozów krajowych.

Renesans (jeśli tak można się wyrazić) krajowych linii LOT-u zawdzięczamy przede wszystkim wprowadzeniu do eksploatacji w minionym roku samolotów AN-24 produkcji radzieckiej. Są to górnopłatowce krótkiego zasięgu, wyposażone w dwa silniki turbośmigłowe o mocy 2 500 KM każdy.

Samoloty te kursują na najważniejszych krajowych magistralach LOT-u (Warszawa — Wrocław, Kraków i Gdańsk; Kraków — Gdańsk itp.). Aczkolwiek ich optymalnym zasięgiem są trasy długości 600—800 km, to jednak wyniki eksploatacyjne i finansowe na krótszych trasach (rzędu 300 — 400 km) również są zadowalające. W bieżącym półroczu zwiększono także częstotliwość lotów i uruchomiono nowe bezpośrednie linie lotnicze: Warszawa — Szczecin, Kraków — Koszalin, Katowice — Gdańsk, Rzeszów — Gdańsk, a ponadto nową linię Kraków — Poznań — Szczecin. Południowe regiony kraju otrzymały bezpośrednie połączenie z Wybrzeżem (i vice versa), co pozwala na znaczną oszczędność czasu podróży w porównaniu do przejazdu koleją. Warto nadmienić, że w pierwszym półroczu br. uruchomiono więcej krajowych linii niż łącznie w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Wieloletnie opóźnienia nie dają się jednak łatwo nadrobić. Sukcesy ostatniego okresu nie mogą przesłonić faktu, że w rozwoju wewnętrznych linii lotniczych pozostajemy w tyle w porównaniu do innych krajów. W Czechosłowacji, której terytorium jest mniejsze niż Polski, a ludność dwukrotnie mniej liczna przewozi się ponad milion pasażerów rocznie w ruchu krajowym. W Związku Radzieckim samolotami „Aeroflotu" na liniach wewnętrznych podróżować będzie w br. 53 miliony osób.

W dobie kiedy podróż lotnicza między Warszawą a Paryżem trwa 170 minut (samolotem Boeing tylko 2 godziny), pasażerowi trudno pogodzić się z 10-godzinnym przejazdem koleją na trasie długości 500—600 km. Coraz szybsze tempo życia codziennego wzmaga nacisk na rozwój szybkich połączeń komunikacyjnych, umożliwiających skrócenie czasu podróży.

Pomimo znacznego wzrostu krajowych przewozów lotniczych, na najważniejszych wewnętrznych liniach LOT-u popyt na podróże samolotami nadal przewyższa podaż. Utrzymanie wysokiego tempa w rozwoju krajowej komunikacji lotniczej może jednak napotkać duże trudności.

Przede wszystkim problem krajowych portów lotniczych. Lotniska w Krakowie i Gdańsku, gdzie koncentruje się ruch pasażerski o charakterze produkcyjnym (wyjazdy służbowe) oraz konsumpcyjnym (wyjazdy prywatne, w celach wyłącznie turystycznych itp.), nie są przystosowane do całodobowej pracy, w związku z czym samoloty nie mogą kursować w godzinach wieczornych lub nocnych, co jest szczególnie uciążliwe w sezonie zimowym, kiedy zmierzch szybko zapada. Na lotniskach tych nie mogą lądować wielomiejscowe i ekonomiczne w eksploatacji samoloty turbośmigłowe IŁ—18, a przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych również samoloty IŁ—14 i AN—24 mają ograniczone możliwości załadowania pasażerów. Nie jest dostatecznie oświetlone także lotnisko w Rzeszowie. Poza Warszawą i Poznaniem, krajowe porty lotnicze nie są wyposażone w urządzenia radarowe pozwalające na przyjmowanie samolotów również w mniej sprzyjających warunkach atmosferycznych. Kłopotliwy jest także długi czas dojazdu z miasta na lotnisko w Szczecinie (Goleniów) oraz w Katowicach (Pyrzyce). Modernizacja krajowych portów lotniczych wymaga długiego okresu i wiąże się z poważnymi nakładami finansowymi na inwestycje. Wszystkie potrzeby są pilne, ale najpilniejsze — to dostosowanie lotnisk w Krakowie i Gdańsku do przyjmowania większych samolotów komunikacyjnych (IŁ—18) oraz wyposażenie w urządzenia pozwalające na start i lądowanie w każdej porze dnia i nocy, również w trudniejszych warunkach meteorologicznych.

W br. po raz pierwszy w okresie powojennym Kraków i Gdańsk włączono w sieć międzynarodowych regularnych połączeń lotniczych (linia Kopenhaga — Gdańsk — Kraków). Modernizacja tych lotnisk sprzyjać będzie rozwojowi międzynarodowej wymiany turystycznej, aktywizacji zarówno turystyki przyjazdowej (z krajów skandynawskich i W. Brytanii na Wybrzeże Polskie oraz z krajów Europy zachodniej i północnej do Krakowa), jak i wyjazdowej (z Krakowa do portów lotniczych Wybrzeża Morza Czarnego i Adriatyku).

Sytuacja sprzętowa LOT-u ulegnie pewnej poprawie w najbliższych latach. W końcu przyszłego roku cywilna komunikacja lotnicza Polski zostanie wyposażona w pierwsze samoloty odrzutowe produkcji radzieckiej TU—134, dalsze dostawy nastąpią w 1969 i 1970 r. Samoloty te kursować będą w ruchu zagranicznym. Dla obsługi linii krajowych LOT dysponuje obecnie 10 samolotami AN—24 (w tym prawie dwa samoloty zatrudnione są na zagranicznych liniach krótkiego zasięgu) oraz 10 samolotami IŁ—14 o napędzie tłokowym.

W końcu 1968 r. PLL LOT wzbogacą się o dalsze trzy samoloty AN—24. Zważywszy, że do końca pięciolatki nie przewiduje się zakupu nowych samolotów tego typu, zaspokojenie wzrastających potrzeb na przewozy krajowe będzie mogło dokonać się w głównej mierze drogą lepszego wykorzystania aktualnego sprzętu (zwiększenie ilości godzin eksploatacji samolotów AN—24) i na tym koncentruje się uwaga LOT-u. Możliwości w tej dziedzinie są ograniczone i dlatego też należałoby rozpatrzyć celowość zakupienia wieloosobowych samolotów IŁ—18E, dysponujących 110—120 miejscami lotniczymi, po dostosowaniu lotnisk (Kraków i Gdańsk) do przyjmowania tego sprzętu. Samoloty te o niższych jednostkowych kosztach eksploatacyjnych niż AN—24, pozwoliłyby na dokonanie masowego przewozu osób w ruchu krajowym.

Dyspozycyjność sprzętu i jakość lotnisk ma istotny wpływ na rozkład lotów. W ruchu krajowym pasażerowie najchętniej korzystają z połączeń w godzinach rannych i wieczorowych. Umożliwia to bowiem pełne wykorzystanie czasu podróżnego na załatwienie spraw służbowych lub zawodowych. Samolot ma tę decydującą przewagę nad lądowymi środkami transportu, że w ciągu jednego dnia pozwala na załatwienie pilnej sprawy w innym mieście oraz wykonanie dłuższych podróży na trasie tam i z powrotem.

Wszystkie samoloty nie mogą jednak odlatywać tylko rano i wieczorem, tym bardziej, że niektóre lotniska nie są oświetlone, a w sezonie zimowym dzień jest krótki. Przy ograniczonej dyspozycyjności sprzętu, cenna jest każda godzina gotowości technicznej samolotów, stąd konieczność uruchomienia lotów również w godzinach południowych — mniej dogodnych dla pasażera. Z uwagi na wysokie koszty stałe eksploatacji samolotów (przede wszystkim amortyzacji i ubezpieczenia), towarzystwa lotnicze dążą do maksymalnego zwiększenia rotacji sprzętu, godząc się nawet na to, że w określonej porze roku czy dnia zapełnienie samolotu będzie niskie. W niektórych krajach (np. w W. Brytanii) celem wyrównania popytu stosuje się specjalne zniżki na podróże lotnicze w godzinach południowych lub nocnych.

W przyszłym roku, kiedy LOT dysponować będzie nowymi samolotami, będzie można pomyśleć o dalszym rozszerzeniu sieci krajowych połączeń. I w tej dziedzinie potrzeby są liczne, priorytet powinny jednak mieć nowe linie, które pozwolą na istotną oszczędność czasu podróży w porównaniu do lądowych środków komunikacji (np. Kraków — Szczecin, Szczecin — Gdańsk).

Krajowe taryfy lotnicze kształtują się na poziomie cen biletów kolejowych pierwszej klasy na trasach długości do około 500 km. Na większych odległościach podróże lotnicze są tańsze niż pierwszą klasą pociągiem bez miejsca sypialnego. Średnie jednostkowe wpływy za przewozy pasażerskie lotnicze w ruchu krajowym są około 60 proc. niższe niż na liniach zagranicznych, aczkolwiek jednostkowe koszty eksploatacji samolotów AN—24 kursujących na krótkich trasach wewnętrznych są wyższe niż samolotów IŁ—18 obsługujących zagraniczne linie długości — 700 — 2 500 kilometrów.

Występują przy tym duże dysproporcje w poziomie taryf krajowych. Np. cena biletu lotniczego Warszawa — Kraków (270 km) wynosi 183 zł., a Kraków — Koszalin (657 km) — 253 zł. Cena pasażerokilometra na krótkich trasach kształtuje się w granicach 70 gr, a na długich — około 35 gr. Zważywszy, że różnice w kosztach eksploatacji samolotów, uwzględniając długość trasy linii krajowych, nie przekraczają 25 proc., obsługa dogodnych dla pasażerów dłuższych bezpośrednich połączeń powoduje pogorszenie wyników finansowych PLL LOT i powiększenie deficytu eksploatacji linii krajowych. Deficyt ten wyrównują dobre wyniki osiągane z obsługi zagranicznych połączeń. Polska nie jest jedynym krajem, gdzie występuje podobne zjawisko. Zgodnie z przewidywaniami, w br. deficyt eksploatacji krajowych połączeń Brytyjskich Linii Lotniczych BEA wyniesie rekordową sumę 3 mln funtów szterlingów. Również Brytyjczycy spodziewają się pokryć te niedobory nadwyżkami uzyskiwanymi na zagranicznych liniach.

Krajowe taryfy wymagają jednak uporządkowania, tak aby LOT zainteresowany był w dalszym rozwoju krajowych połączeń, zwłaszcza na dłuższych trasach, na których szybki i wygodny samolot uwalnia pasażerów od długich i męczących podróży lądowymi środkami transportu (bez miejsca sypialnego).

Należy tu zwrócić uwagę, że obsługa wewnętrznych linii jest również źródłem dewiz dla państwa. Biura podróży, opracowując dla zagranicznych turystów programy wycieczek po Polsce, w szerokim zakresie korzystają z krajowych połączeń LOT-u tym chętniej że nasze taryfy krajowe zaliczają się do najtańszych w Europie. Zastosowanie na liniach krajowych wygodnych 44-osobowych samolotów AN — 24 zwiększyło atrakcyjność podróży lotniczych w kraju oraz umożliwiło przewiezienie większych grup turystycznych (dotychczasowe IŁ—14 dysponowały 32 miejscami lotniczymi). Mankamentem (nie tylko dla zagranicznych turystów) jest brak połączeń w niedziele z wyjątkiem linii Warszawa — Gdańsk i Kraków — Gdańsk.

W bieżącym roku blisko 450 tysięcy osób korzystać będzie z krajowych połączeń LOT-u, w roku przyszłym liczba ich przekroczy pół miliona. Mało jednak wiemy o pasażerach LOT-u. Warto byłoby — podobnie jak to czynią inne towarzystwa lotnicze — przeprowadzić badania, które pozwoliłyby ustalić czynniki (demograficzne, socjalne, motywy podróży) wpływające na wybór środka transportu przez pasażera oraz lepiej poznać życzenia klienteli w zakresie konfiguracji połączeń lotniczych, rozkładu lotów, zróżnicowania taryf itp. Wyniki badań, obejmujące zarówno aktualny pasażerski ruch lotniczy, jak i rynek potencjalny, pozwoliłyby lepiej dostosować eksploatację krajowych linii lotniczych do potrzeb krajowej i zagranicznej klienteli, a w konsekwencji stworzyłyby sprzyjające warunki dla poprawy wyników finansowych tej działalności.

O METODZIE OCENY

JERZY MORSKI

W CIEKAWYM artykule Janusza Wasylkowskiego pt. „Milcząca szarzyzna" („Życie Gospodarcze" nr 24 z 11.VI. br.) obok wielu istotnych i słusznych stwierdzeń poddano krytyce obowiązującą obecnie metodę oceny projektów plastycznych opakowań. Krytyka ta, choć być może, w pewnej mierze słuszna, mogła jednak niezupełnie właściwie zorientować czytelników i usposobić ich nieprzychylnie nie tylko do stosowanej metody oceny (na pewno dalekiej od doskonałości, choć jedynej, konkretnej i wyraźnie sprecyzowanej formy oceny wzorów w dziedzinie wzornictwa i plastyki), lecz również do samej idei metody punktacji. Tego rodzaju usposabianie, czy sugerowanie opinii publicznej wydaje się jednak niesłuszne.

Ocena wartości plastycznych, handlowych i prezentacyjnych projektu opakowania jest problemem trudnym — podobnie jak ocena wszelkich innych wartości niewymiernych — takich jak np. wartości dzieł sztuki, wzorów przemysłowych, czy np. jazdy figurowej na lodzie.

Opakowanie pokazane na wystawie czy na regale sklepu samoobsługowego, wspólnie z setkami a często i tysiącami swych konkurentów, musi spełniać liczne złożone, a w pewnym stopniu sprzeczne ze sobą funkcje. Musi sprzedawać towar — a więc z jednej strony rzucać się w oczy, wydobywać produkt z anonimowości całej masy towarowej — z drugiej zaś sprawiać dobre wrażenie o zawartym produkcie, usposabiać do niego przychylnie nabywców, pobudzać decyzje zakupu drogą sugestii spełnienia ich pragnień i ambicji oraz odpowiadać kierunkom czy kaprysom mody. Nie wszystkie z tych warunków są łatwe do pogodzenia.

Istnieją cztery możliwe sposoby zorganizowania oceny projektu opakowania czy wzoru przemysłowego:

a) ocena jednoosobowa, przeprowadzona przez kierownika przedsiębiorstwa czy przez upoważnioną osobę — np. doradcę do spraw wzornictwa czy reklamy,

b) ocena wystawiana przez zespół rzeczoznawców na podstawie swobodnej dyskusji i głosowania,

c) ocena wydawana przez zespół rzeczoznawców w sposób metodyczny, oparty na przeprowadzonych w tej dziedzinie doświadczeniach i badaniach,

d) ocena na podstawie badań marketingowych, z zastosowaniem metod psycho-socjologicznych, popartych badaniami na tzw. próbnym rynku (w sklepach eksperymentalnych).

Który z tych czterech sposobów należy uznać za najbardziej wskazany?

Oczywiście ten czwarty. Niestety nie można go jeszcze stosować powszechnie ze względu na brak przeszkolonych fachowców, a przede wszystkim ze względu na ogromną trudność uzyskania środków potrzebnych na te badania (które są już w Polsce przeprowadzane), a to przede wszystkim z powodu braku zrozumienia przez przemysł trudności problemu i jego znaczenia społeczno-gospodarczego. Zresztą nawet za granicą kompleksowych badań marketingowych nie przeprowadza się w każdym przypadku, lecz tylko wówczas, gdy projekt dotyczy towaru masowego, sprzedawanego w milionach czy w setkach milionów sztuk i przy dużej konkurencji.

Jest więc oczywiste, że w obecnych warunkach, do celów powszechnie stosowanej oceny wartości rynkowej i prezencyjno-reklamowej opakowań, najbardziej realna i logicznie najsłuszniejsza jest metoda „c", to jest ocena wydana przez zespół rzeczoznawców w sposób metodyczny, lecz jednocześnie stosunkowo prosty i absorbujący względnie niewiele czasu.

Metoda oceny oparta na doświadczeniach psychometrii została wprowadzona w Polsce zarządzeniem Pełnomocnika Rządu do Spraw Opakowań w sprawie trybu i zasad oceny wartości estetyczno-reklamowej projektów opakowań (Zarządzenie nr 6 z dnia 1 października 1965 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Kultury i Sztuki).

Zarządzenie to wprowadziło zasadniczą zmianę w metodach oceny, stosowanych przez tzw. komisje weryfikacyjne (są to komisje oceniające projekty opakowań pod względem estetycznym i handlowym). Zmiana ta polega na wprowadzeniu obowiązku stosowania jako pomocniczej formy oceny, metody punktacji — stawiania przez wszystkich członków komisji ocen w punktach za poszczególne cechy projektu.

Zarządzenie ustala następujące kryteria oceny.

1. Ogólna forma opakowania (kształt, proporcje).

2. Kompozycja graficzna (zakomponowanie powierzchni, dobór elementów plastycznych i ich wyraz).

3. Oddziaływanie na odbiorcę (zwracanie uwagi, budzenie zainteresowania i chęci posiadania).

4. Poprawność informacji dostarczanej przez grafikę (czytelność, zdolność identyfikacji produktu, apel reklamowy).

5. Poprawność treści, formy i długość napisów.

6. Zgodność charakteru grafiki i formy opakowania z zawartością.

7. Wygoda dla nabywcy i sprzedawcy (łatwość chwytania, ustawiania, otwierania i używania).

Każdy z członków komisji wypełnia kartę ocen, zawierającą 7 pozycji, odpowiadających powyższym kryteriom. Każdy projekt otrzymuje więc 7 ocen, za różne cechy opakowania. Uzyskanie jednej z ocen, względnie średniej oceny poniżej pewnego określonego minimum powoduje dyskwalifikację projektu. Uzyskanie określonego minimum punktów nie przesądza jednak jeszcze o przyjęciu projektu. Punktacja jest bowiem tylko pomocniczą formą oceny. Decyduje natomiast głosowanie.

Metoda „punktacji" jest przez specjalistów psychometrii zajmujących się między innymi metodologią oceny wartości niewymiernych, uważana za jedyną metodę zobiektywizowaną praktycznie możliwą do stosowania w skali masowej. Należy bowiem zwrócić uwagę na skalę problemu jaki stwarza ocena projektów opakowań pod względem estetycznym i prezentacyjno-reklamowym. Tak na przykład w roku 1965 komisje weryfikacyjne zatwierdziły do produkcji około dziesięciu tysięcy nowych projektów opakowań jednostkowych.

Obowiązująca obecnie metoda oceny przewiduje 5-stopniową skalę ocen (1 — złe, 2 — niedostateczne, 3 — dostateczne, 4 — dobre, 5 — bardzo dobre). Projekt oceniony dodatnio i przyjęty musi uzyskać średnią ocenę (średnia arytmetyczna ocen wystawionych przez wszystkich członków komisji) za każde kryterium przynajmniej dostateczną, oraz „przeciętną ocenę łączną" — za wszystkie 7 kryteriów — co najmniej 28 (to znaczy, że przeciętna ocena przypadająca na jedno kryterium musi być co najmniej dobra, choć za poszczególne kryteria może być tylko dostateczna).

Inny warunek wymaga jednak oceny przynajmniej dobrej za pierwsze dwa kryteria (dotyczące poziomu estetycznego), wystawionej przez zasiadających w komisji plastyków delegowanych przez ZPAP. Dalsze przepisy zarządzenia przewidują, że projekt przedstawiony komisji musi odpowiadać w pełni wymaganiom techniczno-produkcyjnym i ekonomicznym, takim jak ochrona towaru, wykonalność techniczna, trwałość, przydatność w transporcie i w magazynowaniu, stosunek kosztu i efektu opakowania do ceny i charakteru towaru oraz zastosowanie tworzyw uzasadnione z punktu widzenia właściwej gospodarki materiałowej. Oceny projektu pod względem techniczno-ekonomicznym nie przeprowadza jednak komisja, lecz jednostka zgłaszająca jej opakowanie. Jeśli natomiast komisja uzna, że ocena wartości techniczno-ekonomicznych budzi zastrzeżenia, zwraca projekt zgłaszającemu bez rozpatrzenia.

Zarządzenie przewiduje możność zgłaszania odwołań od orzeczeń komisji — w ciągu 30 dni od daty otrzymania orzeczenia. Odwołanie to rozpatruje Komisja Artystyczna Ministerstwa Kultury i Sztuki. Metoda punktacji stanowi istotny krok naprzód w dziedzinie poziomu oceny. Powiększa bowiem znacznie jej obiektywizm, zmusza wszystkich członków komisji do analizowania najważniejszych problemów i ogranicza możliwość ocen wydawanych pod wpływem sugestii. Sugerowanie czy autosugerowanie członków komisji jest bowiem okolicznością, której nie można całkowicie wyeliminować i którą spotyka się we wszelkich dziedzinach, w których wchodzi w grę ocena wartości niewymiernych. Ma ono niestety również dość często miejsce przy ocenie wzorów opakowań, szczególnie na przykład wówczas, gdy oceniany projekt jest opracowany przez plastyka o znanym nazwisku, a także np. wtedy, gdy jeden z członków komisji mający zdolność wywierania wpływu na otoczenie (co może być związane z kwalifikacjami, lecz może również wynikać z cech charakteru, autorytetu, pewności siebie itp.) wypowie w czasie dyskusji jakąś arbitralną opinię lub zdanie rzucające choćby tylko w sposób aluzyjny określone światło na wartość projektu.

Nie bez znaczenia jest przy tym fakt, że niestety nie wszystkie komisje składają się wyłącznie z osób mających pełne rozeznanie w problemach wzornictwa opakowań.

Jest oczywiste, że właściwa ocena projektów stanowi jeden z najważniejszych warunków dobrego poziomu wzornictwa opakowań. Niedostateczny poziom oceny przynosi szkodę dwojaką. Z jednej strony, w przypadku tolerowania projektów słabych działa demobilizująco, z drugiej zaś, w przypadku negatywnej oceny projektów wartościowych (co niestety ma czasem miejsce), podważa autorytet organu oceniającego, wywołuje rozczarowanie i zniechęcenie projektantów zdolnych i dających z siebie maksimum wysiłków, powoduje przy tym istotną stratę gospodarczą.

Dla projektanta-grafika świadomość prawidłowej oceny jest jednym z najważniejszych bodźców. Potrzebna i ważna jest przy tym dla niego nie tylko świadomość, że praca jego będzie oceniona prawidłowo, lecz również znajomość zarówno kryteriów jak i metod oceny. Znajomość ta pozwala bowiem na samokontrolę oraz eliminuje lub ogranicza możliwość rozczarowania i rozżalania, powstających w przypadku niezrozumienia motywów negatywnej oceny.

Trzeba podkreślić, że powszechne stosowanie systemu punktacji jest sprawą wymagającą zrozumienia i dobrej woli ze strony komisji oceniających oraz szczególnie ze strony zasiadających w niej plastyków. Metoda punktacji stwarza dla komisji pewne obciążenie, dodatkową pracę, a poza tym wzrost odpowiedzialności jej członków. Wprowadzenie tej metody spotkało się więc z pewnymi oporami, których przezwyciężanie jest jednak konieczne w imię dobra sprawy i w interesie samych projektantów.

Należy zwrócić również uwagę, że obowiązująca obecnie metoda oceny, oparta na systemie punktacji, została opracowana przez zespół rzeczoznawców pod kierunkiem dr M. Choynowskiego (kierownika Zakładu Psychometrii PAN).

LISTY

KRĘĆ SIĘ KRĘĆ WRZECIONO!

KONTRAKTACJA lnu i konopi daje podstawę do zwiększenia dochodu drobnym gospodarstwom rolnym.

Doszło jednak do tego, że w województwie lubelskim punkty skupu w ogóle nie przyjmują włókna nie kontraktowanego.

Źródłem powstałych trudności jest przysłowiowa „klęska" urodzaju lnu i konopi. Lubelszczyzna osiągnęła wydajność konopnego włókna z ha na poziomie planowanym w 1970 r. Przemysł nie jest jednak w stanie zagospodarować włókna konopnego, zdecydował się więc na ograniczenie kontraktacji.

Ograniczenie kontraktacji włókna oznacza w praktyce skazanie wielu drobnych gospodarstw chłopskich na wegetację, na pozbawienie godziwego dochodu za ich ciężką i trudną pracę.

Mogłoby się wydawać, że o ograniczeniu kontraktacji konopi na półmechaniczny przerób zadecydowały trudności obiektywne. Tymczasem na terenie województwa lubelskiego prowadzi się również kontraktację konopi na słomę, często z dużym wysiłkiem (kontraktacja słomy konopnej nie jest atrakcyjna dla plantatorów), przy czym uzyskaną słomę z wykupu układa się w sterty, a po kilku latach wywozi się do roszarni zlokalizowanych w innych województwach.

Czy nie lepiej wobec tego ograniczać kontraktowanie słomy konopnej na korzyść kontraktacji włókna w półmechanicznym przerobie? Zwłaszcza, że więcej jest zainteresowanych kontraktacją konopi na włókno. Każda wieś, każde kółko rolnicze interweniuje o powiększenie kontraktacji włókna...

Wątpliwości rozstrzygnął przemysł. Zdecydował się podjąć budowę wielkich zakładów roszarniczych na żyznych glebach powiatu hrubieszowskiego.

Władze wojewódzkie Lublina początkowo sprzeciwiały się budowie zakładów roszarniczych w rejonie hrubieszowskiego. Jest tu bowiem silnie rozwinięta kontraktacja roślin przemysłowych, a przecież ten rejon stanowi źródło produkcji zboża towarowego.

Pertraktacje władz wojewódzkich Lublina ze Zjednoczeniem Przemysłu Lniarskiego w Łodzi nie odniosły skutku. ZPL postawiło warunek, albo budujemy zakłady roszarnicze w Hrubieszowie, lub też z tą inwestycją wycofujemy się na teren innego województwa. Wobec takiej alternatywy budowa została przypieczętowana, ale władze wojewódzkie powoli wycofują kontraktację konopi z powiatu hrubieszowskiego na teren powiatów północnych, biedniejszych.

Nasuwają się tutaj refleksje, czy przyszłe zakłady roszarnicze w Hrubieszowie nie będą stały bezczynnie, jeśli się im nie zabezpieczy słomy konopnej z drugiego krańca województwa lub z innych województw.

W zasadzie nie można negować uprzemysłowienia produkcji włókna. Istnieje całkowita prawidłowość przechodzenia z ręcznego przerobu włókna na produkcję wielkomaszynową, gdyby nie fakt, że roszarniczy przerób włókna jest znacznie droższy i mniej przydatny. Droższy, gdyż wszystkie zakłady roszarnicze mają planowane straty. Mniej przydatny, ponieważ włókno pochodzenia roszarniczego daje towar o nieprzyjemnym zapachu

Pozostaje jeszcze do omówienia problem zmechanizowania przerobu włókna w gospodarstwach wiejskich.

Centralny Związek Plantatorów Roślin Włóknistych już kilka lat temu proponował zmechanizowanie przerobu włókna przez budowę małych zakładów przerobu włókna, obsługujących jedną lub kilka wsi. Kalkulacja przerobu słomy lnianej lub konopnej na włókno przewiduje, że za 1 kg przerobionego włókna w tego rodzaju warsztatach uspołecznionych usługobiorca, a więc plantator zapłaci przynajmniej 10 zł.

Od jednohektarowej plantacji i produkcji włókna (przeciętnie 2000 kg) plantator zapłaciłby za usługi 20 000 zł. Jeśli tę słomę przerobi u siebie we własnym gospodarstwie, to za swą pracę przy przerobie otrzyma 20 000 zł. Jest to suma nie do pogardzenia w warunkach niezbyt łatwych dla drobnych gospodarstw chłopskich, zwłaszcza tam, gdzie o uboczne zatrudnienie zwłaszcza w okresie zimy nie jest łatwo.

W tych warunkach nie ma pewności, że zbudowane warsztaty usługowe w półmechanicznym przerobie włókna przez kółka rolnicze będą właściwie i celowo wykorzystane.

Na temat budowy warsztatów półmechanicznego przerobu włókna odbyło się wiele narad w ciągu ostatnich sześciu lat w Lublinie i w Janowie Lub. Nie przyniosły one żadnego skutku. Prawdopodobnie lepiej się stało, że w tym kierunku niewiele zrobiono, bowiem nie roztrwoniono pieniędzy na inwestycje, które byłyby nieużyteczne na wsi.

W. W.

Radziecka reforma (II)

ZYSK a CENY

(Korespondencja własna z ZSRR)

JAN GŁÓWCZYK

OGÓLNYM założeniem radzieckiej reformy jest, jak to podkreślaliśmy już w poprzednim artykule, stworzenie sprzyjających warunków dla maksymalizacji dochodu narodowego. Ponieważ dochód narodowy jest kategorią makroekonomiczną, to ogólne kryterium działalności gospodarczej musi zostać „przełożone" na język podmiotów gospodarczych — przedsiębiorstw — w taki sposób, aby stać się mogło głównym miernikiem oceny ich działalności.

Odpowiednikiem dochodu narodowego w przedsiębiorstwie jest produkcja czysta, na którą składają się płace i produkt dodatkowy (ten ostatni występuje w konkretnej formie zysku, ewentualnie podatku obrotowego). Płace, będąc częścią produkcji czystej, stanowią równocześnie gwarantowaną przez państwo formę podstawowych dochodów pracujących. W ten sposób przedmiotem maksymalizacji w przedsiębiorstwach stać się może tylko część produkcji czystej — produkt dodatkowy — występujący przede wszystkim w postaci **zysku przedsiębiorstwa.** Maksymalizacja zysku w przedsiębiorstwie może więc służyć jako narzędzie maksymalizacji dochodu narodowego, pod warunkiem zastosowania odpowiedniego systemu bodźców, czyli podziału tego zysku pomiędzy pracownika (indywidualnego producenta), przedsiębiorstwo (kolektyw producentów) i społeczeństwo (państwo). Taki system bodźców zawiera właśnie koncepcja radzieckiej reformy. Zmierza on w założeniu do skojarzenia interesów tego trójczłonu: jednostka — kolektyw — społeczeństwo, w celu uzyskania w efekcie możliwie największego przyrostu dochodu narodowego.

Wprowadzenie zysku jako miernika oceny działalności przedsiębiorstw (czyli pośrednio jako kryterium zgodności z maksymalizacją dochodu narodowego) postawiło w całej rozciągłości na porządku dziennym problematykę cen. Zysk bowiem, jako kategoria wartościowa, uzależniony jest od systemu cen. Jeżeli więc zysk ma służyć celom maksymalizacji dochodu narodowego, system cen musi być zbudowany w sposób odpowiadający temu celowi.

Wytworzony dochód narodowy podlega, jak wiadomo, podziałowi na spożycie bieżące i akumulację, która oznacza „odłożenie" pewnej części dochodu narodowego na rzecz interesów spożycia przyszłego. Oczywiście tempo wzrostu spożycia w dłuższym okresie czasu uzależnione jest od podziału dochodu narodowego na spożycie bieżące i akumulację. Niezbędny jest racjonalny udział akumulacji w dochodzie narodowym, aby spożycie rozwijało się bez zahamowań. Jednakże wielkość spożycia, zarówno bieżącego, jak i przyszłego, zależy w ogromnej mierze od efektywnego wykorzystania środków, z roku na rok przeznaczanych na akumulację, **czyli od pełnego wykorzystania tworzonych w procesie akumulowania środków trwałych i obrotowych.** Maksymalizacja dochodu narodowego musi więc oznaczać w ostatniej instancji **maksymalizację spożycia,** które jest finalnym celem wszelkiej produkcji. Tym samym zysk, konkretyzujący na szczeblu przedsiębiorstw cel produkcji — spożycie — musi być traktowany jako kryterium porównywania efektywności nakładów społecznych na produkcję.

Tak pojęta maksymalizacja dochodu narodowego i wynikająca stąd rola zysku stawiają przed systemem cen określone zadania: ceny muszą wyrażać **związek z kosztami** uzyskania dochodu narodowego (czyli z kosztami własnymi w przedsiębiorstwie) oraz z **wielkością zaangażowanych w produkcji** (co nie znaczy zużytych w danym cyklu produkcji) **środków trwałych i obrotowych.** Chodzi tu więc, innymi słowy, o uwzględnienie w systemie cen **kosztów produkcji,** w sensie bieżących nakładów i **kapitałochłonności produkcji,** w sensie zaangażowania środków społecznych w danej dziedzinie produkcji, niezależnie od stopnia ich jednorazowego zużycia.

Z powyższych teoretycznych założeń wyrosła właśnie koncepcja przeprowadzanej obecnie w Związku Radzieckim reformy cen. Dotychczas ceny ustalano w ten sposób, że do kosztów własnych dodawano określony procent zysku (3—5 proc.), przy czym narzut zysku był mniej więcej proporcjonalny do kosztów. Narzut zysku był więc niezależny od wielkości zaangażowanych środków trwałych i obrotowych. Założenia obecnego systemu cen są inne.

Punktem wyjścia pozostają oczywiście nadal gałęziowe koszty własne produkcji. Jednakże narzut zysku na koszty nie następuje proporcjonalnie do tych kosztów, jak to miało miejsce poprzednio, lecz proporcjonalnie do wielkości zaangażowanych środków trwałych i obrotowych. Następuje więc inny, w stosunku do przeprzedniego stan, rozdział produktu dodatkowego (zysku) na poszczególne wyroby.

Przedstawmy to na schematycznym przykładzie. Załóżmy, że przed reformą cen dwa przedsiębiorstwa, A i B, produkujące rocznie po jednym urządzeniu, miały identyczne koszty własne — 100 rubli i identyczny narzut zysku, obliczany w stosunku do kosztów własnych 10 proc., czyli po 10 rubli. Cena urządzenia produkowanego i w przedsiębiorstwie A i w przedsiębiorstwie B była więc identyczna i wynosiła 110 rubli. Przedsiębiorstwa różniły się jednakże tym, że w pierwszym (A) wielkość zaangażowanego kapitału wynosiła 50, a w drugim (B) 150. Obecnie, po reformie cen, narzut zysku na koszty własne liczony będzie w stosunku do wielkości zaangażowanych środków trwałych i obrotowych. Załóżmy, że narzut ten będzie stanowił 10 proc. wartości tych środków. Wówczas cena urządzenia w przedsiębiorstwie A będzie wynosić: koszty własne 100 + 5 = 105 (poprzednio 110). Natomiast w przedsiębiorstwie B, charakteryzującym się wyższym stopniem zaangażowania środków (większą kapitałochłonnością) cena urządzenia przy tych samych kosztach własnych 100 powiększona będzie o narzut zysku 15 i wyniesie łącznie 115 rubli (poprzednio 110).

Ulega więc zmianie sytuacja przedsiębiorstw. Jednolity narzut zysku w stosunku do środków oznacza zróżnicowanie narzutu w stosunku do kosztów, w pierwszym wypadku 5 proc., w drugim (przedsiębiorstwo B) — 15 proc. Jest to więc teoretycznie koncepcja ceny wyjściowej, znana pod nazwą ceny produkcji.

Wyznaczona cena produkcji oznacza społeczną aprobatę dla produkcji przy danych kosztach i danej (planowanej) kapitałochłonności tej produkcji, co w sumie wyrazi się w osiągnięciu przez przedsiębiorstwo określonego w cenie zysku. Obniżenie kosztów, względnie zmniejszenie stopnia kapitałochłonności produkcji oznaczać będzie zwiększenie zysku przedsiębiorstwa, o co właśnie chodzi ze względu na maksymalizację dochodu narodowego (spożycia).

Dla jasności przypomnijmy, dlaczego przedsiębiorstwo zainteresowane jest w zmniejszeniu stopnia kapitałochłonności produkcji. Otóż zgodnie z zasadami reformy gospodarczej ulega likwidacji metoda bezpłatnego przydzielania funduszy dla przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa przechodzące na nowe zasady mają obowiązek przekazywać do budżetu opłatę (oprocentowanie) wynoszące 6 proc. (wyjątkowo 3 proc.) średniorocznej wartości środków trwałych i obrotowych. Opłata ta obciąża zysk przedsiębiorstwa. Jeżeli przedsiębiorstwo obniży więc kapitałochłonność (w stosunku do kapitałochłonności założonej w cenie), bilansowy zysk nie ulegnie zmianie, ale zmniejszy się opłata za posiadane środki, czyli większa część zysku pozostanie w dyspozycji przedsiębiorstwa.

Przejście od tak sformułowanej teorii cen do konkretnej ich reformy nie było oczywiście łatwe. Nie stanowi wprawdzie problemu teoretycznego ustalenie zależności między sumą zysku i wartością zaangażowanych środków w skali gospodarki narodowej. Sprawa uległa jednak komplikacji już przy przejściu do gałęzi produkcji, w których przedsiębiorstwa wytwarzają przecież różnorodne asortymenty. Można łatwo ustalić kapitałochłonność produkcji całego przedsiębiorstwa, a praktycznie **nie można ustalić bezpośrednio kapitałochłonności produkcji konkretnego wyrobu.** Uchwytne są natomiast koszty własne produkcji każdego wyrobu. W praktyce reformy cen wystąpiła więc konieczność ustalenia w sposób pośredni **zależności między kosztami własnymi i kapitałochłonnością produkcji w poszczególnych gałęziach wytwarzania.**

Posłużmy się tu znowu schematycznym przykładem przedsiębiorstwa A i B zakładając, że prezentują one różne gałęzie produkcji i wytwarzają wiele różnorodnych wyrobów. W gałęzi A wartość zaangażowanych środków wynosi 50 rubli, stopa zysku liczona w stosunku do tych środków 10 proc., czyli 5 rubli, a koszty własne — 100 rubli. Stopa rentowności obliczona w stosunku do kosztów własnych wyniesie więc 5 proc. i taki narzut zysku powinien otrzymać każdy konkretny produkt. Te 5 proc. wyraża po prostu relację funduszy w stosunku do kosztów (w tym wypadku 1:2) i pozwala nam teoretycznie określić ile zysku ustalonego jako procent wartości funduszy przypada na jednostkę kosztów. Ustalając tę zależność kosztów własnych i funduszy możemy określić cenę konkretnego produktu zgodnie z koncepcją cen produkcji.

Odpowiednio w przedsiębiorstwie (gałęzi) B sytuacja będzie następująca. Fundusze — 150 rubli, stopa zysku — 10 proc., czyli 15 rubli, koszty własne — 100 rubli. Stopa rentowności liczona w stosunku do kosztów własnych (ale wyznaczona przez wartość funduszy) wynosić będzie 15 proc. i stanowić będzie podstawę wyznaczania cen.

Zachowanie jednolitej zasady systemu cen wymagało, ażeby stopa zysku (stosunek zysku do funduszy produkcyjnych) była w zasadzie jednolita we wszystkich gałęziach produkcji. W oparciu o proporcje podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie oraz inne zależności ekonomiczne ustalono, że stopa zysku powinna wynosić 15 proc. Konkretne obliczenia wykazały jednakże, że zasada jednolitej stopy zysku nie może być konsekwentnie stosowana. W gałęziach bowiem o relatywnie małych funduszach i wysokich kosztach własnych, rentowność obliczana w stosunku do kosztów produkcji byłaby bardzo niska i kształtowałaby się na poziomie 3—4 proc. Ponieważ zaś ceny mają charakter ogólnogałęziowy, czyli są jednakowe dla przedsiębiorstw gorzej i lepiej pracujących, znaczna część przedsiębiorstw stałaby się nierentowna. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu lekkiego i spożywczego. Chociaż więc w większości gałęzi stopa zysku waha się wokół 15 proc., to w niektórych odchylenia sięgają od 7 do 35 proc. Nastąpił więc pewien kompromis pomiędzy dążeniem do jednolitej zasady ustalania cen w oparciu o społeczne (gałęziowe) koszty produkcji, a uznaniem potrzeby działalności pewnej grupy przedsiębiorstw, mimo ich teoretycznej nierentowności. Tym samym koncepcja ceny produkcji nie została konsekwentnie zrealizowana w poszczególnych gałęziach wytwarzania. W całej jednak gospodarce koncepcja ceny produkcji została zachowana, ponieważ odchylenia w dół w jednych gałęziach zostały zrekompensowane odchyleniami w górę w innych. W praktyce więc radziecka reforma cen bazuje na gałęziowych kosztach produkcji powiększonych o narzut zysku, proporcjonalny w zasadzie, ale nie konsekwentnie w stosunku do funduszy produkcyjnych.

Powyższe zasady stanowiły oczywiście ogólną wytyczną przy sporządzaniu konkretnych cenników. W praktyce dbano o to, aby średnio pracujące przedsiębiorstwo w danej branży osiągało taki poziom zysku, który umożliwiałby mu dokonanie opłaty (oprocentowania) za fundusze produkcyjne w wysokości 6 proc. ich wartości, dokonywania reprodukcji rozszerzonej w oparciu o fundusz rozwoju produkcji (z uwzględnieniem możliwości zaciągania kredytów) oraz utworzenia funduszu premiowego. W oparciu o ogólne wytyczne projekty nowych cen przygotowywały przedsiębiorstwa, co stanowiło podstawę do przygotowania projektów cen gałęziowych. Ceny te zostały poddane ocenie w ministerstwach, a następnie zostały zanalizowane i skorygowane w Komisji Cen z punktu widzenia społecznego interesu i ogólnych proporcji gospodarczych oraz zależności sprzedawca — odbiorca.

W toku rozstrzygania konkretnych problemów, związanych z poziomem cen i ich relacjami, brano pod uwagę następujące założenia (obok założenia podstawowego — stopy zysku wahającej się wokół 15 proc. wartości funduszy): 1) eliminacja nierentowności poszczególnych produktów (głównie surowce); 2) ustalenie właściwych proporcji z punktu widzenia wartości użytkowej oraz wzajemnej zastępowalności (substytucji) wyrobów (np. ceny poszczególnych rodzajów paliw); 3) bodźcowe oddziaływanie cen na jakość produkcji i asortyment (czyli na postęp techniczny) w powiązaniu z konkretnym układem podaży i popytu. W związku z tym zakłada się istnienie sfery cen umownych, związanych z indywidualnym zamówieniem.

Przy uwzględnianiu tych wszystkich czynników kierowano się **krajowym układem warunków ekonomicznych** a nie relacjami cen światowych, chociaż przeprowadzane były odpowiednie porównania. Tak np. ceny węgla są relatywnie wyższe od światowych, podobnie ceny produktów chemicznych i metali kolorowych, zaś ceny maszyn i urządzeń niższe. W stosunku do importowanych maszyn i urządzeń przyjęto zasadę stosowania cen wewnętrznych z uwzględnieniem współczynników korygujących, uzależnionych od jakości importowanego sprzętu.

Zastosowanie zasady cen średnich dla gałęzi produkcji pociągnęło za sobą konieczność rozpatrzenia sytuacji przedsiębiorstw gorzej pracujących, zwłaszcza w tych dziedzinach produkcji, gdzie poziom rentowności liczony w stosunku do kosztów nie jest wysoki, jak również przedsiębiorstw o bardzo wysokiej rentowności, kształtującej się niezależnie od ich pracy (np. dogodniejsze warunki geologiczne). Przyjęto w związku z tym ogólną zasadę, że **ceny powinny premiować dobrą pracę,** być korzystniejsze dla przodujących kolektywów.

Oznacza to, że i po reformie część przedsiębiorstw najgorzej pracujących będzie nadal nierentowna, chociaż zakres nierentowności ulegnie znacznemu ograniczeniu. Założeniem jest, aby likwidować zjawisko nierentowności przedsiębiorstw poprzez poprawę ekonomicznych wyników gospodarowania. W wypadkach zaś nierentowności przez przedsiębiorstwo niezawinionej (niekorzystne warunki przyrodnicze, nakaz produkcji asortymentów nierentownych itp.) dopuszcza się stosowanie **cen rozliczeniowych,** lub specjalnych dodatków do ceny. Odwrotnie, tam gdzie szczególnie niskie koszty produkcji są rezultatem warunków niezależnych od przedsiębiorstwa, stosowane są **zryczałtowane potrącenia z zysku** typu renty różniczkowej (od jednostki produkcji lub wartości produkcji) względnie również ceny rozliczeniowe. W sumie więc przyjęto zasadę niwelowania różnic, niezależnych od przedsiębiorstwa w samej zasadzie kształtowania cen (lub podziału zysku), natomiast różnic typu subiektywnego poprzez podciąganie poziomu pracy przedsiębiorstw słabszych w górę. Usuwanie zaś różnic w wyposażeniu technicznym następować ma w oparciu o rezerwowy fundusz zjednoczeń i ministerstw, tworzony z części zysku przedsiębiorstw (oczywiście rentownych).

Całość operacji zmiany cen przeprowadza się przy dwóch ważnych założeniach: 1) nie ulegają zmianie ceny detaliczne, czyli reforma dotyczy tylko cen zbytu (wewnątrzprzemysłowych); 2) nie ulegają w zasadzie zmianie ceny płacone przez rolnictwo za środki produkcji (z wyjątkiem paliw) oraz ceny skupu; chodzi tu o utrzymanie w mocy warunków i bodźców dla produkcji rolnej, określonych poprzednimi decyzjami. Nałożyło to na ostateczne ukształtowanie poziomu i relacji cen odpowiednie rygory i ograniczenia. Dążono do tego, aby ogólny poziom cen podniósł się nieznacznie i nie zmuszał do zmiany cen detalicznych. W sumie szacuje się, iż w przemyśle ciężkim ceny wzrosły średnio o ok. 11—12 proc., co spowodowało zwiększenie kosztów w przemyśle lekkim, mieszczące się w dotychczasowej sumie jego akumulacji. W rezultacie reformy cen nastąpiła więc **redystrybucja akumulacji** pomiędzy przemysłem ciężkim i lekkim (na rzecz tego pierwszego, w którym radykalnemu ograniczeniu uległ zakres nierentowności). Tam, gdzie mimo wszystko ceny zbytu (hurtowe) okazały się wyższe od cen detalicznych, zastosowano system dotacji dla organizacji zbytu (np. węgiel, energia elektryczna). Podobne rozwiązanie ma miejsce przy rozliczeniach z rolnictwem. Przemysł sprzedaje maszyny i urządzenia według nowych cen, wyższych niż poprzednio, natomiast rolnictwo zakupuje je według cen starych. Różnicę otrzymuje organizacja zbytu maszyn w postaci dotacji.

*

Reforma cen w Związku Radzieckim stanowi podstawowe ogniwo zachodzących obecnie przemian w gospodarce Kraju Rad. Jest ona dla nas tym bardziej interesująca, że zastosowano w niej inną, niż u nas koncepcję, a mianowicie dyskutowaną zresztą w Polsce koncepcję ceny produkcji. Walory tej koncepcji ocenić można oczywiście tylko w powiązaniu z wpływem tak ukształtowanych cen na zysk przedsiębiorstw i w zależności od systemu finansowania produkcji z tego zysku oraz systemu bodźców materialnego zainteresowania. Wymaga to oddzielnego omówienia.

Koordynacja pozioma w Pruszkowie

JEDNYM z ważnych zagadnień na odcinku współpracy z zakładami, przede wszystkim kluczowymi i innymi jednostkami, jest koordynacja pozioma poczynań gospodarczych.

W warunkach naszego miasta i powiatu, stanowiących największy ośrodek przemysłowy w województwie warszawskim (15 zakładów produkcyjnych kluczowych, 15 dużych spółdzielni pracy, dwie duże organizacje PSS-u i inne piony handlowe, szereg przedsiębiorstw przemysłu terenowego i inne) istnienie jakiegoś ciała, które by prowadziło sprawy koordynacji, zwłaszcza w zakresie inwestycji, jest nader istotne, z punktu widzenia racjonalnego gospodarzenia.

Inicjatywa poczynań koordynacyjnych wyszła z Komitetu Miasta i Powiatu PZPR w Pruszkowie. Od sierpnia 1964 roku działalność koordynacyjna na terenie miasta i powiatu Pruszków przybrała zorganizowane formy. Został powołany Zespół do spraw Koordynacji Terenowej dla miasta i powiatu Pruszków, ulokowany przy Prezydium PRN.

Planem pracy Zespołu objęto przede wszystkim zagadnienia inwestycyjne, jak również zagadnienia nieinwestycyjne, mając na celu usprawnienie określonych procesów gospodarczych. Przykładowo wymienimy niektóre zagadnienia z planu pracy Zespołu:

● Rozwiązanie zagadnienia ciepłownictwa w rejonach Piastowa, Ursusa, Ożarowa, Pruszkowa.

● Budowa przedszkola międzyzakładowego w Pruszkowie.

● Budowa kanalizacji i oczyszczalni ścieków Pruszkowskiego Zespołu Miejskiego.

● Budowa rurociągu ciepłowniczego do zakładów przemysłowych na terenie miasta Pruszkowa.

● Koordynacja gazyfikacji miast: Błonia, Ożarowa, Piastowa, Pruszkowa.

● Zorganizowanie zaopatrzenia zakładów miasta i powiatu w tlen.

● Ukierunkowanie problemów zatrudnienia i kwalifikacji siły roboczej.

● Rozpatrzenie możliwości wykonawstwa określonych normalii i części zamiennych przez zakłady przemysłu kluczowego, względnie terenowego, w ramach kooperacji międzyzakładowej.

W ramach Zespołu do Spraw Koordynacji Terenowej działają trzy podzespoły:

1. d/s rolnictwa i komunikacji.
2. d/s przemysłu.
3. d/s handlu i zaopatrzenia ludności.

Jedną z form pracy Zespołu jest powołanie instytucji zakładu patronackiego. Polega ona na tym, że określone zagadnienie przydziela się do rozwiązania i prowadzenia zakładowi, który ze względu na swój charakter może tę rolę jak najlepiej spełniać, np. problem zaopatrzenia zakładów w tlen powierzono ZNTK. Przez wiele lat niektóre zakłady produkcyjne zaopatrywały się w tlen w Warszawie, dokąd kierowano samochody nierzadko po kilka butli tego gazu. Jednocześnie ZNTK, posiadając nadwyżki tlenu, wysyłały je do Radomia, Mińska Maz. i innych miejscowości. Zapewnienie miejscowym zakładom możliwości kupowania tlenu na miejscu w Pruszkowie przyczyniło się do uzyskania znacznych oszczędności.

W zakresie przedsięwzięć inwestycyjnych praca Zespołu polega na opiniowaniu założeń projektowych lub projektów wstępnych inwestycji wspólnych jednostek planu centralnego i terenowego, o wartości kosztorysowej do 10 milionów złotych. Celem tych opinii jest najkorzystniejsze powiązanie wspólnych poczynań inwestycyjnych w myśl Uchwały Nr 100 Rady Ministrów. Obowiązek dokonania oceny założeń czy projektu wstępnego inwestycji bierze na siebie Powiatowa lub Miejska Komisja Planowania Gospodarczego, które w sprawach trudniejszych mogą zlecać przygotowanie ekspertyz uprawnionym fachowcom.

Wnioski w sprawie inwestycji wspólnych, po akceptacji Zespołu d/s Koordynacji Terenowej, przesyłane są do Prezydium Rady Narodowej, celem podjęcia uchwały.

Czynności związane z realizacją inwestycji i samą ich realizacją oraz finansowaniem, są powierzane wyznaczonemu inwestorowi zastępczemu. W pracach koordynacyjnych Zespół do Spraw Koordynacji wykorzystuje różne materiały, będące w posiadaniu miejscowych Komisji Planowania Gospodarczego i zakładów pracy, jak np. projekty rocznych i wieloletnich planów gospodarczych miasta i powiatu oraz planów przedsiębiorstw, wnioski dotyczące lokalizacji, wnioski zgłoszone na zebraniach załóg lub na spotkaniach z ludnością i inne.

Prowadzona działalność koordynacyjna nie ma charakteru akcji lecz jest ciągła, systematyczna; zadaniem jej jest zapewnienie optymalnego wykorzystania środków, wyznaczonych na rozwój danego terenu.

Oceniając blisko trzyletnią pracę Zespołu do Spraw Koordynacji Terenowej przy Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Pruszkowie, można powiedzieć, że wiele zagadnień ważnych dla gospodarki miasta i powiatu zostało rozwiązanych lub znajduje się w trakcie realizacji.

Ze względu na ograniczone ramy artykułu, przedstawię uzyskane efekty tylko w sposób przykładowy:

● Uzgodniono podłączenie do Elektrociepłowni ZNTK w Pruszkowie, Zakładów Akumulatorowych i Zakładów Przemysłu Gumowego w Piastowie oraz Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Pruszkowie. Projekt wstępny tej inwestycji już został zatwierdzony i w trakcie opracowania znajduje się dokumentacja techniczno-robocza. Koszt inwestycji wyniesie około 30 mln zł. Na inwestora zastępczego wyznaczono Okręgową Dyrekcję Inwestycji Miejskich w Pruszkowie. Środki na planowaną wspólną inwestycję zostały przez przyszłych użytkowników zabezpieczone w planach, z wyjątkiem ZNTK, które kwestionują wysokość ustalonych dlań nakładów.

● Budowa drugiego etapu stadionu sportowego, pływalni i hali sportowej w Ursusie. Uzgodniono z zainteresowanymi instytucjami wysokość i terminy udziału w kosztach oraz opracowano dane wyjściowe do projektowania. Na inwestora zastępczego wyznaczono Zakłady Mechaniczne „Ursus". W budowie powyższego stadionu, który jest inwestycją pozalimitową, o wartości kosztorysowej ca 30 mln zł, uczestniczą: Komitet Kultury Fizycznej ze środkami w wysokości 50 proc. ogólnego kosztu, Zakłady Mechaniczne „Ursus" jako zakład, jak również jego załoga w formie czynów społecznych oraz Prezydium PRN, które przeznacza środki w wysokości 6 mln zł z nadwyżki budżetowej.

Efekt społeczny powyższej inwestycji będzie duży, ponieważ budowa obiektu sportowego zaspokoi potrzeby całego ośrodka przemysłowego, w tym Ursusa, Piastowa, Pruszkowa, liczących łącznie 120 tys. ludności.

Kilka jeszcze przykładów z poczynań Zespołu do Spraw Koordynacji Terenowej w zagadnieniach nieinwestycyjnych:

● Doprowadzono do wydania Biuletynu Informacyjnego o zbędnych i nadmiernych zapasach materiałów oraz maszyn i urządzeń w ramach zakładów miasta i powiatu Pruszków. Informacje zawarte w Biuletynie przyczyniły się w wielu już przypadkach do upłynnienia zbędnych środków i zaopatrzenia się przez inne jednostki w potrzebne materiały i urządzenia. Efekty sprzedaży materiałów i urządzeń wykazanych w Biuletynie, zamknęły się w ubiegłym roku kwotą 2 mln złotych.

● Doprowadzono do bardziej racjonalnego rozmieszczenia terytorialnego i branżowego sklepów różnych pionów handlowych na terenie miasta i powiatu Pruszków.

● Analiza problemów zatrudnienia i kwalifikacji siły roboczej nie tylko w skali miasta i powiatu Pruszków, ale łącznie z powiatami sąsiadującymi (Sochaczew, Grodzisk Maz., m. Żyrardów) pozwoliła na wyciągnięcie właściwych wniosków, w wyniku których:

a) wydano odpowiednie zarządzenia w sprawie zatrudnienia kobiet,

b) przeprowadzono szeroką akcję rozwoju chałupnictwa, w rezultacie czego wzrosła ilość kobiet zatrudnionych w pracy nakładczej,

c) zwiększył się nabór dziewcząt do szkół zawodowych typu mechanicznego.

W pracy koordynacyjnej nie wszystko idzie tak gładko. Jest wiele poczynań, których podjęcie z punktu widzenia oszczędności byłoby jak najbardziej celowe, jednak w praktyce nie dochodzi do ich realizacji, ponieważ efekty nie są bezpośrednio odczuwalne przez zakład. Np. Zespół Koordynacyjny przeanalizował zagadnienie wykorzystania pustych przebiegów przez samochody należące do przedsiębiorstw, zakładów pracy. Doprowadzono nawet do zawarcia umów między odpowiednimi zakładami, mającymi na celu wzajemne świadczenie usług transportowych, jednak wyników nie uzyskano z braku możliwości dodatkowego premiowania konwojentów, obarczonych dodatkową odpowiedzialnością za powierzony im obcy towar.

Występują również kłopoty z partycypacją zakładów w tych urządzeniach, z których aktualnie korzystają. Np. jedną z ulic biegnie kanał ciepłowniczy, zaopatrujący w energię cieplną Zakłady Porcelitu Stołowego, Pruszkowskie Zakłady Materiałów Biurowych i Fabrykę Ultramaryny. Wobec konieczności doprowadzenia kanału c.o. wzdłuż wymienionej ulicy do Zakładów Zielarskich „Herbapol", zaistniała potrzeba położenia nowego ciepłociągu o większym przekroju. Niestety, Zakłady Materiałów Biurowych i Fabryka Ultramaryny nie wyrażają zgody na uczestniczenie w kosztach tej inwestycji, uzasadniając swe stanowisko brakiem wzrostu zapotrzebowania na energię cieplną. Opory tego rodzaju nie miałyby miejsca, gdyby omawiany ciepłociąg przewidywał nie tylko potrzeby zakładów, które zgłosiły akces do inwestowania, lecz potrzeby wszystkich odbiorców, położonych na określonej trasie.

Wiele zagadnień, wymagających koordynowania, dochodzi do skutku dopiero po energicznych interwencjach w jednostce nadrzędnej nad zakładem pracy.

Mamy zakłady, które jeszcze nie doceniają korzyści płynących ze skoordynowania zamierzeń gospodarczych i Komisja Planowania musi wielokrotnie interweniować w dyrekcji zakładu lub prosić o pomoc urzędującego członka Prezydium.

Podsumowując trzyletni okres działalności koordynacyjnej poziomej na terenie miasta i powiatu Pruszków, trzeba powiedzieć, iż ogólnie biorąc, przedsięwzięcia w tym zakresie dały już pozytywne wyniki. Wzmogło się zainteresowanie rad narodowych i aktywu gospodarczego tymi zagadnieniami, uległy skróceniu terminy przewidziane dla opiniowania założeń i dokumentacji projektowej i podejmowania decyzji. Tworzą się warunki do uwzględnienia w większym stopniu specyfiki danego terenu i wykorzystania rezerw gospodarczych.

WŁADYSŁAW NAROWSKI

BUDŻET FRANCJI

WOJCIECH KARPIŃSKI

FRANCJA pod kierunkiem generała De Gaulle'a uzyskała nie tylko poważne znaczenie polityczne w świecie, ale także odznacza się licznymi i ciekawymi osiągnięciami na polu gospodarczym. Nie oznacza to jednak, aby rozwój gospodarczy przebiegał bez trudności. Wprost przeciwnie — trudności te narastają i są przede wszystkim wynikiem stosunków politycznych i gospodarczych, znamiennych dla kapitalistycznego sposobu gospodarowania. Ostatnie wybory parlamentarne przyniosły wprawdzie zwycięstwo rządowi, ale jest to przewaga parlamentarna bardzo znikoma i w rzeczywistości chwiejna. Wymaga ona przeto od rządu ostrożnej polityki gospodarczej. Realizacja zamierzonego stopnia wzrostu gospodarczego jest w stałym zagrożeniu. O ile w projekcie budżetu na 1967 rok zakładano ten wskaźnik w wysokości 5,6 proc. w stosunku do 1966 roku, to już w maju zmniejszono go na 4,7 proc., przy czym i tak okazuje się on wyższy, niż w innych krajach zachodniej Europy poza Włochami przeżywających od połowy ubiegłego roku wyraźną depresję gospodarczą.

Zadania gospodarcze na 1967 rok wynikają z tez i kierunków nakreślonych programem ekonomicznym Francji na lata 1966—1970 (tzw. Piąty plan ekonomiczno-socjalny) a znajdują swój wyraz przede wszystkim w budżecie państwa. Mimo że rządowy projekt budżetu został pod koniec ubiegłego roku przedyskutowany w parlamencie i — po uwzględnieniu raczej drobnych zmian — uchwalony, to dyskusja nad poszczególnymi problemami finansowymi stale właściwie trwa. Wśród nich na pierwszy plan wysuwają się problemy budżetowe i polityki finansowej państwa.

Gospodarka kapitalistyczna staje się coraz bardziej gospodarką kierowaną, a głównym instrumentem interwencjonizmu państwowego, często jedynym, staje się budżet państwa. Przy jego bowiem pomocy państwo uzyskuje stosunkowo duże możliwości wpływania na kształtowanie się m. in. sytuacji gospodarczej, co oczywiście nie oznacza, że nie dostrzegamy także innych czynników.

Nie wszystkie zamierzenia rządu francuskiego przechodzą bez zgrzytów i niezadowolenia. Przykładem tego może być zagadnienie budżetów lokalnych (odpowiednik w pewnym sensie naszych budżetów terenowych). Państwo bowiem, aby wpływać skutecznie na gospodarkę narodową przez budżet stara się zgromadzić w swym ręku możliwie największą ilość środków finansowych i centralnie nimi dysponować, w zależności od aktualnie kształtującej się koniunktury gospodarczej. Prowadzi to do wstrzymywania dotacji na inwestycje realizowane przez władze lokalne (we Francji głównie przez gminy). Ta polityka skutkuje w krótkim okresie, ale wywołuje bardzo poważne reperkusje natury politycznej. Władze lokalne mają bowiem szerokie uprawnienia i jeszcze dość szeroką autonomię finansową. Przeciwstawiają się one wobec tego takim praktykom w sposób gwałtowny, co znajduje wyraz w walce parlamentarnej między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi.

Program ekonomiczny Francji opiera się na uzyskanej w ciągu kilku poprzednich lat stabilizacji gospodarczej. Przed kilku laty odstąpiono od polityki szybkiego wzrostu gospodarczego, którą w początkach V Republiki stawiano na pierwszy plan. Przyniosła ona bowiem poważny wzrost cen i istotne niebezpieczeństwo inflacji, przy czym dodatkowe trudności gospodarcze przynosiła wówczas nierozwiązana sprawa Algierii. Plan stabilizacyjny nakreślony i realizowany od 1963 roku polegał na zastosowaniu instrumentów deflacyjnych, które jednak odczute były dość przykro przez społeczeństwo.

Stabilizacja przyniosła znaczne zwolnienie tempa wzrostu cen (z 4,9 proc. w 1963 r. na 2,5 proc. w 1966 r.) i wyrównanie bilansu płatniczego oraz polepszenie bilansu handlowego. Niestety jednak nastąpiło również zmniejszenie rozmiarów inwestycji, co wobec szybkiego tempa modernizacji przemysłu w innych krajach zachodnich (a szczególnie w Stanach Zjednoczonych) postawiło Francję z kolei w pozycji gorszej, zwłaszcza że jej przemysł nie należy do najbardziej nowoczesnych. Od 1966 roku powiększa się rozmiar inwestycji w budżetach państwowych, i to głównie w zakresie inwestycji produkcyjnych. Ale równocześnie pogorszyła się sytuacja na odcinku inwestycji budowlanych, głównie mieszkaniowych, co wywołało znów presję polityczną, wskutek której w programie wyborczym minionej kampanii rząd zmuszony był wysunąć to zagadnienie na jedno z pierwszych miejsc.

Trudności ze sfinansowaniem szerokiego programu inwestycyjnego i ograniczone środki budżetowe, a także niewykorzystanie przez przedsiębiorstwa francuskie samofinansowania, jako elementu własnej działalności inwestycyjnej — spowodowały wielką kampanię na rzecz powiększenia oszczędności wśród społeczeństwa. Wykorzystuje się przy tym najbardziej atrakcyjne formy oszczędzania, i rozpisuje się pożyczki państwowe. Równolegle następuje przeciwdziałanie wzrostowi cen detalicznych poprzez akcje propagandowe (np. akcja znakowania sklepów prowadzących sprzedaż tanich towarów, po cenach wyznaczonych przez państwo — tzw. „action pilote"), a także przez politykę podatkową.

Można więc zamierzenia rządu francuskiego na 1967 rok określić jako umiarkowaną ekspansję, której cechą jest kontynuacja trendu rozwojowego zapoczątkowanego w roku ubiegłym i rezygnacja z możliwości szybszego nakręcania koniunktury, aby nie zmarnować warunków stabilizacji gospodarczej.

Odpowiada to z kolei założeniom polityki długookresowej, której cele dadzą się sprowadzić do:

● **zwiększenia wydajności pracy przez wzmożenie wysiłków w zakresie wykształcenia ogólnego a także i zawodowego**, głównie w kierunkach rolniczych oraz poprawy w zakresie opieki społecznej, w tym m. in. szerszej pomocy dla bezrobotnych.

● **wykorzystania wszelkich źródeł finansowania rozwoju gospodarczego**, a głównie oszczędności ludności i samofinansowania przedsiębiorstw.

● **możliwie najszybsza modernizacja aparatu produkcyjnego w kierunkach nakreślonych przez plan ekonomiczny.** Ten ostatni czynnik zawiera w sobie bogatą problematykę badań naukowych prowadzonych przez państwo i w popieranych przez nie przedsiębiorstwach prywatnych.

Dodatkowym elementem jest szeroka problematyka decentralizacji terytorialnej przemysłu i równomiernego rozwoju poszczególnych regionów kraju. W tej materii prowadzone są szerokie badania i dyskusje, które wykazują znaczne dysproporcje w rozwoju ekonomicznym Francji. M. in. stwierdzono, że ludność miejska wynosiła w 1860 roku 25 proc. ogółu ludności kraju, a w sto lat później w 1966 roku aż 78,3 proc., przy czym sam region paryski charakteryzuje się skupieniem 26,2 proc., ogólnej ludności kraju. W tym też roku Francja osiągnie 50 milionów mieszkańców ludności. Nastąpiła również wyraźna zmiana w podziale kraju na część uprzemysłowioną i jak to się określa popularnie na część gospodarczo nierozwiniętą. W gospodarce Francji występuje wyraźny podział na wschodnią i zachodnią część wzdłuż linii łączącej Cherbourg z Marsylią, przy czym wschodnia część jest znacznie większa i o wiele mniej uprzemysłowiona. Zmiana tego stanu wchodzi w skład planu ekonomicznego i wymaga znacznej pomocy państwa. Od wielu też lat realizuje się z wolna proces decentralizacji regionu paryskiego.

Na tym ogólnie zarysowanym tle można przyjrzeć się dopiero budżetowi państwa na 1967 rok. System opracowania budżetu francuskiego odbiega w swych ujęciach od struktur spotykanych w innych państwach. Od strony formalnej znaczenie ma zagadnienie zrównoważenia ciężarów z zasobami, przedstawia się ono następująco:

	1967 r. (w miliardach fr.)	1966 r. (w miliardach fr.)
A. OPERACJE ZWYCZAJNE		
WYDATKI:		
cywilne zwyczajne	74,3	67,3
cywilne kapitałowe	18,7	14,1
szkody wojenne	0,1	0,2
militarne	23,9	22,6
razem	117,0	104,2
DOCHODY	118,8	107,9
Nadwyżka budżetu zwyczajnego	1,8	3,7
B. OPERACJE NADZWYCZAJNE		
WYDATKI	14,4	5,2
DOCHODY	12,6	1,5
Niedobór budżetu nadzwyczajnego	1,8	3,7
NADWYŻKA BUDŻETOWA (w milionach fr.)	3	6

Nadwyżki budżetowe są minimalne. Wydatki nadzwyczajne nie mają charakteru prawdziwie „nadzwyczajnego", gdyż są uchwalane razem z budżetem. Ich istota polega na tym, że dotyczą według określenia francuskiego transakcji „czasowych" lub skarbu państwa, przez co należy rozumieć wydatki o charakterze pożyczek i ich spłaty.

Powyższe porównanie budżetów z 1967 i 1966 roku oparte jest na wielkościach zawartych w ustawach budżetowych (danych z wykonania budżetu za 1966 rok jeszcze brak, są jedynie szacunki, o których niżej). Progresja wydatków zwyczajnych budżetu wynosi 10,3 proc. Stanowi ona wynik wzostu wydatków inwestycyjnych o 24 proc. oraz wydatków na działalność bieżącą o 9,5 proc. i wydatków militarnych o 5,7 proc.

Planowane w budżecie 1966 roku dochody budżetowe Francji uległy w trakcie wykonania powiększeniu o ponad 2 miliardy fr. do kwoty 115,6 mld fr., głównie wskutek rozwoju rozmiarów produkcji i obrotów towarowych. Oznacza to przeto wzrost w stosunku do planowanych na rok poprzedni dochodów o 10,4 proc., a o 9,8 proc. w stosunku do wykonania za 1966 rok.

Struktura dochodów budżetowych Francji jest podobna do innych krajów kapitalistycznych, przeważają bowiem wśród nich dochody podatkowe. Ich udział wynosi 93,5 proc. Resztę stanowią dochody płynące z innych źródeł (np. z działalności produkcyjnej i handlowej organów państwowych) i przez resorty.

Charakterystyczny natomiast dla Francji jest obraz systemu podatkowego zbudowanego głównie na podatkach typu pośredniego:

DOCHODY PODATKOWE W 1967 R.

	w mln fr.	udział w %
podatki od dochodu	38 432	35,5
podatki majątkowe	6 651	6,1
podatki konsumpcyjne	63 033	58,4
	108 116	100,0

Znaczna przewaga podatków konsumpcyjnych jest wynikiem wpływów z doskonałego w swej konstrukcji podatku od wartości dodanej (TVA), obciążającego obroty poszczególnych faz produkcji i obrotu towarowego (wpływy z tego podatku wynoszą 38,5 proc. ogółu wpływów podatkowych państwa) oraz z ceł, które stanowią drugie z kolei źródło tej grupy podatków (ich udział wynosi 12,3 proc.)

Co do dochodów budżetowych wyłaniają się dwa problemy, które stanowią przedmiot rozważań, jako jeden z podstawowych elementów przygotowywanej obecnie reformy budżetowej. Pierwszy — kwestia zmiany podatków dochodowych, które powinny być w lepszym stopniu dostosowane do zadań rozwoju ekonomicznego. Na razie dokonano w zasadzie dość drobnej reformy opodatkowania dochodów osób fizycznych, w ramach której podniesiono średnio o 24 proc. górne limity stawek podatkowych w poszczególnych kategoriach dochodów, ale z kolei obniżono o 5 proc. ciężar opodatkowania dla dochodów poniżej 50 tysięcy fr. rocznie (z tej ostatniej zniżki korzysta ok. 8,5 miliona podatników).

Drugi problem stanowią finanse lokalne, przy czym najważniejszym zagadnieniem jest zapewnienie władzom lokalnym odpowiednich dochodów, co jednak jest o tyle trudne, że podstawową jednostką administracyjną jest gmina bardzo zróżnicowana co do charakteru, wielkości i struktury ekonomicznej.

Wydatki budżetowe Francji w stosunku do 1966 roku wzrosły o 10,6 proc., ale poszczególne ich rodzaje charakteryzują się zróżnicowanymi stopami wzrostu, a **mianowicie wydatki inwestycyjne o 24 proc., wydatki cywilne normalne o 9,5 proc. a wydatki militarne o 5,7 proc.** Aby nie wchodzić w zbyt szczegółową analizę struktury wydatków, wystarczy dla scharakteryzowania problemów, przed którymi stoi aktualnie rząd francuski, zdać sobie sprawę z niektórych tylko zasadniczych kierunków działalności i ich rozmiarów.

Wydatki wojskowe (militarne) ujmowane w tak nazywanej grupie wydatków budżetowych nie ujmują całkowicie tego rodzaju ciężarów, jakie spadają na podatników. Wprawdzie nie można na podstawie dostępnych danych ustalić dokładnie realnych wydatków na cele wojskowe, to jednak warto pamiętać, że w innych rodzajach wydatków budżetowych znaleźć można także i takie, które mają charakter związany z obroną narodową.

Wykazana w budżecie 1967 roku bezwzględna wielkość wydatków militarnych wynosi 23,6 miliarda fr. Kwota ta jest większa o 1,3 miliarda fr., czyli o 5,7 proc. od poziomu wydatków tego rodzaju w roku ubiegłym. Wprawdzie stopień wzrostu wydatków militarnych jest mniejszy od wzrostu ogółu wydatków budżetowych na 1967 rok, ale w stosunku do dochodu narodowego (tj. produktu społecznego brutto) wydatki te charakteryzują się ustabilizowanym wskaźnikiem, który wynosi 5 proc. Dużym jednak uproszczeniem byłoby na podstawie tych danych mówić o bezwzględnej obniżce wydatków wojskowych we Francji. Pozorna obniżka występuje w wyniku przekształcania się struktury sił zbrojnych oraz wiązania w szerokim zakresie licznych prac badawczych i doświadczalnych prowadzonych dla celów militarnych z takimi samymi pracami w sektorze cywilnym. Niemniej jednak należy stwierdzić poza tym, że wydatki wojskowe Francji, biorąc za podstawę wymieniony wyżej wskaźnik, kształtują się na niższym poziomie, niż w innych krajach zachodnich.

Struktura wydatków militarnych Francji wskazuje na wyraźną przewagę wydatków na wyekwipowanie (tj. na zaopatrzenie w nowoczesne rodzaje broni, modernizację obecnie już posiadanych broni i na inwestycje) w stosunku do wydatków na utrzymanie armii. Od 1966 roku więcej niż połowa budżetu wojskowego idzie na te cele (tj. 51,8 proc.). I dalej — w tej też grupie wydatków coraz większa część przeznaczana jest na współczesną broń strategiczną. Jeśli z kolei porównać wzrost wydatków budżetowych na różne rodzaje armii, to najniższy wskaźnik wzrostu wykazują wydatki na armię lądową, znacznie już większy na lotnictwo i marynarkę wojenną a największy na tzw. wydatki wspólne, pod którymi kryją się właśnie w dużych rozmiarach wydatki na tworzenie nowych rodzajów broni.

Wydatki budżetowe, ujęte w grupie wydatków na oświatę, naukę i kulturę odznaczają się dużą ekspansją. **Kredyty budżetowe na oświatę wzrosły o 11,5 proc. w stosunku do 1966 roku** i osiągnęły poziom 19,4 miliarda fr. Wzrost ten jest w dużym stopniu spowodowany rozwojem demograficznym Francji (ten czynnik ma obecnie podstawowe znaczenie w gospodarce tego kraju), ale też i reformami, jakie zostały przeprowadzone i nadal są realizowane w zakresie szkolnictwa średniego i szerokiego programu w zakresie wychowania fizycznego i sportu.

Wchodzące do tej grupy wydatków **koszty badań naukowych i technicznych wzrosły do 1 365 milionów fr., czyli aż o 52 proc.** Także dużym wskaźnikiem wzrostu charakteryzują się wydatki na szkolnictwo zawodowe (39 proc.), znacznie już jednak mniejszym wydatki na akcje kulturalne (25 proc.), choć w tym zakresie wysiłki Francji są znaczne. Obok bowiem tradycjonalnych wydatków na kulturę, jak architektura, archiwa, muzea, teatry, ostatnio coraz bardziej rozwijają się dotychczas zaniedbywane kierunki działalności państwa w tym zakresie a mianowicie: domy kultury, szkolnictwo artystyczne i mecenat państwa nad rozwojem wszystkich rodzajów sztuki.

Wydatki na cele gospodarcze stanowią również obraz stale wzrastającego interwencjonizmu państwa. Szczególnie duża jest pomoc państwa dla rolnictwa. Wydatki na te cele wzrastają o ok. 22 proc. w stosunku do roku ubiegłego i wykazują stałą tendencję do powiększania się. Wśród wydatków na rolnictwo pierwsze miejsce zajmują dotacje na akcję socjalną w rolnictwie (wzrost o 43 proc.), a w szczególności na zasiłki rodzinne, na renty starcze i ubezpieczenia wypadkowe w rolnictwie. Dalszą formą pomocy dla rolnictwa są kredyty na szkolnictwo rolnicze (wzrost o 9,2 proc.), oraz kredyty na pomoc produkcyjną (wzrost o 24,6 proc.). Ten ostatni cel pomocy państwa wyraża się w dotacjach i finansowaniu hodowli, inwestycji rolnych, a także w formie przejmowania przez państwo zadłużenia i w końcu tworzenia nowych funduszy pomocy kredytowej dla rolnictwa.

Drugim wielkim działem są **dotacje państwa skierowane na budownictwo dróg.** Tutaj wzrost wydatków wynosi 47 proc. (w ciągu dwóch lat — 1966 i 1967 — w stosunku do 1965 roku). Jeszcze większy wzrost wykazują kredyty na lotnictwo (bo aż 57 proc.), co jest spowodowane głównie poważnie wzrastającymi kosztami budowy pasażerskiego samolotu ponaddźwiękowego pod nazwą „Concorde", budowanego wspólnie z Anglią. Wśród innych form pomocy państwa dla transportu wymienić należy unowocześnienie dróg wodnych wewnętrznych, portów morskich, poczty i telekomunikacji, przy czym poważny problem stanowi wyrównanie braków, które w tym zakresie wykazuje Francja w porównaniu z innymi krajami zachodniej Europy.

Budownictwo mieszkaniowe we Francji stanowi bardzo poważny problem. Państwo przejawia działalność w tym zakresie głównie przez udzielanie pomocy dla organizacji społecznych zajmujących się budownictwem mieszkaniowym oraz przez przejmowanie ciężarów związanych z infrastrukturą (sieć wodno-kanalizacyjna, tworzenie stref mieszkaniowych, wyekwipowanie terenów itd.). Pomoc państwa dla budownictwa mieszkaniowego realizowana jest poprzez sekretariat stanu dla budownictwa mieszkaniowego w ramach ministerstwa budownictwa. 85 proc. budownictwa mieszkaniowego korzysta z pomocy państwa, w tym dużą część reprezentuje budownictwo mieszkań pracowniczych (w zasadzie o limitowanych czynszach na średnim poziomie rynkowym). Poza tym państwo udziela pożyczek, uczestniczy w kosztach budowy, stosuje specjalne premie dla rodzin wielodzietnych oraz pomaga przy modernizacji starych mieszkań. Pomoc państwa w br. rozciąga się na 450 tysięcy mieszkań, które w 1967 roku oddane będą do użytku. Mimo to problem budownictwa mieszkaniowego jest nadal przysłowiową „piętą achillesową". Ostatnio wprowadzono nowe formy finansowania mieszkań, przede wszystkim przez rozwój form oszczędzania docelowego.

Szczególnym problemem dla Francji w chwili obecnej jest kwestia rozmiarów budżetu socjalnego. Pod tym pojęciem rozumie się we Francji całość wydatków na ubezpieczenia społeczne (choroby, renty starcze, zasiłki rodzinne, wypadki przy pracy) oraz w grupie innych wydatków tego typu pomoc udzielaną mniej zamożnym obywatelom i ich rodzinom z różnych tytułów (zasiłki mieszkaniowe, pomoc społeczna, obniżki cen na środki transportowe, pomoc dla repatriantów i wiele innych tytułów). Wydatki socjalne poważnie wzrastają przede wszystkim z powodu wzrostu ilościowego ludności, a także wskutek obejmowania nimi coraz szerszych grup ludności i w końcu wskutek stałego wzrostu cen, który powoduje konieczność zwiększania także wysokości świadczeń.

Ponieważ świadczenia socjalne są we Francji wyższe, niż w innych krajach Wspólnego Rynku, rząd zamierza przeprowadzić pewne reformy, które miałyby na celu zmniejszenie deficytu, jaki ten rodzaj wydatków powoduje. Te zamierzenia były jedną z przyczyn dużego oporu ze strony partii lewicowych w kwestii udzielenia rządowi pełnomocnictw dla uregulowania powstałych w ciągu roku trudności finansowych, co znalazło wyraz w strajku powszechnym w dniu 17 maja br.

W wydatkach budżetowych znajdują się również inwestycje. Pod tym kątem rozpatrywany budżet wykazuje wzrost rozmiarów inwestycji w budżecie normalnym o 10,7 proc. a łącznie z inwestycjami zawartymi w budżetach dodatkowych (daje to wielkość około 23,4 miliardów fr.) wzrost ten jest wyższy i wynosi 11,4 proc. W porównaniu inwestycji planowych z pozaplanowymi, te pierwsze wykazują wzrost o 13,4 proc., podczas gdy pozostałe tylko o 10 proc. Największy udział w rozmiarach inwestycji finansowanych z budżetu wykazuje transport, a następnie kolejno: inwestycje kulturalne, budownictwo mieszkaniowe i miejskie, energia atomowa, rolnictwo itd.

Z finansowaniem inwestycji wiąże się także problem finansów terenowych (lokalnych). Istniejąca dość duża centralizacja wydatków inwestycyjnych wywołuje sprzeciwy ze strony władz lokalnych. Obecnie przygotowuje się reformę budżetów lokalnych.

Od 1963 roku istnieje we Francji fundusz zagospodarowania kraju (FIAT), mający właśnie na celu m. in. udzielanie pomocy przedsiębiorstwom, przenoszącym swe zakłady na prowincję, ale także i gminom czyniącym wysiłki, aby rozwinąć życie gospodarcze danego środowiska, w oparciu o istniejące zasoby siły roboczej, materiałów oraz zapotrzebowania.

Zamierzenia rządowe zawarte w budżecie są ambitne, ale trudne do wykonania. Realizacja programu ekonomiczno-socjalnego w kraju kapitalistycznym, jakim jest Francja napotyka opory, wywołane głównie sprzecznościami między monopolami a masami pracującymi. Przejawy walki klasowej występują w sposób widoczny na każdym kroku. Wywołuje to także w łonie partii rządzącej dyskusje i pewne sprzeciwy, które wyrażają się wprawdzie w formie poparcia rządowych projektów, lecz zawsze z pewnymi zastrzeżeniami. Taka forma protestów zyskała sobie już nawet popularne określenie. „tak, ale...".

Opracowano na podstawie materiałów:

1. Ustawa budżetowa na 1967 rok. J. O. nr 66-187/1966.

2. Les donées générales de l'équilibre financier dans le projet de budget pour 1967. Problèmes économiques, no 984/66, s. 2.

3. Les principaux points d'application de l'action gouvernementale dans le budget de 1967. Problèmes économiques, no 986/66, s. 3.

4. La loi de finances pour 1966. Statistiques et études financières, no 210/66, s. 657.

5. Materiały z dyskusji parlamentarnej nad projektem budżetu 1967 r.

ze świata

STOSUNKI GOSPODARCZE ZSRR — JAPONIA

Prasa radziecka poinformowała w końcu lipca br. o podjęciu przez KC KPZR i Radę Ministrów ZSRR doniosłej uchwały dotyczącej zakrojonych na szeroką skalę planów przyśpieszenia rozwoju gospodarczego radzieckich obszarów dalekowschodnich oraz poprawy warunków życia ludności, zamieszkującej ten region. W latach 1967—1975 na wspomnianych obszarach planuje się szybki rozwój przemysłu, głównie wydobywczego, hutnictwa metali nieżelaznych, przemysłu drzewnego i papierniczego oraz przemysłu rybnego. W związku z powyższym baza paliwowo-energetyczna regionu zostanie poważnie rozbudowana. Równolegle planuje się rozwój budownictwa tak przemysłowego, jak i mieszkaniowego w oparciu o miejscowe źródła surowców i przetwórstwa. Gospodarka hodowlano-rolna regionu zwiększy poważnie swoją produkcję.

Podjęte ostatnio decyzje zakładają dalszy rozwój obrotów towarowych i rozszerzenie współpracy gospodarczej z azjatyckimi krajami strefy Pacyfiku.

W związku z powyższym warto przypomnieć, że w czerwcu b.r. odbyła się w Moskwie kolejna tura radziecko-japońskich negocjacji gospodarczych, które — oprócz omówienia perspektyw rozwoju bieżących stosunków handlowych — poświęcone były również perspektywom zacieśnienia współpracy przy zagospodarowaniu Syberii i radzieckiego Dalekiego Wschodu. Radziecki minister h. z. N. Patoliczew wskazał, że kwota 463,3 mln dol., stanowiąca wartość wzajemnych obrotów towarowych nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich możliwości obu stron.

Radzieckie czynniki gospodarcze zainteresowane są w rozwoju i wzbogacaniu form radziecko-japońskiej współpracy gospodarczej w przemyśle leśnym, w kopalnictwie rud metali kolorowych, w wydobyciu ropy naftowej itp. Z kolei ew. inwestycje japońskie w wymienionych działach gospodarczych Syberii i Dalekiego Wschodu mają umożliwić przemysłowi japońskiemu stałe źródła zaopatrzenia w niezbędne surowce.

W wyniku wspomnianych rokowań powołano cztery radziecko-japońskie komisje mieszane, które mają za zadanie zbadanie takich zagadnień, jak: rozwój radzieckiego przemysłu drzewnego z uwzględnieniem dostaw jego produkcji do Japonii; eksploatacja udokańskich złóż rudy miedzi dla potrzeb przemysłów ZSRR i Japonii; budowa rurociągu naftowego od Tiumieniu do Nachodki; modernizacja i zwiększenie przepustowości portów radzieckich w obliczu rozszerzającej się wymiany towarów między ZSRR a Japonią.

Konkretyzacja ustaleń radziecko-japońskich jest sprawą nadchodzących miesięcy. Istotnym problemem pozostają wciąż japońskie kredyty inwestycyjne: kwoty globalne, oprocentowanie, sposoby spłaty przez stronę radziecką, a nade wszystko terminy.

Przy tej okazji warto — jak się wydaje — przypomnieć, w r. 1966 japoński import artykułów rolnych oraz produkcji przemysłu leśnego i gospodarki morskiej zwiększył się w stosunku do r. 1965 o 22 proc., zaś jego globalna wartość przekroczyła kwotę 3 mld dol. Poważna część tego importu pochodzi właśnie ze Związku Radzieckiego. Wymieniony import japoński zaczął wzrastać szczególnie dynamicznie od r. 1960. Stanowi on obecnie 1/3 wartości całego importu Japonii. Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Leśnej Japonii uważa, że trwająca od lat dywersyfikacja spożycia artykułów rolnych, wzrost popytu na mięso, mleko, jak również nader ograniczone możliwości intensyfikacji własnego rolnictwa, wpłyną na dalsze rozszerzenie tego importu do Japonii. W przewidywaniu jakościowych zmian w tej dziedzinie Japończycy czynią starania do zapewnienia sobie regularnych dostaw wymienionych artykułów z syberyjskich i innych obszarów radzieckiego Dalekiego Wschodu.

(ww)

ZWYCIĘSKI POCHÓD „MÓZGÓW ELEKTRONOWYCH"

Biuletyn Instytutu Naukowo-Badawczego Ministerstwa Handlu Zagranicznego ZSRR (Lipiec 1967 r.) informuje o wysokich tempach rozwoju budowy liczących maszyn elektronowych w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Tak np. park maszyn elektronowych w USA wynosił w r. 1961 — 2.350 szt., zaś w r. 1967 — 27.000 szt., natomiast — według przewidywań — w roku 1971 wyniesie już 50.000 szt. W Japonii w analogicznych latach ilość czynnych maszyn elektronowych wynosiła: 56 szt., 2.100 szt. i w r. 1971 planuje się ponad 4,5 tys. maszyn. Dla NRF cyfry będą następujące: 170 — 1826 — 4.800, zaś dla Włoch: 100 — 877 — 2.000 szt.

Tak burzliwy rozwój produkcji liczących maszyn elektronowych i rozszerzający się z roku na rok zakres ich stosowania w rozmaitych dziedzinach produkcyjnych oraz ośrodkach dysporzycyjnych, jak również obliczeniowo-statystycznych wielu krajów skłania obecnie ekspertów do szczegółowej analizy efektywności ich wykorzystania. W USA wstępne badania wykazały, że jedynie 20 proc. firm amerykańskich nie posiada maszyn elektronowych, lecz i one uciekają się do usług firm wyspecjalizowanych w dziedzinie techniki obliczeniowej.

O potencjalnych efektach stosowania komputerów w przemyśle chemicznym mówi się, że: 1° — cały system kierowania procesem produkcyjnych zakładu chemicznego mieści się w trzech szafach z jednym pulpitem; 2° — koszt aparatury dyspozytorskiej zmniejsza się o 30 proc.; 3° — przerwy w pracach zakładu w skali rocznej wynoszą zaledwie 4 godz., ponadto powstają poważne możliwości redukcji personelu technicznego, zwłaszcza działów nieprodukcyjnych, jak również rozszerza się zakres programowania wydajnych metod ogólnego kierowania procesem produkcyjnym z uwzględnieniem bieżących korekt.

Szerokie zastosowanie systemów techniki obliczeniowej w amerykańskim hutnictwie wpłynęło na dwudziestokrotne zmniejszenie średniorocznych zapasów surowców, zaś gotowej produkcji dziesięciokrotnie.

Obecnie prawie połowa czasu pracy czynnych maszyn elektronowych wykorzystuje się w zakładach przemysłowych dla rozwiązywania problemów finansowych i administracyjnych. Jednakże w przyszłości wymienione operacje będą pochłaniać relatywnie mniej czasu, zaś punkt ciężkości w wykorzystaniu komputerów przesunie się w kierunku zadań bezpośrednio produkcyjnych: planowania i kierowania procesami wytwórczymi w zakładach przemysłowych.

Rosnący zakres możliwości „mózgów elektronowych", ich coraz przemyślniejsze stosowanie w rozmaitych dziedzinach nauki, przemysłu, handlu itp. powoduje również wzrost kosztów produkcji komputerów. Stąd szczególne zainteresowanie w racjonalnym i w pełni efektywnym wykorzystaniu czynnych już obecnie lub też uruchomianych dopiero systemów. Koncern angielski ICT stwierdza np., że z ogólnej kwoty wydatkowanej w ciągu ostatnich pięciu lat na maszyny elektronowe 20—25 proc. wynosił koszt komputerów, zaś 15—20 proc. stanowiły wydatki na programowanie, 35 proc. na utrzymanie personelu fachowego oraz 25 proc. — to pensje operatorów i innych specjalistów.

(ww)

JAPOŃSKI EKSPORT

W pierwszym półroczu 1967 r. japoński import rósł w tempie szybszym, niż postępował wzrost eksportu. Na pewien relatywny spadek eksportu japońskiego w omawianym okresie wpłynęła koniunktura w USA, które pozostają największym odbiorcą towarów made in Japan.

W okresie sprawozdawczym udział poszczególnych rynków w eksporcie japońskim kształtował się następująco: (w nawiasach wskaźnik porównawczy za r. ub.) USA — 28,6 proc. (31,1 proc.); kraje Azji Południowo-wschodniej — 28,6 proc. (25,8 proc.); EWG — 14,3 proc. (13,4 proc.); kraje socjalistyczne — 4,9 proc. (6,4 proc.).

Zaniepokojeni kierownicy życia gospodarczego Japonii oczekują, iż deficyt w japońskim bilansie płatniczym w roku bieżącym (rok finansowy kończy się w marcu) wyniesie ok. 500 mln dol. Japonia, jak wiadomo, ma chroniczny deficyt w dziedzinie rozliczeń z tytułu tzw. „niewidzialnych obrotów", które kształtują się następująco:

BILANS ROZLICZEŃ Z TYTUŁU „NIEWIDZIALNYCH OBROTÓW" W OKRESIE 1967/68

	mln dol.	proc. do r. 1966/67
Bilans ogólny		
Płatności	1 040	112
Deficyt	1 664	105
	624	...
Rozliczenia z tytułu frachtu		
Wpływy	790	—
Płatności	1 338	—
Deficyt	548	—
Rozliczenia z tytułu przewozów lotniczych		
Wpływy	163	123
Płatności	175	127
Deficyt	12	—
Rozliczenia z tytułu turystyki		
Wpływy	93	113
Płatności	150	120
Deficyt	62	—

W ten sposób eksport japoński musi nie tylko „zarobić" na pokrycie niezbędnego importu, lecz również wypracować dość pokaźną nadwyżkę na pokrycie deficytu z tytułu „niewidzialnych obrotów".

(ww)

PRASA

o problemach, o których piszą dzienniki

Zbliżanie się września, tradycyjnego Miesiąca Warszawy zostało zasygnalizowane w tygodniowej prasie kilkoma artykułami na temat przeszłości i przyszłości naszej stolicy. Na temat przewidywanych zmian w kształcie urbanistycznym miasta wypowiedział się w **„KULTURZE" Czesław Kotela**, Naczelny Architekt Warszawy. A oto najważniejsze dane wyjściowe: ludność stolicy powinna się zwiększyć w niedalekiej przyszłości o niecałe 300 tys. mieszkańców — jest to liczba niezbędna dla zabezpieczenia potrzeb produkcji przemysłowej i rozwoju usług. Równocześnie o około 100 tys. osób wzrośnie zaludnienie najbliższych okolic, należących do tzw. Warszawskiego Zespołu Miejskiego. Związane z powiększaniem się ludności rozrastanie się miasta przewidziane jest głównie na osi północ-południe. Jednak najistotniejsze zmiany mają zachodzić nadal wewnątrz dzisiejszej zabudowy. W centrum Warszawy przybędzie kilka istotnych elementów architektonicznych — najważniejsze z nich to kolejowy dworzec centralny, śródmiejski dworzec lotniczy i związane z nimi hotele, dwa wielkie biurowce na skrzyżowaniach Marszałkowskiej ze Świętokrzyską i Alejami Jerozolimskimi oraz zakończenie budowy osiedli mieszkaniowych przy Emilii Plater i za Żelazną Bramą. Istotne zmiany w sylwetce śródmieścia nastąpią po zabudowaniu zachodniej i południowej strony Placu Zwycięstwa, gdzie powstać ma hotel Orbisu oraz Muzeum Ruchów Wyzwoleńczych i Robotniczych. Na pozostałym terenie miasta, według autora, podstawową rolę w kształceniu nowych elementów przestrzennych poszczególnych osiedli powinny odegrać centra usługowe. Dotychczas realizacja takich centr była utrudniona przez brak środków finansowych i niedobór mocy przedsiębiorstw wykonawczych. Obecnie dążyć się będzie do kompleksowej budowy poszczególnych osiedli, czemu ma między innymi służyć restytuowanie roli głównego projektanta dla danego zespołu urbanistycznego. Wreszcie autor zwraca uwagę na nadal słabe i raczej tylko wizualne a nie funkcjonalne powiązanie miasta z Wisłą. Uważa on, że brzegi Wisły powinny być przede wszystkim wykorzystane jako tereny rekreacyjne, a więc z przeznaczeniem pod rozbudowę urządzeń rozrywkowych i wypoczynkowych.

W poprzednim numerze relacjonowaliśmy na tym miejscu dyskusję z „Polityki" na temat rozwoju rzemiosła. Obecnie na ten sam temat zabrali głos: **Zofia Semczuk** i **Marcin Nurowski** w **„TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM"**. Zwracają oni uwagę, że w planie na bieżące pięciolecie rzemiosło indywidualne przewidziane jest jako największy dostawca usług dla ludności. W roku 1970 wartość tych usług ma wynieść 13,5 mld złotych, wobec 11 mld zł świadczonych przez gospodarkę uspołecznioną. Na realizację zadań w dziedzinie usług przez rzemiosło można zapatrywać się dwojako. W liczbach bezwzględnych zarówno ilość warsztatów jak i wartość usług przez nie świadczonych dość szybko rośnie. Autorów niepokoi jednak inny fakt, mianowicie relatywnie malejący udział — zarówno w ilości warsztatów jak i w obrotach ogółem — działalności usługowej. Znacznie szybciej rozwija się bowiem działalność produkcyjna rzemiosła, a szczególnie świadczenia na rzecz gospodarki uspołecznionej. Przyczyna tego stanu rzeczy leży w większej opłacalności produkcji, która nie jest równoważona przez system specjalnych ulg i bodźców dla działalności usługowej. Również zmiany organizacyjne w rzemiośle preferowały i preferują nadal produkcję. Chodzi tu przede wszystkim o rzemieślnicze spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu, które dla swoich członków uzyskały szereg korzystnych rozstrzygnięć prawno-ekonomicznych, a które koncentrują się przede wszystkim na współpracy z gospodarką uspołecznioną. Warsztaty zrzeszone w tych spółdzielniach wykonały w ubiegłym roku około 77 proc. świadczeń całego rzemiosła na rzecz gospodarki uspołecznionej, a mniej niż 10 proc. wartości usług dla ludności. Autorzy kończą swe rozważania wnioskiem, aby nie ograniczając produkcyjnej, a szczególnie eksportowej działalności rzemiosła zwrócić większą uwagę, zarówno od strony tworzenia warunków ekonomicznych jak i prawno-organizacyjnych, na przyspieszenie rozwoju działalności usługowej.

Na koniec chcemy zwrócić uwagę na kilka jeszcze ciekawszych pozycji. W **„POLITYCE" Tadeusz Kołodziejczyk** zwraca uwagę na relatywnie pogarszającą się sytuację materialną studentów stypendystów. Liczba stypendystów w stosunku do ogółu studentów systematycznie maleje, ponieważ nie ulegają zmianie kryteria upoważniające do pomocy państwa, oparte na płacy nominalnej, a nie realnej. Po drugie sytuacja stypendystów pogarsza się, ponieważ wysokość stypendiów nie uległa zmianie, choć w międzyczasie dokonywano kilkakrotnie regulacji cen, dając rekompensaty dla pracujących, w postaci specjalnych dodatków. Rekompensaty te natomiast nie dotyczyły studentów. W tej samej **„POLITYCE"** warto również zapoznać się z artykułem Krystiana Brodawskiego pt. **„Polish experts"** dotyczącym efektów jakie przynosi praca naszych fachowców zagranicą oraz sporych, niewykorzystanych jeszcze możliwości w tej dziedzinie. **„MOTOR"** zamieścił artykuł **Tadeusza Wrzaszczyka**, Dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego dotyczący przyszłości produkcji „Syreny". Autor stwierdza, że produkcja ta będzie kontynuowana nadal przez FSO na Żeraniu i że — dzięki dokonanym modernizacjom — samochód ten „sam się obronił", choć utrzymanie jego produkcji zmusiło do zmiany założeń przebudowy FSO na Żeraniu już w trakcie realizacji modernizacyjnych zamierzeń związanych z uruchamianiem produkcji Fiata 125 P.

S. C.

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wzrost dostaw, które jednak nie zrekompensowały spadku dostaw trzody mięsno-słoninowej. Skup bydła w lipcu br. był wyższy o 12,2 proc. niż w tym samym czasie ub. roku. Wyższy niż w ub. roku poziom dostaw dotyczył także mleka (o 2,6 proc.). Zmniejszyła się natomiast znacznie podaż jaj, bo o prawie 21 proc.

Pomimo spadku skupu niektórych produktów wypłaty pieniężne na rzecz rolników za sprzedaż produktów rolnych były w lipcu br. o prawie 6 proc. wyższe niż przed rokiem. Zadecydowały o tym zapewne zmiany w strukturze dostaw płodów rolnych oraz ceny. (m.w.)

OBROTY HANDLU WEWNĘTRZNEGO W LIPCU BR.

W lipcu br. nastąpiło lekkie ożywienie obrotów detalicznych w handlu wewnętrznym. Ogółem poziom obrotów był o 7,2 proc. wyższy niż przed rokiem, podczas gdy w I półroczu był o 6,8 proc. wyższy niż rok temu. Jednakże nadal nie osiągnięto dynamiki obrotów założonych w planie rocznym (7,4 proc.). Najwyższym tempem wzrostu obrotów legitymuje się CRS (10,3 proc.), a najniższym — centrale podległe bezpośrednio M.H.W. Jako korzystny objaw warto odnotować znaczny rozwój obrotów gastronomicznych, których poziom był w lipcu o 15 proc. wyższy niż przed rokiem, a w okresie 7 miesięcy br. — o 10 proc. (m.w.)

DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH DLA WSI

Korzystnym zjawiskiem w handlu wiejskim jest wzrost dostaw materiałów budowlanych. W okresie styczeń — czerwiec br. dostawy cementu zwiększyły się o 9,7 proc. w porównaniu z ich poziomem w ub. roku, w tym w czerwcu aż o 41 proc.

Dostawy cegły były o 10,3 proc. większe, a eternitu i papy odpowiednio o 6 i 8 proc. wyższe. Wzrosła też sprzedaż szkła ciągnionego o 16 proc. Natomiast nastąpił w I półroczu br. spadek dostaw dachówki o ponad 12 proc., a w czerwcu br. także papy i betonów lekkich.

Wydaje się konieczne podjęcie kroków w celu zwiększenia dostawy materiałów do pokrycia dachów, ściennych oraz hutniczych, ażeby utrzymać pozytywny trend budowlany na wsi. (m.w.)

AKUMULACJA FINANSOWA W I PÓŁROCZU BR.

Przedsiębiorstwa gospodarki uspołecznionej w kraju osiągnęły w I półroczu 88,5 mld zł akumulacji finansowej, tj. 48,9 proc. planu rocznego. Oznacza to zwiększenie akumulacji w porównaniu z jej poziomem w roku ubiegłym o ok. 1,8 mld zł. Nie jest to wzrost duży. Trzeba jednak mieć na uwadze, że zarówno w ub. roku, jak w bieżącym dokonano regulacji płac w kilku gałęziach gospodarki oraz nastąpiły pewne zmiany w cenach dóbr zaopatrzeniowych i inwestycyjnych, które rzutują na koszty, i sprzedaż a więc i dynamikę akumulacji finansowej.

Oprócz tych obiektywnych czynników na stosunkowo niskie tempo wzrostu akumulacji finansowej wpływa także niedostateczny stopień obniżki poziomu kosztów, a także niedostateczne dostosowanie produkcji do potrzeb odbiorców, zwłaszcza rynku wewnętrznego. Dotyczy to m.in. przemysłu ciężkiego (w którym realizacja planu akumulacji jest wyraźnie zagrożona), lekkiego (w którym m.in. nie realizuje się w pełni zadań produkcji z włókien syntetycznych), przemysłu spożywczego, (który ma trudności ze sprzedażą niektórych wyrobów). Również w budownictwie obserwuje się niepełną realizację zadań w zakresie poziomu kosztów. Czynniki te powodują, że stopień wykonania planu akumulacji w I półroczu br. jest nieco niższy niż w ub. roku, w którym wyniósł 49,5 proc. (m.w.)

PRZECIĘTNA PŁACA W PRZEMYŚLE I BUDOWNICTWIE W I PÓŁROCZU BR.

Przeciętna płaca nominalna brutto w przemyśle zwiększyła się w I półroczu br. o 4,5 proc., w tym o 5,0 proc. w przemyśle lekkim i o 5,6 proc. w przemyśle materiałów budowlanych. W budownictwie wzrost przeciętnej płacy nominalnej był wyższy, wyniósł bowiem 7 proc., w tym robotników produkcji podstawowej 7,6 proc. Ocenia się, że koszty utrzymania wzrosły w omawianym czasie o ok. 1 proc. (m.w.)

JESZCZE O INWESTYCJACH W I PÓŁROCZU BR.

Jak poprzednio informowaliśmy, dynamika inwestycji w I półroczu br. jest szczególnie wysoka, nie notowana od kilku lat. Z dynamiką tą — oprócz wielu pozytywnych stron, przede wszystkim polegających na przyspieszeniu wzrostu potencjału gospodarczego — wiążą się też cechy ujemne, a m.in. tendencja do nadmiernego zatrudnienia — o czym była mowa w komentarzu „Zatrudnienie i inwestycje". Zbyt wysokie tempo inwestycji może też spowodować pewne perturbacje w organizacji gospodarki, a więc zbyt wysokie napięcie pomiędzy mocami przerobowymi a nakładami inwestycyjnymi, dekoncentrację robót, niezagospodarowanie maszyn i urządzeń itp. Ostatnie dane sprawozdawcze sygnalizują zjawisko wzrostu niezagospodarowanych maszyn i urządzeń. Stan tych maszyn i urządzeń wzrósł bowiem o blisko 17 proc. w porównaniu z ich poziomem w analogicznym okresie ub. roku. (m. w.)

BRAK BECZEK

Chemia szybko rozwija swój eksport. W roku 1966 wartość sprzedanych artykułów chemicznych przez Centralę Importowo-Eksportową „Ciech" wzrosła o 20,3 proc., w tym roku przypuszczalnie zwiększy się o dalszych ok. 18 proc. Najwyższą dynamikę wykazuje eksport wyrobów gotowych — farb, lakierów, kosmetyków, farmaceutyków. Znacznie rośnie także sprzedaż półwyrobów chemicznych. W wielu jednak wypadkach — dotyczy to przede wszystkim masowych płynnych produktów chemicznych na przeszkodzie w uzyskaniu wyższych wpływów dewizowych stoi brak opakowań, mówiąc po prostu beczek. Z braku beczek produkty te sprzedawane są na rynkach, gdzie dostarczać je można cysternami, gdzie konkurencja jest wyjątkowo silna i gdzie — wskutek tego — ceny są niższe. W niektórych wypadkach różnice te — nawet po odliczeniu wszystkich dodatkowych wydatków na opakowania, na transport na większe odległości itd. — sięgają 15—20 proc. (kk)

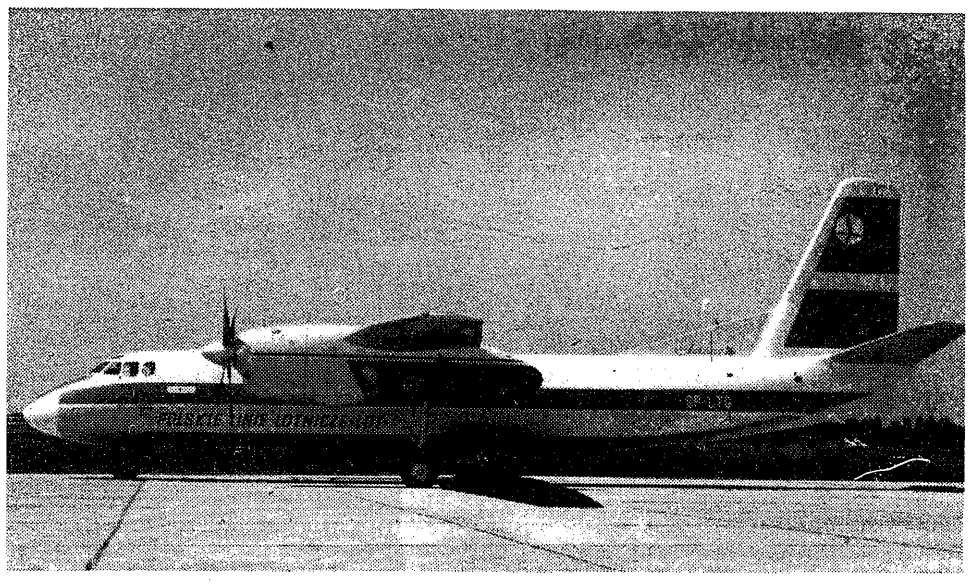

Samolot An-24 na Okęciu w Warszawie (patrz artykuł Zygmunta Bermana — Rozwój krajowych linii lotniczych — str. 9)
Foto Marian Kobczyński

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Zamiast chirurga

W USA opracowano ostatnio magnetyczne urządzenia kliniczne, które w wielu przypadkach umożliwiają uniknięcie zabiegu chirurgicznego. Są one przeznaczone do usuwania metalowych przedmiotów, które wskutek jakiegoś przypadku znalazły się w ciele ludzkim. Urządzenia zostały pomyślnie zastosowane m. in. przy usuwaniu z żołądka szpilek do włosów, gwoździ, pinesek, kluczyków oraz agrafek, nawet w stanie otwartym. W urządzeniach zastosowano magnesy ze stopu Alnico V o najlepszych własnościach magnetycznych spośród znanych metali i stopów. (PT nr 22/67)

200 tys. ton

Prasy o nacisku rzędu 200 000 ton opracowano już w Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych. Jeden z ostatnich projektów takiej prasy opracowany w ZSRR, ma jeden cylinder tłoczący wykonany... z betonu sprężonego. Projektowana prasa amerykańska o nacisku 200 000 ton ma być tylko dwukrotnie cięższa od prasy o nacisku 50 000 ton. Przyjmować będzie czterokrotnie więcej metalu niż największe prasy dotychczasowe. Prasa-gigant nie będzie wyższa od pras 50 000-tonowych, które są odpowiednikiem 10-piętrowego domu. Koszt prasy łącznie z wyposażeniem dodatkowym wyniesie 57 mln dolarów. Tak duży koszt jest jednak ekonomicznie uzasadniony; zastosowanie tej prasy do wykonywania wytłoczek dla samolotu transportowego typu C-5A (1000 miejsc) przy serii 200 samolotów, przyniosłoby oszczędności rzędu 100 mln dolarów. („New Scientist" nr 2935)

Patent na dokładne ważenie

Wynalazca Ryszard Braum z Łodzi opatentował urządzenie wskazujące ustabilizowanie się wskazówki wag uchylnych stosowanych w laboratoriach, aptekach, zakładach jubilerskich czy nawet w handlu detalicznym. Przy szybkiej obsłudze wag urządzenie takie jest bardzo przydatne, ponieważ umożliwia dokładne odczytanie pomiaru i zapobiega pomyłkom. (BN-T PAP)

Lepsze „Iskry"

Zakłady Precyzyjne „Iskra" w Kielcach uruchomiły seryjną produkcję nowych świec samochodowych. Zastosowano w nich wysokiej jakości tworzywo korundowe w miejsce dawnej białej porcelany. Ponadto wprowadzono zwiększone przekroje elektrod i wiele innych drobniejszych już udoskonaleń. Dokonanie tych zmian, jak wykazały próby i badania Instytutu Transportu Samochodowego, znacznie polepszyło jakość świec Iskry. W próbach przepracowały one bez zastrzeżeń w różnych typach samochodów od 16 do 28 tys. kilometrów. (Motor nr 28/67)

Odzież papierowa

Jedna z francuskich firm konfekcyjnych zademonstrowała pierwsze modele ubiorów wykonanych ze specjalnego papieru. Papier ten, wzmocniony siatką włókien nylonowych, jest niepalny, zupełnie bezszelestny w dotyku, niemnący i sprawia wrażenie materiału watowego. Dostarczany jest w grubych belach i krajany za pomocą pił, używanych do cięcia materiałów włókienniczych. Poszczególne części odzieży wykrojone z tego materiału są sklejane specjalną maszyną, przy czym wyrób jest gotowy w ciągu 3 minut. („Chemiefasern" nr 2/67).

Defektograf magnetyczny

Defektoskopy izotopowe, badające jakość stalowych zbiorników, wykrywające pęknięcia betonowych bloków itp. weszły na stałe do praktyki przemysłowej. Tam, gdzie z jakichkolwiek względów nie mogą być one stosowane, korzysta się z podobnych aparatów magnetycznych; naukowcy z Akademii Górniczo-Hutniczej opracowali defektograf magnetyczny wykrywający wady i uszkodzenia odlewów, elementów spawanych, blach, rur, szyn, lin stalowych. Aparat posiada nieskomplikowaną konstrukcję i umożliwia nie tylko wykrywanie, ale i dokładną rejestrację uszkodzeń. (BN-T PAP)

Ropa na Węgrzech

W okolicy miejscowości Algyö w pobliżu Szeged stwierdzono ostatnio duże złoża ropy naftowej na obszarze średnicy ok. 60 km. Według zdania geologów węgierskich, są to jedne z obfitszych złóż ropy w Europie. Głębokość zalegania ropy i gazu sięga 2 tys. m. W roku ubiegłym w zagłębiu tym wydobyto ok. 117 tys. ton ropy. W roku bieżącym wydobycie wzrośnie do 200 tys. ton ropy i 70 mln m sześc. gazu ziemnego. (PT nr 26/67)

Bezpieczny wóz

Firma Fairchild Hiller Corp. (USA) zaprojektowała samochód który zdaniem specjalistów uwzględnia wszystkie normy bezpieczeństwa ruchu. W założeniu samochód ten ma wytrzymać zderzenia czołowe przy szybkości 80 km na godzinę i uderzenia boczne przy szybkości 65 km na godzinę, redukując skutki tych wypadków dla pasażerów o 50 proc. Niezależnie od tego w budowie pojazdu uwzględniono też odpowiednią ochronę pieszych przed skutkami wypadków. (Motor nr 28/67).

Popow czy Marconi?

Problem, kto był pierwszym wynalazcą radia — Popow czy Marconi — nadal jest przedmiotem dyskusji specjalistów szeregu krajów. Ch. Susskind w książce „Popow and the beginnings of radiotelegraphy" wypowiada się za priorytetem Marconiego. Natomiast na łamach biuletynu Amerykańskiego Towarzystwa Historii Techniki dr W. J. King z uniwersytetu stanu Vermont polemizuje z poglądem Susskinda. Dr W. J. King przyznaje, że Marconi niewątpliwie pierwszy podał do publicznej wiadomości fakt wynalezienia radia. Nie wyjaśniona jest natomiast jego zdaniem sprawa, który z dwu fizyków wcześniej odkrył, że za pośrednictwem fal, odkrytych przez Hertza można przesyłać na odległość informacje, a nie tylko sygnały i kto pierwszy takie doświadczenie zrealizował. Jednakże dr King dochodzi do wniosku, że argumenty za priorytetem Popowa są silniejsze niż te, które wysuwają zwolennicy pierwszeństwa Marconiego. (BN-T PAP).

Ultra cienkie włókna

Dla różnych celów w astronautyce stosuje się ultra cienkie włókna nikiu o średnicy 0,0032 mm. Mimo małej średnicy odznaczają się one wyjątkową odpornością na korozję i doskonałym przewodnictwem cieplnym. Są one w wielu przypadkach niezastąpione. (PT nr 22/67).

INTERNATIONAL TOURIST YEAR · MIĘDZYNARODOWY ROK TURYSTYKI 1967 · ANNÉE INTERNATIONALE DU TOURISME

● W Czechosłowacji w pierwszym kwartale bież. roku przebywało ogółem 296 557 turystów z krajów demokracji ludowej. Ilość turystów z Polski wyniosła 98 782 osoby, ze Związku Radzieckiego — 3 349, z Węgier — 122 346, z NRD — 65 250, z Bułgarii — 3 528, z Jugosławii — 2 328 itd. Przeciętna pobytu wynosiła 2,8 doby.

W tym samym czasie ilość Czechów przebywających w krajach demokracji ludowej wynosiła ogółem 113 689 osób. Z tego przypada na Polskę — 24 338 osób, na ZSRR — 2 137, na Węgry — 46 246, na NRD — 36 480, na Bułgarię — 615, na Rumunię — 662, na Jugosławię — 1 801 osób itd. Średni pobyt wynosił 3,3 doby.

● Przedstawiciele Bułgarii, Jugosławii, Rumunii i Turcji opracowują wspólnie programy rozwoju turystyki na Bałkanach. Zobowiązano się usprawnić wzajemną wymianę informacji i zacieśnić współpracę w zakresie organizowania wycieczek. Zagadnienia wzajemnych ułatwień komunikacyjnych i transportowych omówione będą z przedstawicielami odpowiednich resortów na specjalnej naradzie w Sofii. Wymienione kraje postanowiły wspólnie prowadzić propagandę turystyczną, a także wspólnie w przyszłości opracować programy rozbudowy turystyki zagranicznej na Półwyspie Bałkańskim.

Kraje wymienione przeznaczają poważne środki na rozwój obiektów turystycznych i rozbudowę sieci kolejowej, portów lotniczych, szos i autostrad.

● Dojazdy do lotniska i do miasta z lotniska są prawdziwą zmorą dla pasażerów. A oto statystyka niektórych przejazdów do lotnisk zachodnioeuropejskich: Paris Orly minimum przejazdu wynosi 28 minut, maksimum — 80 minut, Rzym minimum — 40, maksimum — 60, Le Bourget minimum — 20, maksimum — 45, Londyn Gatwich minimum — 35, maksimum — 40, Bruksela minimum — 16, maksimum — 20, Madryt — 20, Frankfurt minimum 13, maksimum — 20 i Genewa minimum — 10, maksimum — 15.

● Największą ilością miejsc — 40 300 — w czasie równoczesnych 284 przelotów, dysponują samoloty amerykańskiego towarzystwa lotniczego TWA. Łączą one 11 miast europejskich z USA. I tak 49 razy tygodniowo z Londynem, 27 z Frankfurtem, 32 z Paryżem, 38 z Rzymem, 15 z Madrytem, 10 z Lizboną, 14 z Atenami, 9 z Mediolanem, po 7 razy tygodniowo z Genewą, Zürichem, Skandynawią, Irlandią. Ponadto odbywają loty do północnej i wschodniej Afryki, na Bliski Wschód, do Indii i na Daleki Wschód oraz 2 razy tygodniowo poprzez Północny Biegun z Londynu do południowych brzegów USA.

● Turystyczna wojna argentyńsko-francuska rozgorzała na dobre. W odpowiedzi na stanowisko Francji w EWG co do wstrzymania wwozu mięsa z Argentyny, ta zareagowała w ten sposób, iż wezwała swoich obywateli, aby omijali Francję podczas podróży turystycznych. Równocześnie argentyński związek turystyki zagranicznej oświadczył, że o ile Paryż może przyjmować argentyńskich turystów, to powinien także przyjmować towary tego kraju.

● Z inicjatywy francuskiego ministerstwa turystyki w Paryżu założona została nowa organizacja turystyczna „Societépour le de veloppement du tourisme national" (SO. DE. TO). Celem tej organizacji jest wzbudzanie zainteresowania Francuzów pięknem swego kraju, a tym samym odciągnąć ich od wyjazdów na urlop za granicę. W ten sposób SO. DE. TO. zamierza poprawić ujemny bilans płatniczy powstały na skutek tego rodzaju wyjazdów. Nowa organizacja wybuduje 3 luksusowe wioski turystyczne na Lazurowym Wybrzeżu oraz hotel na 350 łóżek w Paryżu.

● Zakłady Firmy Karl Garaventas S. A. z NRF, wybudują w słynnej amerykańskiej miejscowości narciarskiej Squaw Valey, największy na świecie wyciąg narciarski. Każda z kabin nowego urządzenia będzie mogła przewieźć 120 osób.

● Ekonomiczne znaczenie turystyki najlepiej uwidacznia dochód z tej dziedziny gospodarki w stosunku do całości dochodów budżetu państwowego. Wpływy dewizowe z turystyki oraz wartość eksportu towarów i usług na rzecz turystyki w 1965 r. w niektórych krajach kapitalistycznych kształtowały się następująco (w procentach):

Hiszpania — 47,7, Meksyk — 39,4, Jordania — 26,4, Jamajka — 17,8, Urugwaj — 17,7, Grecja — 14,3, Maroko — 11,4, Tunezja — 8,9, Arabia Saudyjska — 4,4, Cypr — 4,1, Kolumbia — 4, Ekwador — 4, Pakistan — 3,3, Korea — 2,7, Argentyna — 2,3, Turcja — 2, Ghana — 1,7 i Iran — 1,6.

● Za rok zostanie ukończona autostrada na przełęczy alpejskiej Brenner stanowiącej granicę między Austrią i Włochami. Autostrada ta będzie linią tranzytową między NRF a Włochami. Z ilości 1,6 mln samochodów, które przejeżdżają rocznie przez przełęcz Brenner, 50 proc. stanowią samochody z NRF, 12 proc. z Włoch, 10 proc. z Holandii i zaledwie 15 proc. z Austrii.

Niezwłocznie po oddaniu do użytku autostrady Brenner rozpocznie się budowa nowej autostrady górskiej w Alpach — Tauern. Szczegółowe plany budowy autostrady Tauern będą gotowe w przyszłym roku.

Automobiliści podlegać będą nowemu systemowi opłat. Mianowicie każdy samochód korzystający z autostrady Brenner płacić będzie 130 szyl., za co kierowca będzie mógł użytkować autostradę w obu kierunkach przez rok.

● Na trasach północnoatlantyckich ilość przewiezionych samolotami pasażerów stale wzrasta, podczas gdy frekwencja na statkach systematycznie się zmniejsza. I tak gdy w 1948 r. przepłynęło statkami przez Atlantyk — 501 tys. osób, a w 1957 r. — 1 027 tys., to liczba ta w 1966 r. spadła do 603 tys. Równocześnie ilość pasażerów lotniczych wzrosła z 253 tys. osób w 1948 r. do 1 019 tys. w 1957 r. i osiągnęła 4 700 tys. pasażerów w 1966 r. Linie okrętowe w ub. roku na trasie Europa — Ameryka Północna przewiozły 11,4 proc. ogółu pasażerów odbywających podróż na tym odcinku wszystkimi środkami komunikacji.

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-93 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 1146. T-49